

**Janet Evanovich**

# **Znów do sypialni**

*Przełożyła Justyna Jannasz*

## Rozdział 1

W tej części North-East Street stało rzędem siedem domów. Sześć z nich było w stylu federalnym: wąskie, trzypiętrowe budynki z czerwonej cegły z wysokimi, łukowatymi oknami i płaskimi dachami. Na każdym z ozdobnych szczytów zwieńczających dachy wyryto datę budowy – 1881, 1884 lub 1878. Jak to było wówczas w zwyczaju, do piwnicy schodziło się od frontu po pięciu schodkach w dół, a na pierwsze piętro – po pięciu w górę. W podcieniu chowały się masywne, dębowe drzwi z dekoracyjnymi witrażami. Małe ogródki były pełne kwiatów, ziół, bluszczu i karłowatych dereni. Mieszkańcy wykorzystywali każdy skrawek ziemi, podobnie jak każdą sekundę swego pracowitego życia. Tak wyglądało starannie zabudowane sąsiedztwo Kapitolu, gdzie ceny posiadłości były szczególnie wysokie, nawet jak na Waszyngton. Mieszkali tu głównie ambitni profesjonalści, biznesmeni i adwokaci. Panowała atmosfera miłego spokoju, zwłaszcza że ulica nie była ani zbyt ruchliwa, ani za szeroka. Staroświeckie latarnie o kulistych kloszach stojące między krawężnikiem a ceglastym chodnikiem rzucały kręgi światła na błyszczące limuzyny, jaguary, volkswageny, BMW i saaby 900.

Siódmy dom, oskrzydłony z obydwu stron przez wysokie, ciemne, dystygowane budynki federalne, był przysadzisty, dwupiętrowy, w stylu wiktoriańskim. Jego mury pomalowano na popielato. Stiukowe ozdobniki, dopracowane w każdym calu kokardy i wstęgi, dawały biały odblask, a szary mansardowy dach był lekko nachylony. Dominowała okrągła fasada w kształcie przepołowionej wieży, zwieńczonej srebrzonym stożkiem z dachówek, na którego szczycie znalazł swe miejsce kurek, obracający się przy każdym podmuchu wiatru. Ten dom wyglądał tu niepoważnie, zupełnie jak tort urodzinowy we wspólnej gablocie z bułkami na wystawie piekarni. Mieszkał tu David Peter Dodd, który na pierwszy rzut oka nie był ani tortem, ani bułką, a już na pewno nie wyglądał na człowieka z tej ulicy. Taki szatyn jak on, z piwnymi oczami, średniego wzrostu i harmonijnej budowy ciała, nie był kimś, kogo zauważa się na pierwszy rzut oka. Dodd był w zasadzie z tego zadowolony. Miał trzydzieści jeden lat, ale wyglądał młodziej. Właśnie siedział na tarasie przed domem i czytał komiks GJ. Joego, gdy coś dużego spadło z nieba i z trzaskiem przebiło się przez dach sąsiedniego domu. Ten sam łomot usłyszała, będąc u siebie w kuchni, Katherine Finn, do której zwracano się Kate, a za plecami mówiono Straszliwa Finn. Zabrzmiało to zupełnie

jak wybuch. Wentylator nad jej głową zatrzęsł się od drgań, a wisząca paproć bostońska odpadła od ściany i gruchnęła na kuchenną podłogę. Wypełniona do połowy butelka z mlekiem wyśliznęła się z ręki Kate, a serce podskoczyło jej do gardła. Wydała cichy okrzyk zdziwienia i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się jednak w połowie drogi, bo dom zastygł w niesamowitej ciszy. Stała w zupełnym bezruchu jeszcze przez chwilę, nasłuchiwała, ale jedyne co docierało do jej uszu to pulsowanie własnej krwi. Tętno stopniowo wracało do normy i gdy odzyskała równowagę, doszła do wniosku, że jeśli coś mogło wybuchnąć, to najpewniej w piwnicy. Znajdowały się tam różne turkoczące i dudniące urządzenia, kontrolki, włączniki alarmu, straszna plątanina rur i przewodów. Kate wzięła głęboki oddech, po czym otworzyła drzwi do piwnicy. Wciągnęła powietrze nosem. Dymu nie było. Włączyła światło i zeszła na dół. Nie było też ognia. Żadnego śladu eksplozji. Zdziwiona pokręciła głową i wróciła na górę.

Nagle wydała pisk, bo wpadła na Davida Dodda.

Popatrzył na nią, lekko zsunawszy wielkie, rogowe okulary i podtrzymał ją, aby się nie przewróciła.

– Wszystko w porządku?

Klepnęła się w miejsce, gdzie biło jej serce i złapała oddech.

– Ale mnie pan przestraszył!

– Usłyszałem hałas i przyszedłem zobaczyć, czy coś się pani nie stało. Drzwi były otwarte... – Zrobił nieokreślony ruch ręką w tamtym kierunku i zdjął okulary.

Byli sąsiadami od trzech miesięcy, ale on jeszcze nigdy nie był w jej domu. I chyba nawet nie miał okazji, by zamienić z nią więcej niż trzy słowa. Jednak miał już o niej swoje zdanie. Zauważył, że była energiczna i nigdy nie miała stałego planu dnia. Nie rozglądała się, przechodząc z samochodu do drzwi domu. Ledwie wystarczało jej czasu, aby pomachać ręką i wymamrotać „dzień dobry”, gdy jednocześnie macała w torebce w poszukiwaniu kluczy.

Najczęściej widywał ją, gdy w pośpiechu mijała go ubrana w czarny płaszcz, długi, sięgający prawie do kostek, z wielką, skórzaną torebką przewieszoną przez ramię, koszykiem na zakupy kołyszącym się na biodrze, zapakowanymi w plastik ubraniami z pralni, które wieszala na jednym palcu. Zazwyczaj też ciągnęła dużą, metalową walizkę o dziwacznym kształcie, oklejoną nalepkami hotelowymi. Dodd nie znał jej imienia ani nazwiska i na swój użytek nazywał ją Tajemniczą Kobieta. Był zafascynowany ilością energii, jaką musiała zużywać poruszając się między krawężnikiem a drzwiami domu. Jej bezosobowe, pospieszne powitania piekielnie go denerwowały. I nie znosił tego cholernego, czarnego płaszcza.

Dave zaczął zdawać sobie sprawę z tego, że jest w tarapatkach od chwili, gdy zaczął nienawidzić płaszcza. To było tylko wierzchnie odzienie. Należało do obcej kobiety. Co z tego, że płaszcz nie był najładniejszy? Cóż z tego, że guzik na patce z tyłu był urwany. To nie jego interes, prawda? Nieprawda. Wyprowadzało go to z równowagi. „Oczywiście, mam za dużo wolnego czasu i oto skutki” – myślał. Był coraz bardziej przywiązany do sąsiadki, która nie miała o tym zielonego pojęcia. Zawsze był samotny i ciekawiło go, czy ona też. Wtedy zaczynał myśleć, co też mogło się kryć pod obszernym płaszczem. Tweedowy kostium? Jedwabna sukienka? A może nic?

Teraz wreszcie stał tuż obok Tajemniczej Kobiety i jego serce mocno biło. „To normalna reakcja, gdy ktoś się boi o bezpieczeństwo sąsiada” – powiedział sobie. Nie miało to nic wspólnego z odkryciem, że jej cera jest gładziutka, ani z tym, że miała włosy Ani z Zielonego Wzgórza. Była mniejsza, niż to sobie wyobrażał. Mierzyła około stu sześćdziesięciu centymetrów, była drobna, miała twarz wróżki i duże zielone oczy. Ubrana była w szare, dżersejowe spodnie uwydatniające krągłości jej ciała i szczupłą talię. Dave skupił uwagę na niebieskoszarych, migoczących pantofelkach, jednocześnie próbując zapanować nad podnieceniem.

Cofnęła się o krok i odgarnęła drobne loczki, które spadły jej na czoło.

– Nic nie rozumiem, wydaje się, że wszystko w porządku.

– Chyba więc nie wpadło do piwnicy.

Spojrzała na niego z ukosa.

– O czym pan mówi?

– O tym, co z takim hukiem wpadło przez pani dach. Musiało się zatrzymać na piętrze.

Otworzyła szeroko oczy.

– Coś wpadło przez dach? Myślałam, że to wybuch w piwnicy.

Dave wziął ją pod ramię i delikatnie pociągnął w kierunku schodów.

– Myślę, że jedyna rzecz, jaka wybuchła w tym domu, to butelka z mlekiem. Cała podłoga zalana.

– Wie pan co... zaraz, jak to było dokładnie? Widział pan, jak coś przebiło dach. Według pana coś spadło z nieba na mój dom?

– Nie widziałem, tylko raczej słyszałem. Latał helikopter. Robił ten charakterystyczny hałas i nagle... – Dave zaświstał przez zęby, naśladując lot pocisku i zakończył dźwiękiem imitującym eksplozję. – Prosto w dach – dodał.

Kate odepchnęła go i pobiegła na górę, przeskakując co drugi stopień. Dom miał szerokość jednego pokoju. Drzwi wejściowe otwierały się do małego

korytarzyka, prowadzącego do małego salonu. Ozdobny mahoniowy łuk oddzielał go od jadalni. Z tyłu domu była kuchnia. Na piętrze były dwie sypialnie i łazienka. Kate stanęła jak wryta przy drzwiach frontowej sypialni i jęknęła z przerażenia. Roztrzaskane belki i resztki dachu zwisały z niekształtnej, poszarpanej dziury w suficie, podłoga była zarzucona kawałkami gipsu, słońce świeciło przez dach, a mgła drobnego kurzu unosiła się w powietrzu jak czarodziejski pył. Szerokie łóżko było załamane, a na nim spoczywał poskręcany kawał metalu.

– O Boże, co to jest?

Dave zbliżył się ostrożnie.

– Nie jestem pewien, ale to chyba uchwyt kamery z helikoptera. Kiedyś zajmowałem się fotografią. Raz robiłem rejonową ankietę w Fairfax County i mieliśmy pomocniczą kamerę video przymocowaną takim właśnie uchwytem.

Kate była oszołomiona. Część od śmigłowca wpadła przez dach. To miało sens! Już takie szczęście ma w tym tygodniu. Najpierw, w środę, księgowy zadzwonił do niej w sprawie podatków. Dostała mandat za przekroczenie prędkości w czwartek, a za złe parkowanie w piątek. A dziś w pralni poinformowali o „małym problemie” z jej ulubionym, czarnym płaszczem. To było za wiele nawet dla Katherine Finn, mistrzyni w rozładowywaniu napięć. Z zawodu była muzykiem, cudownym dzieckiem, które rozpoczęło występy w wieku siedmiu lat. W dwunastym roku życia miała już za sobą więcej stresów, upokorzeń i porażek niż większość ludzi przez całe życie... Ale także mnóstwo nagród i sukcesów. Nie odznaczała się gwałtownością ani nawet zaradnością, lecz wcześniej nauczyła się ustawiać, chronić swoje ego, opanowywać napady złego humoru. Katherine Finn nie mogłaby dostać ataku serca z powodu obezwładniających ją emocji. Katherine Finn tłukła w złości talerze, brała w objęcia dzieci, pochłaniała całe góry jedzenia i wypłakiwała potoki łez na ślubach, pogrzebach i smutnych filmach.

– Wie pan, co to było?! – krzyknęła na Davida Dodda, chodząc tam i z powrotem po sypialni. – To była kompletnie nowa pierzyna za trzysta dolarów. Pierze pierwszej klasy, miała mnie grzać tej zimy.

Dave podniósł brwi i spojrzał na pierzynę z nie ukrywaną zazdrością.

– Pewnie pan myśli, że gęsie pierze spada z nieba. Mogę panu powiedzieć, że musiałam długo pracować na tę głupią pierzynę. I co teraz? Kto za to zapłaci? – Zrobiła pauzę i przeciągnęła ręką po włosach. – Powinnam gdzieś zadzwonić – powiedziała. – Nie wiem, do towarzystwa ubezpieczeniowego, na policję, na lotnisko czy do działu tekstylnego? – Popatrzyła na plamę błękitu widoczną przez dach. – Potrzebuję cieśli, dekarza. W żaden sposób nie znajdę dziś fachowca. A jak

zacznie padać? Albo gdy zaczną plotkować? Degenerat czy narkoman może po prostu wpaść do mnie na chwilę, kiedy tylko zechce. – Zmrużyła oczy i przestąpiła z nogi na nogę. – Człowieku, chciałabym zobaczyć, jak tu wchodzi. Dałabym im popalić.

Dave nie mógł jej nie wierzyć. Miała zaciśnięte usta, a jej wygląd mówił: „nie ma ze mną żartów”. Oczy świeciły szmaragdową zielenią. Jej włosy wydawały się jakby naelektryzowane. Doszedł do wniosku, że wpada w histerię. I była przez to wspaniała. Podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił numer.

– Do kogo pan dzwoni? – spytała Kate. – Na policję?

– Nie, do pizzerii na rogu. Wygląda na to, że lunch dobrze pani zrobi.

Dave zachodził w głowę, dlaczego chciał nakarmić tę szaloną osobę. „Tak nakazuje dobre wychowanie” – pomyślał. Pokręcił głową, to był czysty wykręt. Nie był przecież aż tak dobrze wychowany. Cicho jęknął i surowo ocenił swoją sytuację. Wpadł. Teraz wiedział, co się znajduje pod obrzydliwym, czarnym płaszczem, już nie było odwrotu. Bardzo chciał, żeby nie miała na sobie tych szarych spodni.

Kate patrzyła na mężczyznę stojącego w jej sypialni i zdała sobie sprawę, że nawet nie zna jego nazwiska. Nie poznała go, mimo że wprowadził się trzy miesiące temu. Niewdzięczna sąsiadka. Pewnie powinna była upiec dla niego ciasto czy coś w tym rodzaju. Praktycznie zrobiła mu afront, a on spieszył jej z pomocą, gdy tylko stało się nieszczęście. „Miły – myślała. – I zamawia pizzę! Trochę bezczelny, ale życzliwy”.

– Czy pizza to odpowiednie lekarstwo dla histeryczek?

Trzymał ręce w kieszeniach wyblakłych dżinsów z przetartą dziurą na kolanie. Miał też na sobie flanelową koszulę w kratę, luźno pofałdowaną, spod której wystawał granatowy podkoszulek. Stał na piętach w nowych, białych adidasach i przyglądał się jej.

– Nie, ale myślałem, że może być za szybko na brandy.

– Ma pan na myśli, za wcześnie.

– Mhm. Za wcześnie.

Nie tylko nie znała jego nazwiska, ale nawet nie wiedziała, czy jest żonaty. Nigdy przedtem nie widziała, żeby wychodził do pracy. Była zaskoczona jego atrakcyjnym wyglądem. Z daleka wydawał się nieposkładany i chłopięcy, ale teraz widać było, że jest wysoki, ma muskularne ciało, silne ramiona, płaski brzuch i piwne oczy. Takie oczy, które wszystko zauważa, ale nic z nich nie można wyczytać. A w każdym razie tylko tyle, ile on zechce. Oczy były inteligentne i

spostrzegawcze. Usta szerokie, mocne, trochę zacięte, lecz widać było, że ma poczucie humoru.

– Chyba nie poznaliśmy się jeszcze naprawdę – zagadnęła, wyciągając rękę. – Katherine Finn. Wszyscy mówią mi Kate.

– David Dodd.

– Byłam zamożną sąsiadką.

– Ta...

Kate uniosła nieco nos. Był to odstraszający gest, którego używała, gdy zaczynała się bronić. Przyzwyczajenie, które jej pozostało po czterech nieznośnych braciach i niezliczonych, aroganckich, ekscentrycznych nauczycielach muzyki.

Dave uśmiechnął się szeroko.

– Dobra próba, ale to nic nie daje. Powinnaś była upiec dla mnie ciasto. Emily Pearson z naprzeciwka upiekła mi placek i pani Butler z domu na rogu też.

Kate powstrzymała się, aby nie zrobić kwaśnej miny i nie powiedzieć czegoś obraźliwego o Emily Pearson i pani Butler. Są w końcu sympatyczne. Z drugiej strony irytowały ją. Okna w ich domach były zawsze kryształowo czyste. Zawsze zawieszały odpowiednie dekoracje na drzwiach, czy to w Dzień Dziękczynienia, Halloween, czy na Gwiazdkę. Piekły ciasta dla sąsiadów i gotowały rosołki dla chorych. Dla kobiety, która zostawiała światełka choinkowe do lipca i nie miała blachy do pieczenia, były wzorem trudnym do naśladowania.

– Miałam zamiar coś upiec, ale jeszcze się za to nie zabrałam.

– Nigdy nie jest za późno. Możesz to zrobić dzisiaj.

– Nie męcz mnie.

– Myślałem, że ci to pomoże. Nie chciałem, żebyś niepotrzebnie czuła się przez to winna.

– Bardzo miło z twojej strony, ale prawdę mówiąc nie mam w sobie zbyt wiele z cukiernika.

Ogarnął ją ramieniem i wyprowadził z sypialni. Zeszli na dół.

– Cóż to szkodzi? To nie takie trudne. Wiesz, zupełnie przypadkowo mam niezawodny przepis na przekładaniec. Zobaczysz. Skoro nie jesteś typem gospodyni, ja go upiekę i...

Na twarzy Kate pojawił się wyraz zaciętości.

– Czekaj – powiedziała, kładąc ręce na biodra. – Co masz na myśli mówiąc, że nie jestem „typem gospodyni”?

– Gospodynie zwykle umieją piec. – Rozejrzał się po pustym salonie i jadalni. – I zazwyczaj też posiadają meble.

Wzrok Kate podążył za jego spojrzeniem.

– Jestem rozwiedziona. On dostał meble, a ja rachunki za mieszkanie. – Po krytycznej ocenie pustej jadalni odgarnęła włosy do tyłu, ale natychmiast strzepnęła je na czoło. – Sądzę, że przydałoby się krzesło czy coś w tym guście, ale pod koniec miesiąca nigdy nie mam za dużo pieniędzy.

Przez chwilę wydawała się nieobecna myślami. Przypomniała sobie, jak wyglądał ten dom wypełniony meblami Anatola. Błyszczące, czarne skóry i połyskujące chromowane wykończenia, których nie cierpiała.

– Tak przynajmniej łatwo się odkurza – zakończyła.

– Przykro mi z powodu tego rozwodu.

Machnęła ręką.

– W dalszym ciągu przyjaźnimy się. Po prostu nie byliśmy dla siebie przeznaczeni. Nie mogliśmy wytrzymać ze sobą. Rozwód nie oznaczał klęski, lecz wycofanie się z gry.

Wyciągnął rękę i nawinął sobie na palec czerwony pierścionek jej włosów.

– Więc z tobą tak trudno wytrzymać, co?

Kate potrząsnęła głową i loczek wymknął mu się z dłoni.

– Jest to wręcz niemożliwe.

– A ze mną łatwo – obwieścił, idąc za nią do kuchni. – Na ogół ludzie mnie lubią.

Uniosła brwi. Rzeczywiście można go było lubić. Było to tak łatwe, że się przestraszyła. Czowała delikatne emocje, pomieszanie przyjemności i obaw. Coś przenikało przez nią i przyciągało do niego. Nigdy nie skakała ze spadochronem, ale wyobrażała sobie, że to musi być coś podobnego. Wzmożone bicie serca, lekkość w brzuchu, napływ adrenaliny, radość z jednoczesnym strachem, żeby się nie rozbić.

Wyjął ciastko z torebki na stole.

– Nie sądzisz, że można mnie polubić?

Wiedział, że tak. Wyłącznie temu i swemu przeciętnemu wyglądowi zawdzięczał całą karierę. Wrodzone zalety.

– Brzmi to trochę cynicznie.

Chrupał ciasteczko, zdziwiony, że chęć bycia cynikiem opuściła go.

– Bo to przekleństwo.

– Aha! – Kate zaczęła wycierać mleko z podłogi. – Wolisz to zrobić za mnie, czy ja mam zadzwonić na policję?

Podniósł słuchawkę.



Godzinę później, gdy skończyli pizzę, przyszedł rzeczoznawca i zaprowadzili go do sypialni.

– A więc – Katie zaczęła z nadzieją – czy ktoś zgłaszał zgubę kawałka metalu?

Człowiek zbladł i cicho zaklął na widok tej okropności.

– Dobrze, że nie ma pani zwyczaju długo sypiać. – Zrobił zdjęcia sufitu i łóżka.

– Skontaktujemy się, gdy będziemy mogli to wyjaśnić.

Reprezentant towarzystwa ubezpieczeniowego przyjechał piętnaście minut po nim.

– Słyszałem w prognozie pogody, że może padać – powiedział, patrząc na dziurę w dachu. – Spodziewane jest też ochłodzenie.

Kate z niepokojem spojrzała na szare niebo i mruknęła z niezadowoleniem. To było niesprawiedliwe, że właśnie jej zdarzyło się takie nieszczęście. Przecież nie była taka beznadziejna. Trochę nie mogła się zorganizować i bywała samolubna. Ale chwilę... Miała przecież mnóstwo pracy. W takim razie nie można jej posądzać o to, że jest złą sąsiadką. Raczej nie hałasowała i zwykle nie parkowała przed cudzą furtką. Poza tym prawie zawsze mówiła mu „dzień dobry”...

Zadzwoił budzik. Równocześnie włączył się alarm w kuchni. Kate stuknęła się w czoło.

– O cholera!

– O co chodzi?

– Spóźnię się. – Wpadła do garderoby i złapała wyjściowe ubranie. – Zawsze mam problemy z wyjściem. Gdy włącza się budzik, to znaczy, że mam tylko pół godziny na dostanie się do Kennedy Center i przygotowanie. Wiedziałam, że zapomnę! – Chwyciła swą dużą, skórzaną torebkę i wyleciała jak szalona. Zbiegła do połowy schodów i wróciła do sypialni.

– Dave, mógłbyś się tym zająć? I zamknij dom jak będziesz wychodził. Dziękuję za pizzę.

Wybiegła w pośpiechu. Dave i człowiek od ubezpieczeń gapili się w milczeniu, bezwiednie wstrzymując oddech. Zdali sobie z tego sprawę, gdy dotarł do nich warkot zapalonego silnika.

– Czy ona zawsze jest taka?

– Prawdopodobnie – odrzekł Dave.

Zaczęło lać, zanim Kate wróciła. Przemknęła z samochodu do domu i stanęła w podcieniu, przeszukując torebkę, gdzie powinny być klucze. Koncert skończył się obowiązkowym przyjęciem i kolacją, która wydawała się trwać bez końca. Kręciła

się niespokojnie podczas jedzenia rosółu i kurczaka. Łykała w całości kawałki gotowanej gruszki w malinowym sosie. Mieszane uczucia opanowały ją, gdy o szybę miękko zaczęły stukać krople deszczu. Z jednej strony była to ulga, że to nie jest noc dla gwałcicieli, gotowych szukać domów, które mają dziury w dachu. Z drugiej strony była przekonana, że będzie musiała uporać się z klęską powodzi w sypialni i tęsknotą za przekładańcem Davida Dodda.

Teraz drżała, bo woda ciekła jej po szyi i z tyłu po plecach, aż do dżersejowych spodni. Bardzo brakowało jej płaszcza, zniszczonego przez pralnię. To było jej ulubione okrycie. Nie za ciepłe, nie za lekkie, nie za długie, ale też nie krótkie. Świetnie na niej leżał. A teraz było po nim... To samo stało się z dachem. Cholera. Przytrzymała nogą drzwi i najpierw w domu znalazł się futerał, a potem jego właścicielka. Pierwszy raz czuła się nieco niepewnie w swoim własnym domu. Jej przystań, schronienie miało swój słaby punkt. Wszystko sprawił ten uchwyt, czy co to było.

– Uchwyt – powiedziała na głos – wstrętny, głupi uchwyt. – Otrząsnęła włosy z deszczu i z lękiem weszła na górę, nienawidząc uczucia potępienia, ogarniającego ją od momentu otwarcia drzwi.

„Kate, nie wpadnij przez to w paranoję” – pomyślała. To był jeden z tych niezwykłych wypadków, które zdarzają się raz na całe życie i zadała sobie wiele trudu, żeby to sobie uświadomić. Ma to już za sobą. Mimo to dostawała gęziej skórki na myśl o czymś spadającym z nieba prosto do łóżka.

Włączyła światło w sypialni i zacisnęła zęby na rogu kołdry. Kołdra nie nadawała się już do niczego. Pachniała jak mokry żrebak, a krople z przygnębiającym pluskiem spadały z sufitu na przesiąknięty kłęb podartej poszwy i zmasakrowanego pierza. Coś stuknęło nad głową. Ktoś chodzi po dachu i słychać, że wlecze jakiś ciężki przedmiot w kierunku dziury. Kate przełknęła ślinę i zakryła ręką usta. Gwałciciel ją znalazł! Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiejś broni. Szczotka do włosów, flanelowa koszula nocna, puste pudełko po jogurcie. W rozpaczy chwyciła kryształowy flakonik perfum z rozpylaczem.

– Ktokolwiek tam jest na dachu, lepiej się nie zbliżaj! – Wycelowała rozpylacz w stronę dziury. – Mam broń!

David Dodd wychylił się z otworu i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To nie jest żadna broń. To rozpylacz do perfum. W najgorszym wypadku możesz tym pozbawić mnie mojego własnego zapachu.

– Musisz użyć wyobraźni.

– Mhm.

Zerknęła w ciemność.

– Co tam robisz?

– Próbuję naprawić dach. Miałem zrobić to wcześniej, ale cały wieczór jeździłem po mieście i szukałem dość dużego kawałka folii. – Zniknął i po chwili płyta z drewnianych listewek została wciśnięta do połowy przez otwór w dachu.

Kate zauważyła, że była to część wysokiego na dwa metry płotu, dzielącego ich ogródki.

– Chyba nic nie szkodzi, że zużyłem kawałek ogrodzenia? – zapytał, popychając płytę z trudem. – Nie jest łatwo znaleźć odpowiedni materiał w sobotę wieczorem.

Przeszedł dookoła dziury, sięgnął po drewno i szarpnął je, aż znalazło się na swoim miejscu. Wtedy dał się słyszeć dźwięk rozrywanej papy i David Dodd runął z dachu prosto na zawalone, mokre jak gąbka łóżko. Upadł na wznak, z ciężkim dźwiękiem, całe powietrze uciekło mu z płuc.

## Rozdział 2

Kate przeraziła się, że umarł. Leżał na łóżku bez ruchu, z zamkniętymi oczami, zapakowany w żółty, nieprzemakalny płaszcz. Ręce były zatopione w kałużach wody. Poczowała, że coś stanęło jej w gardle, cierpienie odmalowało się na jej twarzy, przez chwilę nie mogła zebrać myśli.

– O Boże, nie – wyszeptała. Rzuciła się do niego instynktownie, nie zważając, że chodzi po ociekającym wodą materacu. Usiadła okrakiem na jego bezwładnym ciele, rozpięła suwak żółtego płaszcza i przyłożyła rękę do jego serca.

– Dave!

Otworzył oczy.

– Mhmm?

Prawie zemdląła z poczucia ulgi, jakiej doznała.

– Dzięki Bogu. Myślałam już, że nie żyjesz.

Gdyby nie żył, tak musiałyby wyglądać niebo. Tajemnicza Kobieta była blisko niego, ciepła ręka naciskała jego pierś, jej uda były blisko jego ud. Czarne punkty zawirowały mu przed oczami i walczył, żeby uspokoić oddech.

Kate pochyliła się jeszcze bardziej.

– Serce ci zaraz wyskoczy, tak mocno bije.

Zacisnął mocno zęby, nie chcąc myśleć o tym, żeby wreszcie zdjęła dres. Chwycił ją mocno, zostawiając mokre ślady rąk na rękawach jej bluzy.

– Nic mi nie jest. Zamroczyło mnie na chwilę.

Podniósł się powoli, sprawdzając obolałe ręce i nogi. Ze zdziwieniem stwierdził, że nic sobie nie złamał. Następnego dnia będzie się pewnie czuł, jakby przejechała go ciężarówka. Deszcz kapał mu na głowę i spływał po nosie. Na twarzy pojawił się surowy grymas, Dave zmrużył oczy.

– Złaż mi z drogi, kobieto. Muszę się porachować z tym dachem.

– Może lepiej, żebyś tam nie wchodził...

– Jeszcze czego. Idę. Do diabła, że też nas, bohaterów, nie może powstrzymać jakaś drobnostka, na przykład złamany kręgosłup. Jeśli tylko jakaś panienka jest w kłopotcie, ruszamy do ataku. Pełny zapał, duża prędkość, człowiek-torpeda.

Kate odprowadziła go na strych, do kłapy prowadzącej na dach i otworzyła ją.

– Uważaj.

Jego twarz przybrała łagodny wyraz.

– Martwiłabyś się, gdyby coś mi się stało?

– Oczywiście. To znaczy... jesteś moim sąsiadem.

– Aha.

– Poza tym jesteś... miłym człowiekiem.

– To fakt. – Wychylił się do niej. – Coś jeszcze?

Kate odgarnęła grzywkę z czoła i przestąpiła z nogi na nogę. Wahała się, czy go nie pocałować. „Ma świetny głos – myślała. – Taki głęboki... seksowny i przyjemny, bardzo bliski”. Ten rodzaj głosu powodował, że czuła się, jakby знаła go od stu lat. Ten ton mówił, że dla niego jest jedyną kobietą na ziemi. A oczy tylko to potwierdzały. Choć były nieco drapieżne, szczerze ją podziwiały.

– Mieszkasz sam?

– Tak.

– Nie masz żony?

– Nie.

– Zaręczony?

– Nie.

– Ale nie jesteś pedałem, co?

Opuścił kąciuki ust.

– Nie. Może mam sobie zrobić badanie krwi?

– Może później.

W głosie znów zabrzmiał matowy odcień.

– Brzmi obiecująco.

– Nie obiecuj sobie za wiele. Jestem impulsywna, ale nie jeśli chodzi o seks.

– Seks to trudna sprawa, co?

– Pewnie.

– No dobrze. Jestem poważnym facetem.

Kate uśmiechnęła się.

– Wiem. Można to poznać po literaturze, jaką się zaczytujesz. Czy nigdy nie miałeś w ręku nic poza komiksami G. J. Joego?

– „Człowiek-Pająk”.

– To tak wszedłeś na mój dach? Stosując technikę Człowieka-Pajaka?

– Nasze dachy łączą się. Przeszedłem z mojego na twój. – Westchnął. Dachy...

Oparł stopę o krawędź wejścia do domu. – Jakbym znowu wpadł przez sufit, możesz mnie ratować, nie krepuj się.

– Masz na myśli zimną wodę czy klepnięcie w twarz?

– Raczej chodziło mi o coś w rodzaju „usta-usta”, rozluźnienie ubrania...

Kate patrzyła, jak zniknął w ciemności i doszła do wniosku, że jest nieco

nieprzyzwoity. Podobało jej się to. Ona też taka była.

– Co robisz teraz?! – krzyknęła. – Wszystko w porządku?!

– Tak. Już płot jest na miejscu. Teraz muszę przykryć go folią i dać kilka cegieł, żeby się to wszystko trzymało.

Strych w domu Kate składał się z jednego, wielkiego pomieszczenia i schodów. Okna bez firanek i klepki podłogi rezonowały, a światło z sypialni pod spodem tworzyło dziwne wzory na nagich ścianach.

– To nie jest przyjemny widok – stwierdziła Kate, gdy wrócił Dave – to jest... okropne. Jak z horroru. Mój pokój jest jeszcze bardziej przygnębiający.

Dave obserwował krople kapiące z brzegów płaszcza na buty.

– Muszę się wysuszyć. A ty musisz się rozchmurzyć. Co myślisz o tym, żebyśmy na chwilę poszli do mnie?

– Nie wiem. Czuję coś w rodzaju winy, że zostawiam tonący okręt.

Pociągnął ją po schodach na dół, w stronę drzwi wyjściowych.

– Ten okręt wcale nie tonie i na pewno nie przeszkadza mu, że go zostawiasz.

Wierz mi, wiem coś o tym.

– Tak? Skąd?

– Też zostawałem sam i nigdy mi to nie przeszkadzało.

Kate uniosła brwi.

– Nigdy?

– Prawie nigdy. Prawdę mówiąc, wkurzało mnie to, ale tylko dlatego, że jestem człowiekiem. A to jest dom i domom nie przeszkadzają takie rzeczy. Zdaje się, że nie masz kurtki od deszczu.

– Nie. Miałam ten cudowny, czarny płaszcz, ale zniszczyli mi go w pralni. Gdzieś powinna być parasolka...

Płaszcz był zniszczony. To pech. Dave z trudem opanował uśmiech. Owinął Kate swoim okryciem.

– Po prostu przebiegniemy. Drzwi u mnie są otwarte.

Dom Dave'a był prawie tak wąski jak jej, ale nastrój wnętrza był zupełnie inny. Wgłębienie utworzone przez wypukłą fasadę wypełniały dwa zielone fotele. Podłoga wymoszczona była miękkim futrzakiem, a lampa zrobiona z miedzianego dzbana ciepłym blaskiem oświetlała frontowy pokój. Żar dogasającego ognia czerwienił się w małym kominku z czarnego marmuru. Kate przymknęła oczy i wciągnęła zapach. Palone drewno jabłoni i świeżo upieczone ciasto.

– W każdym domu w Ameryce powinno tak pachnieć – westchnęła. – To jest szarlotka mamusi.

– W rzeczywistości to proszek z torebki z dodatkiem dwóch jajek i oleju.

Kate podażyła za nim do kuchni i powąchała przekładaniec, stygnący na drucianej siatce na kuchennej ladzie.

– Pachnie wspaniale. Upiekłeś je dla mnie, prawda?

– Tak. Jesteś zaszokowana?

Uszczknęła kawałek i zaczęła go skubać.

– Całkowicie. Naprawiasz dachy, pieczesz ciasta, karmisz pizzą załamane kobiety. – Patrzyła, jak wrzucił garść ziarenek kawy do młynka i dolewał wody do ekspresu. – Mielesz sam kawę. – Opadła na krzesło. – Co jeszcze jesteś w stanie zrobić?

– Tyle wystarczy.

– Jakiego rodzaju masz pracę?

– Jestem... właściwie zmieniam pracę.

Nigdy nie zmieniała pracy. Muzyka jak ciągła, falująca, niewidzialna nieć przebiegała przez całe tworzywo jej życia. Przyjaciele, domy, płaszcze i samochody pojawiały się i znikaly, a praca pozostawała zawsze ta sama. Jej zadanie to grać cudownie i doskonale. Przykład człowieka będącego pomiędzy jedną a drugą pracą nie przemawiał do niej.

– Długo już tak zmieniasz?

– Od około sześciu miesięcy.

„Buldog – pomyślał ponuro. – Można to wyczytać z jej oczu”. Miała zamiar zatopić w nim zęby i wisieć uczepiona, aż dowie się o nim wszystkiego. Prawdopodobnie to samo robiła z muzyką. Była uosobieniem terroru.

– A ty dawno zajmujesz się muzyką? I na czym grasz?

– Na wiolonczeli.

Przerzucił ciasto na talerz i podał Kate nóż do masła.

– Co myślisz o tym, żeby je przybrać, gdy ja będę brał prysznic?

Uczucie paniki ścisnęło ją w żołądku.

– Nie wiem, jak się przybiera ciasto.

– A wiesz, jak otworzyć puszkę? – Postawił duży pojemnik z masą czekoladową obok ciasta.

„Łobuz”. Uśmiechnęła się.

– Ale wymyślili nazwę.

Wziął od niej mokry płaszcz i powiesił na kołku.

– Masz zupełnie mokre spodnie, zwłaszcza na kolanach. Dam ci coś suchego.

Kate skinęła głową i zaczęła zrywać pokrywkę z puszki.

– Niezwykłe – zauważyła. – Patrz, masa w puszcze. – Nabrała sporo brązowego kremu na nóż i rozsmarowała na wierzchu ciasta. – Świetne.

Dave patrzył ze zdziwieniem.

– Nigdy nie byłaś w supermarkecie?

– Jasne, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby szukać gotowej masy do ciasta. Zresztą zawsze się spieszę. Jak byłam mała, musiałam tylko ćwiczyć i ćwiczyć. Moja mama chyba piekła, ale nigdy nie zwróciłam na to uwagi. Nie było możliwości gotowania w konserwatorium. A gdy miałam własny dom, z Anatolem, mieliśmy mnóstwo pieniędzy i kupowaliśmy gotowe ciasta. Niczego nie gotowałam sama.

– A co robi ten Anatol?

– Gra na oboju. Jest wspaniały.

Dave uniósł brwi.

– Przy stole, czy na koncercie?

Kate strząsnęła masę z noża.

– Kiedy gra. Jest genialny. Ja też oczywiście jestem genialna. – Potarła nos wierzchem dłoni i trochę lukru rozsmarowało się jej na policzku. – Ale nie jestem takim geniuszem, jak on.

W Davidzie szybko rozwijała się niechęć do Anatola. Jak to się stało, że okazał się do niczego, skoro był taki genialny? Miał zamiar zrobić uszczypliwą uwagę, ale powstrzymał się. Powinien wymyśleć jakąś inteligentną odpowiedź. Coś w miarę grzecznego.

– Chyba ciężko wytrzymać dwóm geniuszom we wspólnym domu.

– To było okropne. – Spojrzała na Dave'a bystro. – Wiesz, nie przeszkadzały mi napady hysterii ani różnice osobowości. Uciążliwa była samotność. Byliśmy jak statki mijające się nocą. Zupełnie różne jednostki, które nigdy się nie zbliżyły, zajęte tylko sobą. I nie było w tym nic zabawnego. – Jej twarz zajaśniała w uśmiechu, który Dave'owi odebrał oddech. – I żadne z nas nie miało pojęcia o dekorowaniu ciasta masą z puszeki.

– W tym kryje się cały geniusz – rzekł szczęśliwy jak głupek. Jego przemoczone buty zostawiały mokre ślady na kuchennym linoleum. Ciekawiło go, czy ktoś jeszcze zna uczucie wypadania ziemi z orbity. Był w dalszym ciągu radosny, gdy kładł się spać tego wieczoru.

Kate otworzyła jedno oko, wściekła na tego, kto walił pięścią w drzwi. Wsunęła się głębiej w śpiwór pożyczony od Dave'a, ale stukanie nie ustało. Spojrzała na



zegarek. Siódma trzydzieści. Co za kretyn wali do drzwi o wpół do ósmej rano? Nie wie, że jest zmęczona? Ze spała całą noc na podłodze w salonie, bo tam był miękniejszy dywan? Łomot ustał i zastąpiło go szuranie i drapanie w ściany małej, frontowej sieni. Kate usiadła w śpiworze i obserwowała starszą panią wspinającą się do okna. Kobieta stała na szerokim gzymsie, uczepiona wystających cegieł i patrzyła na Kate. Wyglądała jak przyjaciel Kubusia Puchatka, Prosiaczek, gdy wiatr uniósł go i przylepił do okna domku Sowy.

– Przyszłam w sprawie pokoju, z ogłoszenia w gazecie! – krzyczała zza szyby.  
– Ale nie zamierzam spać na podłodze. Czy tu nie ma łóżek?

Kate rozpięła śpiwór i bosy przeszła przez korytarzyk. Już nie padało, za to zrobiło się zimno. Wiatr przenikał przez flanelową koszulę, gdy wytknęła głowę za drzwi.

– Co pani robi na tym oknie?

– Nikt nie otwierał, więc myślałam, że wejdem wyżej i rzucę okiem.

Kate wyszła na zewnątrz.

– No proszę. Jestem. Otworzyłam drzwi i może pani teraz zejść.

– Nie, właśnie, że nie mogę.

– Cudownie. Skoro tak, pomogę pani. Proszę zaczekać. – Kate przerzuciła nogę przez żelazną barierkę i złapała za tył płaszcza starszej pani. – Dobra. Niech pani spróbuje przesunąć się w moją stronę.

– Zaraz spadnę.

– Przecież panią trzymam.

– W tym sęk, fujaro. Ściągasz mnie z gzymsu. – Elsie wyciągnęła ręce i złapała się koszuli Kate, rozpaczliwie usiłując utrzymać równowagę, ale było już za późno. Po chwili obydwie leżały, zaplątane w osiemnastoletni krzak azalii.

David Dodd stał na ceglany chodniku ze sporą torebką pączków w ręku.

– Gdybym nie zobaczył na własne oczy, nigdy nie uwierzyłbym w coś takiego.

Kate szarpnęła za koszulę i obciągnęła ją na kolana, próbując uwolnić się z gąszczy.

– Skąd się tu wzięłaś? Dlaczego zawsze się zjawiasz po wypadku?

– Byłem w piekarni. Zawsze chodzę do piekarni w niedzielę rano. – Podniósł Kate z połamanej azalii. – Szedłem ulicą, myślałem, jakie miałem nudne życie, zanim cię poznałem i nagle się objawiłaś... zlatując w nocnej koszuli.

– Niech mi ktoś pomoże – poprosiła Elsie. – Chyba połamałam wszystkie kości.

Dave uwolnił ją i wyskubał gałązki z jej włosów, przypominających stalową watę.

– Następnym razem niech pani używa drabiny przy myciu okien.

Elsie zmrużyła oczy ze złością.

– Nie myję okien. Przyszłam w sprawie pokoju. – Poprawiła płaszcz i weszła do środka. – Jak to? W tym domu nie ma mebli?

– Łatwiej odkurzać – sprostował Dave.

– Hmm, nie lubi się sprzątać, co? Mnie to nie wadzi, ale jestem stara. Muszę mieć łóżko, krzesło, telewizor. Ten pokój jest na górze?

– Tak, ale teraz jest tam trochę bałaganu – wyjaśniła Kate. – Nie jest jeszcze przygotowany do wynajęcia.

Elsie położyła ręce na biodrach i pochyliła się nieco, gotowa do walki.

– Wiesz co dziecko, skoro nie jest gotowy do wynajęcia, jak to się stało, że dałaś ogłoszenie?

– Zdarzył się mały wypadek.

– Aha. Jakiego rodzaju wypadek? – wypytywała Elsie.

– Metalowa część helikoptera wpadła przez dach.

– Aha!

Kate ścierała brudne ślady z koszuli.

– Zanim zatkaliśmy dziurę, zaczął padać deszcz.

Elsie zacisnęła usta i weszła na schody.

– Metal z helikoptera – mruzczała. – Wyobrażasz sobie? Helikopter! – Zatrzymała się przy drzwiach sypialni Kate i spojrzała na łóżko, a potem na sufit. – Nie jest tak źle. Widziałam już gorsze rzeczy. No to gdzie jest mój pokój?

Oczy Kate powędrowały na sufit.

– Miałam zamiar wynająć strych.

– To dobrze. Nie mieszasz tu głośnych takich różnych w tym łóżku, co? Nie mogę słuchać rzeczy tego rodzaju.

– Nie ma wcale „takich różnych” w tym łóżku.

Dave spojrzał na nią wzrokiem, który mówił, że nie ma sprawy, może się tym zająć. Kate chwyciła torebkę z pączkami, wybrała jeden i włożyła do ust.

– Uśmiechnij się szerzej – wymamrotała do Dave’a z ustami pełnymi ciasta.

Elsie weszła tymczasem na strych i patrzyła na nich przez dziurę.

– Można to zakryć dywanem, czy czymś takim.

Kate przełknęła kawałek pączka.

– Kawy.

– Idziemy na dół zrobić kawę! – zawołał Dave do Elsie. – Napije się pani?! – Zauważył przerażony wyraz twarzy Kate i wzruszył ramionami.

– Podoba mi się.

– Kawa poprawi nastrój – powiedziała Elsie. – He macie tych pączków?

– Pełną torbę.

Elsie zbiegła na dół i wyciągnęła rękę do Dave'a.

– Chyba się nie przedstawiłam. Elsie Hawkins. To do pana należy ten dom?

Zawsze w niedzielę podaje pan takie śniadanie?

– David Dodd. Nie. Jestem sąsiadem. To jest Katherine Finn. To jest jej dom.

– Ach, tak. Nie ma pan pokoju do wynajęcia?

– Niestety nie.

– Dobrze, w takim razie zostaje tu. – Ujęła dłoń Kate i mocno nią potrząsnęła. – To mi się udało. Wynajmę od ciebie strych, chociaż taki z ciebie obszarpaniec. Popatrz na tę koszulę. Kochanie, jak takie słodkie, młode stworzenie może nosić taką za dużą, brzydką koszulę? Nic dziwnego, że twoje łóżko nie widziało żadnych akcji.

– To moja ulubiona koszula. Jest miękka i ciepła i ma lawendowe różyczki. – Kate odwróciła się do Dave'a. – Czy twoim zdaniem ta koszula jest za duża i brzydka?

Odpowiedział bez zastanowienia. Zrobił to, co każdy inteligentny mężczyzna zrobiłby na jego miejscu, po prostu kłamał.

– Nie. Wcale nie brzydka. Z tobą w środku jest bardzo dobra.

„To już bliższe prawdy” – pomyślał. Kate Finn wyglądałaby świetnie, ubrana choćby w worek. Poza tym ta koszula nie była brzydka, lecz raczej niewłaściwa. Potargane włosy i oczy w kolorze butelkowej zieleni lepiej wyglądałyby z satyną. Ciemnoróżowa, krótka koszula bez majteczek, albo czarna bielizna z błyszczącego jedwabiu.

– Hm, hm, popatrz na niego, dziecko – Elsie zwróciła się do Kate. – Coś planuje.

Wtedy właśnie Kate doszła do wniosku, że Elsie Hawkins jest w porządku. Nazywała rzeczy po imieniu, prosto z mostu. Płaciłaby czynsz w terminie, nie miałyby bałaganu w pokoju i nie urządzałyby zbyt często przyjęć. Nikt, kto jest tak uczciwy, nie ma wielu przyjaciół.

– A więc to tak – mówiła Elsie. – Co się stało, że zrobiła się taka wielka dziura w suficie?

Kate wsunęła stopy w miękkie kapcie i zawinęła się w futrzany, różowy szlafrok.

– Mówiłam już. To była część od helikoptera.

– Nie gadaj.

– Naprawdę.

Elsie wzięła pączek.

– I dlaczego to spadło akurat na twój dach?

Kate zawiązała pasek od szlafroka i zeszła na dół.

– Po prostu miałam szczęście.

– Jesteś pewna, że nie zostało celowo zrzucone na twój dach?

– To szaleństwo! – Jej głos miał wyrażać większe przekonanie, niż to czuła naprawdę. Mogła pomyśleć o jednej osobie, która być może byłaby do tego zdolna, ale zaniechała tego pomysłu. To czysty przypadek.

– Wydaje się niezwykle, że taki wielki kawał metalu mógł odpaść od helikoptera i wpaść przez twój dach. Oni sprawdzają te rzeczy. Wychodzą i kopią te koła, zanim wystartują, prawda? O kochanie, to na pewno nie był przypadek!

– Policja to bada – powiedziała Kate.

– Dużo mogą wybadać! Wrócą i powiedzą ci, że nie wiedzą, czyj to samolot. Poczekaj, to zobaczysz. Pamiętasz, jak w zeszłym roku mały samolot rozbił się w północnej Wirginii? Powiedzieli, że nie mogli zidentyfikować pilota. Na pewno dlatego, że był szpiegiem. W Waszyngtonie roi się od szpiegów. – Elsie usiadła na krześle. Siedziała prosto, jakby połknęła kij. Czarną, lakierowaną torebkę położyła na kolanach, a złożone ręce na torebce. – Ty nie jesteś szpiegiem, prawda?

– Nie, jestem wiolonczelistką. – Nastawiła czajnik z wodą i wyjęła słoik z kawą instant. – Chyba nie przeszkadza wam, że to instant? Anatol zabrał ekspres.

Dave'owi nie przeszkadzała rozpuszczalna kawa, dopóki mógł patrzeć na Kate krzątającą się po kuchni w śmiesznym, puchatym, różowym szlafroku i dziwaczkich kapciach z futra szopa. Wszystkie inne kobiety, jakie znał, na jej miejscu poszłyby najpierw do łazienki, żeby się uczesać i umalować, ale widocznie Kate czuła się dobrze i bez tego. Podobało mu się to. Mogłaby długo w nocy pieścić się z nim, nie zajmując się pogniecioną pościelą i poplątanymi włosami.

– Nie miejcie o mnie fałszywej opinii, jeśli chodzi o tę kawę – wyjaśniała Elsie.

– Nie jestem jedną z tych kobiet, które co chwilę siadają, by wypić kawę. Nie wyobrażajcie sobie, że zawsze jestem taka towarzyska. Zresztą nie mam na to czasu. Pracuje.

Kate usiadła naprzeciwko niej.

– A jakiego rodzaju jest to praca?

– Robię hamburgery w Corner Cafe. Musiałam im nakłamać o moim wieku, bo powiedzieliby, że jestem za stara. Nie kłamię zazwyczaj, ale czasami tylko to

pomaga. Nie mam pojęcia, dlaczego kobieta, która ma sześćdziesiąt sześć lat nie może robić hamburgerów. Przedtem sprzedawałam w sklepie z odzieżą specjalną, ale musiałam odejść na emeryturę. Pracowałam tam przez czterdzieści dwa lata. I na koniec kazali mi iść na emeryturę. Miałam już powyżej uszu wciskania staników na grube baby. – Zamieszała kawę i jednym haustem wypła do dna, chociaż była prawie wrząca, i odstawiła filiżankę. – Już pójdę. Mam mnóstwo roboty. – Wyjęła książeczkę czekową z torebki i wypisała czek. – Tu masz opłatę za dwa miesiące – powiedziała, podając go Kate. – Teraz już tylko daj mi klucze.

Kate zdjęła klucz z kołka na ścianie.

– Proszę, ale w dachu jest dziura...

– Nic mi nie przeszkadza dach. W zeszłym roku, gdy odeszłam na emeryturę, przeprowadziłam się z mojego własnego mieszkania do domu starców. O mały włos nie zwariowałam. Nic, tylko starzy ludzie dookoła. Wszystko, co dawali do jedzenia, to rzeczy, których nie trzeba gryźć. Widzieliście kiedyś wołowinę puree? Wygląda jak pokarm dla psa. – Elsie wrzuciła klucz do torebki. – Naprawdę, nie szkodzi mi dziura w dachu. Wygląda na to, że dobrze ją załataliście. Wszystko, czego mi potrzeba, to łóżko bez metalowych barierek po bokach.

Kate patrzyła, jak Elsie zamyka za sobą drzwi i wychodzi na ulicę.

– Czy to wszystko zdarzyło się naprawdę?

– Lepiej żebyś się pospieszyła i znalazła jakieś łóżko.

– Na to potrzeba dni, może nawet tygodni. Zanim przywiozą łóżko, minie sporo czasu.

– Znam taki magazyn w Alexandrii, z którego można przewozić rzeczy własnym transportem. Idź się ubrać, a ja wynajmę ciężarówkę i razem pojedziemy kupić jakieś meble.

Kate uśmiechnęła się.

– Mówisz to „razem” w taki miły sposób.

– Nie pomagam ci za darmo. – Chciał ją przygarnąć, ale wymknęła się.

– Tak? A jaka jest cena tej pomocy?

– Nieśmiertelna wdzięczność, wieczna przyjaźń, komplement co jakiś czas. I chcę pomacać ten twój szlafrok. Co to za dziwny materiał? Wygląda jak sztuczny, różowy kozuch.

– Tak. Właśnie taki jest. Różowy kozuch odwrócony na lewą stronę. – Obserwowała go niespokojnie. – Czy to znaczy, że przy okazji chcesz pomacać i mnie?

– O co mnie posądzasz?

- Tylko sprawdzam.
- A często cię dotykają?
- Prawie nigdy.
- Nie trudno uwierzyć.
- Naprawdę? – Kate wepchnęła ręce do kieszeni szlafroka. – To obelga.
- To komplement.
- Och! – Jej twarz rozjaśniła się. – Dzięki.

Wyciągnął znów rękę, żeby ją złapać i tym razem miał więcej szczęścia. Lekko potargał jej włosy i pogłaskał kołnierz szlafroka.

- Miękkie.
- Szlafrok?

– Włosy. Szlafrok też. – Doszedł do wniosku, że jest zakochany. Nieprzytomnie. I nie wie, co z tym zrobić. Nagle podskoczył, bo włączył się budzik. – A to co?

– Cholera! – Kate wysunęła się z jego ramion, pobiegła do kuchni i uciszyła budzik. – Mam próbę. Należę do orkiestry kameralnej i mamy dziś po południu koncert.

– Zawsze jesteś zajęta.

– To nie wszystko. Daję też lekcje. Prowadzę orkiestrę młodzieżową. Mam cztery koncerty tygodniowo. Poza tym ćwiczę.

– Dużo rzeczy na raz.

– Za plecami mówią o mnie Straszliwa Finn. Chyba mają rację.

Dave odchylił się na piętach z rękoma w kieszeniach. – I jesteś z tego zadowolona?

– Oczywiście. Muzyka to moje życie. Jem, śpię i oddycham muzyką.

– Ale jeśli nie zajmiesz się szukaniem łóżka, będziesz znowu spać na podłodze.

Z Elsie.

Włączył się budzik na górze i oboje się skrzywili.

– Cholera, nienawidzę tych budzików! – krzyknęła Kate.

Dave westchnął.

– Słuchaj, idź już na tę próbę. Zajmę się łózkami.

– To bardzo miło i doceniam twoje chęci... – była już w połowie schodów.

– Ale?

– Ale to nie twój problem. Czułabym, że wykorzystuję naszą przyjaźń. – Trzasnęła drzwiami od sypialni. – Muszę się ubrać.

Stał w połowie schodów i gapił się na zamknięte drzwi.

– Co zamierzasz zrobić z tą Elsie?

– Będzie musiała spać jeszcze jedną noc w domu starców. – Zrobiła całą minutę przerwy, potem otworzyła drzwi. – Z drugiej strony...

Dave roześmiał się.

– Chyba nie boisz się Elsie, co?

– Oczywiście, że się boję. Ty nie?

– Może trochę.

Znowu miała na sobie szare spodnie od dresu i niebieskie buty.

– Wracam za jakieś dwie godziny. Potem możemy jechać po zakupy.

– O której masz koncert?

– O czwartej! – krzyknęła, wychodząc na zewnątrz. Zeszła ze schodów, potem nagle zawróciła i pędem wpadła do domu.

– Zapomniałam o wiolonczeli.

### Rozdział 3

Jechali na północ szosą nr 395, mijając Crystal City i Pentagon, drogą równoległą do Potomaku. Po lewej stronie, na cmentarzu Arlington widać było smutne białe krzyże i dwór Cutis-Lee położony na wzgórzu. Dave skręcił na Most Pamięci w Arlington. Popatrzyła na niego wyczekująco, gdy zaparkował samochód na rogu ulicy Konstytucji i alei H. Bacona.

– Zrobimy tu krótki postój. Zajmie to tylko minutę. – Wskazał ręką na prawo, na boisko, na którym rozgrywał się mecz.

– Widzisz tych chłopców? To są „Ziemniaki w Krwawej Kiszce”. Gramy w futbol w każde niedzielne popołudnie, a w koszykówkę co czwartek. – Wyszedł z ciężarówki i przebiegł dookoła, żeby pomóc jej wysiąść.

– Czy to znaczy, że należysz do czegoś, co nazywa się „Ziemniaki w Krwawej Kiszce”?

Wzjął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Zgadłaś. Jestem wpisany na listę jako członek-założyciel.

Trzymała go za rękę i pomyślała, że to ciekawe, że od samego początku nie potrzebowała przestrzeni izolującej jej ciało od Dave’a. Lubiła być blisko. Chodziło o to, że nawet za bardzo to lubiła. Prawdę powiedziawszy, chciałyby być jeszcze o wiele bliżej. Podobał się jej sposób w jaki trzymał ją za rękę, obejmował, bawił się jej włosami. Jego dotyk był pewny, ale nie zachłanny. Zagarniał ją, ale nie obrażał. Dawał satysfakcje. Dotyk Dave’a wypełnił puste miejsce w jej życiu. Niewątpliwie miało to coś wspólnego z instynktem stadnym. Zwierzęta potrzebują fizycznego kontaktu. Muszą zderzać się ze sobą. David Dodd był dobrym zderzakiem. Między nimi mogła rozwinąć się wspólna przyjaźń. Istniała też możliwość niszczącego romansu, jednak odpędziła tę ostatnią myśl.

– Będiesz teraz grać w futbol?

– Nie. Zamierzam zaciągnąć ich do pomocy przy zdejmowaniu materacy z ciężarówki i wnoszeniu tego wszystkiego na górę.

Dla Kate grupa „Ziemniaków” wyglądała na hałastrę złożoną z mężczyzn w porozciąganych dresach i rozdeptanych trampkach. Pomimo śmiesznej nazwy i sporej rozpiętości wieku, wyglądali jednak na drużynę w dobrej formie. Ktoś rzucił piłkę do Dave’a i on trzymał ją przez cały czas przerwy w grze.

Dave odczekał chwilę, potem pogodny uśmiech ukazał się na jego twarzy.

– No to kto mi pomoże przenosić te materace?



Żaden z „Ziemniaków” nie wyglądał na zachwyconego propozycją.

– Dobra, dokładam piwo i pizzę – zaproponował Dave.

Lenny Newframer wyciągnął kurtkę ze sterty leżącej na ziemi.

– Tak czy inaczej jest za zimno na grę.

Inny „Ziemniak” przyznał, że słońce pada pod złym kątem i razi go w oczy.

Smitty Smith stwierdził, że jest zbyt wietrznie. Buty Elmo Nicholosa nie były wygodne, a Ron Miller miał skurcz w łydce i nie mógł biegać.

Chwilę później Kate zapinała pasy i patrzyła na mężczyzn wsiadających do swoich samochodów.

– Czy jest coś, czego nie zrobiliby za piwo i pizzę?

– Nie na darmo noszą taką jadalną nazwę.

– Wyglądają na drużynę w niezłej formie.

– Dzięki przyzwoitemu życiu i regularnym posiłkom.

Jadąc ulicą Konstytucji, opowiadał jej o grupie.

– Lenny Newframer i ja pracowaliśmy razem. Elmo Nichols jest wojskowym.

Mieszka w tym samym bloku, co Lenny. Nie wiem, skąd wziął się Smitty. Jest w tajnej służbie. Howard Berk, ten facet w dresie z katedrą Notre Dame jest ekonomistą z Banku Światowego. Przynajmniej tak mówi. Przyprowadził go Smitty.

– Lenny Newframer to ten niski, tak? Któremu było zimno? Co miał każdą skarpetkę innego koloru?

– Właśnie ten.

– Pracowałeś z nim?

– Tak.

– Wygląda jak ulicznik.

Dave roześmiał się.

– Jest trochę ekscentryczny.

– Pewnie nie powiesz mi, co to była za praca?

– Fotografia. Lenny to świetny kumpel, ale fatalny fotograf. Mieliśmy wspólny biznes przez krótki czas. To była tragedia.

– Robiliście interes na fotografii?

– Głównie wesela, trochę portretów, kontrakty ze szkołami. – Uff – jęknął.

– Nie lubiłeś tego?

– Wołałbym jeść ślimaki.

Kate zaczęła się śmiać.

– To jak ci się udało wpakować w coś takiego, skoro cię brzydziło?

– Bardzo prosto. W szkole specjalizowałem się w sztuce. Chciałem być artystą przemysłowym. Po akademii poszedłem do pracy przy neonach. Po sześciu latach miałem tego powyżej uszu.

– Neony?

– Tak. Musiałem siedzieć cały dzień w skrzyni dwa na trzy metry, zawieszanej na wysokości czternastego piętra. Na dodatek musiałem nosić krawat.

– Krawat? Boże, uciekłabym stamtąd natychmiast.

– Nabijasz się ze mnie.

– Mhmmm...

Dave wjechał na ich ulicę.

– Po prostu nie tak wyobrażałem sobie życie. Każdego roku czułem, że znów straciłem trochę kontroli nad przeznaczeniem. Zarabiałem coraz więcej pieniędzy i miałem coraz mniej sukcesów. No i pożegnałem się z neonami. Niestety, ciągle trzeba było płacić za mieszkanie, więc zabrałem się za fotografię. Robiłem tego całkiem sporo na akademii. Teoretycznie wydawało się dobre. Byłbym panem samego siebie, mógłbym pracować w dowolnych godzinach, ubierać się tak jak mi się podoba. W rzeczywistości praca okazała się śmiertelnie nudna, strasznie czasochłonna i czułem się zawiedziony, bo nie było w niej nic twórczego.

– Zdaje się, że miałam dużo szczęścia, skoro tak wcześnie znalazłam coś, co naprawdę uwielbiam robić. – To było proste stwierdzenie, ale wypowiedziała je tonem bezsensownej mieszanki radości i zadumy, a Dave poczuł, że coś go ściska w gardle. Ukradkiem spojrzął na nią i ujął jej dłoń. Trochę zazdrościł jej sukcesu, tego, że znalazła już swoje miejsce w życiu, coś w czym była świetna i co ją bawiło. W głębi duszy jednak wiedział, że właściwy wybór drogi życiowej we wczesnym dzieciństwie nie byłby dla niego możliwy.

Zaparkował ciężarówkę przed domem Kate i popatrzył na rząd samochodów, z których wysiadła reszta towarzystwa.

– Zamów pizzę, a ja pomogę im wnieść meble na górę.

– Dobrze. Elsie będzie na razie spać w sypialni gościnniej na piętrze, dopóki nie naprawię dachu.

– Świetny pomysł.

Pół godziny później zespół „Ziemniaków” skończył instalowanie łóżka i szafki na ubranie w pokoju Elsie. Usunęli też rumowisko z pokoju Kate i umieścili tam łożo, równie wielkie, jak to które stało tam przedtem. Po zakończonej robocie, pomocnicy przenieśli się do domu Dave’a, a Kate została sama z całym kłębem sznurków w rękę.

– Teraz trzeba napchać im żołądki – powiedział Dave. – Idziemy do mnie oglądać hokej w telewizji, pić piwo i zanudzać się nawzajem.

– Skoro to jest takie nudne, to po co to robisz?

– To taka tradycja. Tylko żonaty facet może się wykręcić od tej zabawy. – Zamyślił się na chwilę. – Chcesz wyjść za męża?

– Już prędzej wolałabym smażyć się w smole.

– I po tym wszystkim, co dla ciebie robię, nie chcesz mi zrobić tej jednej, niewielkiej przysługi? Trudno. Skoro nie chcesz za mnie wyjść, to może zaprosisz mnie na koncert?

Patrzyła sceptycznie.

– Naprawdę chciałbyś pójść na koncert?

– Całym sercem. Niczego bardziej nie pragnę, niż usłyszeć jak grasz.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Prawdę mówiąc, strzelam po raz drugi, bo na pierwszą rzecz nie zgodziłaś się. Kate odwróciła wzrok i próbowała odejść, ale przytrzymał ją za rękę.

– Czeka! Przysięgam, naprawdę chcę iść na koncert.

To była prawda. Chciał więcej wiedzieć o niej. Był zauroczony. Nie był nawet pewien, czy naprawdę żartował z tym małżeństwem.

– Uwielbiam koncerty wiolonczelowe. De wiolonczel będzie grać?

– To jest orkiestra kameralna i jestem jedna.

– To nawet lepiej. Uwielbiam muzykę kameralną.

Kate podejrzewała, że nie miał zielonego pojęcia o muzyce kameralnej. Jej zdaniem wyglądał na słuchacza, który parę minut po przyciemnieniu świateł zasypia i spada z fotela. Taki obraz diabelnie przemawiał do jej wyobraźni.

– Pościelę łóżka, wezmę prysznic i jestem gotowa. Za jakieś pół godziny. To jest w Narodowej Akademii Nauk, strój dowolny.

Po godzinie Kate wychodziła już na scenę. Rozejrzała się po widowni. Poza kręgami świateł reflektorów zobaczyła Dave'a w szóstym rzędzie. Nigdy nie przeszkadzało jej, gdy ludzie się na nią patrzyli, ale nikt jeszcze nie przyglądał się jej z taką wyjątkową ciekawością. Był bardzo przystojny w tweedowej, sportowej marynarce, koszuli khaki i jedwabnym krawacie tego samego koloru. Przed nim, nieco z boku, siedział Sydney Mellon, krytyk, który miał być obecny na tym koncercie. Mellon to kawał chłopa. Góra mięsa w kształcie gruszki, ubrany w blezer z wielbłądziej wełny i krawat w szare plamy.

Znał się na muzyce pod każdym względem i mógłby być całkiem przyzwoitym krytykiem, gdyby nie to, że miał zwyczaj zasypiania w połowie każdego koncertu.

Po dokonaniu oględzin publiczności, Kate usiadła na wyściełanym pluszem stołeczku, umieściła wionoczełę między nogami i zaczęła myśleć wyłącznie o pracy, którą miała wykonać. Z pewnych względów najbardziej lubiła grać w takiej małej grupie. Każdy niuans dźwięku, każda fraza, wszystko dawało się usłyszeć i ocenić. Podobało jej się, że na niej spoczywa odpowiedzialność za nastrój słuchaczy. Lubiła wyzwania i sprawiało jej wielką przyjemność dobre wykonanie zadania.

O ile Kate była stworzona dla sceny, David Dodd był urodzonym widzem. Zauważał szczegóły i sumował je jak w matematyce. Niekoniecznie osądzał, ale formułował opinie i zmieniał je zależnie od potrzeb, magazynując wszystkie w zakamarkach pamięci, a później mógł z nich korzystać. Kate miała dla niego intrygującą osobowość. Nie tylko skradła mu serce, głowę miał wypełnioną myślami o niej. Był wyraźnie pod jej urokiem, zwłaszcza gdy widział jak spokojnie i zdecydowanie przeistacza się z kobiety w artystkę. Była skoncentrowana. Kręcone, rude włosy spięte były jadeitowymi grzebieniami z tyłu głowy w bardzo elegancką fryzurę. Oczy podkreślała ciemna kreska. Miała cerę białą jak porcelanowa lalka. Ubrana była w długą do ziemi spódnicę z czarnej tafty, z prostym paskiem w talii. Spódnica szeleściła, gdy Kate wchodziła na scenę. Bluzka w stylu wiktoriańskim, miała obcisły, atlasowy stanik, wysoki kołnierzyk i bufiaste rękawy uszyte z białej organdy. Z przodu bluzka była gładka, bez żadnych zbędnych detali, które mogłyby ukryć jej okrągłe piersi. Tył był spięty rzędem małych, perłowych guziczków, ciągnących się przez całe plecy. Rozpięcie wszystkich wydawało się niemożliwe. Kate w tym stroju znów wyglądała na niedostępną Tajemniczą Kobietę. Dave nie mógł sobie wyobrazić, jak ona to założyła, a jeszcze trudniejsze wydawało mu się rozebranie z tego. Doszedł do wniosku, że był to swojego rodzaju pas cnoty. Zmora dla ewentualnego kochanka.

Gdy skończyła się uwertura i publiczność zaczęła bić brawo, Dave poruszył się na miejscu. Był tak zajęty przyglądaniem się Kate, że nie zdążył usłyszeć ani jednego dźwięku.

Przed nim miękka, różowa broda zapadła w tłustą szyję, powieki opadły i Sydney Mellon zapadł w drzemkę. Usta rytmicznie wciągały i wypuszczały małe ilości powietrza, wydając przy tym dźwięki przypominające oddalającą się lokomotywę. Notes i ołówek trzymał w ręku, skurczone palce utrzymywały się w pozycji dzięki wyrobionemu nawykowi, podobnemu do tego, jaki mają ptaki zasypiające na gałęzi.

Zapewne niektórzy artyści czuliby się śmiertelnie obrażeni przez zachowanie

Mellona, ale Kate nie była pamiętliwa. Nie zważała na to, nawet gdy wiedziała, że krytyk usnął. Była pochłonięta pięknem muzyki Gioacchino Rossiniego, która wypływała spod jej ręki w dźwięcznych falach kontrolowanych emocji. Lekki rumieniec pojawił się na policzkach i jeden z loczków uwolnił się spod jadeitowego grzebienia. Dave pochylił się do przodu, całkiem pochłonięty muzyką i widokiem kobiety.

Kate przerwała, odwróciła stronę i rozpoczęła finałowe allegro. Oczy Mellona nagle otworzyły się i podniósł głowę z takim chrapnięciem, że można było usłyszeć je piętnaście rzędów za nim. Po raz pierwszy Kate została wyrwana ze skupienia w połowie partii. Musiała improwizować przez kilka taktów, ale prawie upuściła smyczek, widząc, że Dave zwija program w rulon i uderza nim w błyszczącą, łąsą czaszkę Mellona.

Później, już w samochodzie odwróciła się do Dave'a z szerokim uśmiechem.

– Ślicznie załatwiłeś Sydneya.

Upłynęła cała minuta, zanim zrozumiał, o co chodzi.

– Sydneya?

– Tego śpiocha, który siedział przed tobą.

Dave szeroko otworzył oczy.

– Znasz go? Zasnął. Ma szczęście, że tylko dałem mu po głowie.

– To był krytyk. Pracuje dla gazety. Zawsze zasypia, ale na ogół nie budzi się przed przerwą. Musiałam trochę za głośno grać to allegro.

Dave zatrzymał samochód przed domem i wyłączył światła.

– Świetna byłeś w tym allegro. Nigdy jeszcze nie słyszałem czegoś piękniejszego. – Wyciągnął grzebyki z jej włosów i uwolnił rude loki. – Nigdy też nie widziałem niczego tak pięknego.

Przyzwyczała się do komplementów, ale nie do tego, żeby ktoś je szeptał w ciemności, we wnętrzu porsche'a. Słowa miały w sobie tyle czułości, co jego ręka. Dotykały czułych miejsc, kołysły nerwy napięte jeszcze podczas koncertu, dreszcze podniecenia przebiegały wzdłuż jej kręgosłupa. Czuła płomień w piersi i niepokój w żołądku. Dokładnie знаła to uczucie. Doświadczyła go mnóstwo razy w życiu. Trema. Ma go pocałować i prawie umiera ze strachu. To wspaniałe. Najlepszy moment przedstawienia... oczekiwanie. Siedziała nieruchomo, upojona do nieprzytomności.

Pogładził końcem palca linię światła, która przebiegała od skroni do zaokrąglenia podbródka i palec ześliznął się po jej szyi. Miała na sobie welwetową pelerynę, długą do ziemi. Welwet był zimny i gładki w dotyku. Ukryta pod nim

kobieta była ciepła i chętna. Przechyliła się w jego kierunku i Dave pomyślał, że szelest spódnicy w ciemnym samochodzie był przesycony erotyką. Namiętna kobieta, a zawinięta w tak cnotliwe opakowanie. Ogień i lód. Już spostrzegł tę kombinację patrząc na nią z widowni, gdy zarówno jej wygląd, jak i muzyka, trzymały całą publiczność w napięciu.

Znalazła się w jego objęciach i odchyliła głowę nieco do tyłu. Gdy jego wargi przybliżyły się do jej ust, wydała spontaniczny pomruk przyzwolenia. Poczowała ręce ściskające ją w pasie i usta poruszające się na jej ustach z delikatnym pośpiechem. Gdyby знаła go dłużej, pozwoliłaby mu na miłość. Musiałaby przyznać się do miłości, jaka się w niej obudziła. Nigdy nikt jej tak nie pragnął ani nie pieścił. Zareagowała z całą uczuciowością i hojnością, na jaką ją było stać, odwzajemniając pocałunek i pogłębiając go, aż poczuła, że krew niemal gotuje się w jej żyłach.

Kate usłyszała ciche pukanie i odskoczyła od Dave'a. Na zewnątrz stała Elsie i kręciła głową.

– Co tam robicie tak długo? Prawie nic nie widzę przez te zaparowane szyby.

Dave przechylił się przez Kate i opuścił okno.

– Coś się stało, Elsie?

– Już nic. Pozbyłam się tego faceta z dachu. I tego z ogródka też. A przez to ślinienie się przestaniecie być wyłącznie sąsiadami, jak się zarzekaliście. Poza tym nie chciało mi się siedzieć tu i wpatrywać w okna tego ślicznego samochodu.

Dave był zdziwiony.

– Facet na dachu i w ogródku?

– Wiecie co, nie będę tu stać i gadać. Już się zaczął program w telewizji i chciałam go obejrzeć. Jeżeli zamierzacie dalej tu siedzieć i udawać, że was nie ma, powinniście mieć to. – Podniosła dziewięciostrzałowy, automatyczny pistolet z grubą lufą do poziomu okna i podała go Dave'owi.

Kate pisnęła i zacisnęła mocno oczy. Dave sprawdził, czy broń jest zabezpieczona.

– Do diabła! Po co ci to?

– Kupiłam to na wyprzedazy. Myślałam, że wypróbuję go na kucharzu w domu starców, ale nigdy nie było dobrego momentu.

– Masz pozwolenie na broń?

– Co?

Dave obejrzał pistolet. Pochodził z czasów wojny. Ważył około dwóch kilogramów i mógłby zrobić w tarczy dziurę rozmiarów pomarańczy. Broń

niezupełnie damska.

– Lepiej chodźmy już do domu – usłyszała Kate. – Tak czy inaczej nigdy nie przedostanę się przez te guziki z tyłu.

Otworzyła oczy.

– Wstydziłbyś się. Nie jesteśmy na etapie guzików.

– Wiem. Ale wyobraziłem sobie, że jesteśmy.

– Aha.

– Jak długo zajmuje ci zdejmowanie tego wszystkiego? Chyba całe godziny.

– Kilka sekund. Te guziki nie rozpinają się, to jest tylko ozdoba. Pod spodem jest suwak. Nawiasem mówiąc, bluzka i spódnica są zeszyte razem. Musiałam mieć coś takiego, bo zawsze się spóźniam. Sprytne, co?

– Mało powiedziane.

Kate zareagowała na jego zachwyty nad sukienką, którą łatwo zdjąć, jedynie chłodnym uśmiechem. Jak to powiedziała Elsie, coś planował. Fakt, że wyobrażała sobie, co to jest, wydał jej się trochę straszny. Krótką chwilę patrzyli sobie z Dave’em w oczy, nawzajem sobą zauroczeni, a potem Kate odeszła w stronę domu.

Dave towarzyszył jej aż do kuchni.

– No więc, jak to było z człowiekiem na dachu?

Elsie usiadła na stole, naprzeciwko telewizora.

– Musiało być koło wpół do szóstej, bo właśnie zrobiło się ciemno. Rozpakowywałam rzeczy, gdy nagle usłyszałam kroki na górze. Miękkie kroki. Ten ktoś był naprawdę ostrożny, ale ja mam uszy jak słoń. Słyszę wszystko. Weszłam na strych i ktoś odsuwał ten kawałek ogrodzenia. Powiedziałam: „Nie ruszaj się, albo przestrzelę ci ten głupi łeb” i doszłam do wniosku, że nie podobał mi się jego wygląd, więc kropnęłam go raz.

Kate zbladła. Poczowała, jak krew odpływa jej z twarzy.

– O mój Boże, zabiłaś go?

– A skąd! Odskoczył. Poza tym nigdy nie strzelam, żeby kogoś zabić. Lepiej to robić na osobności. Nikt się nie przyczepia, jeśli zastrzelisz takiego we własnym pokoju.

Dave założył ręce i próbował opanować uśmiech.

– To by mnie uspokoiło.

– Wyjrzałam przez okno i stał drugi, tam na podwórku. Od razu, jak mnie zobaczył, wziął nogi za pas.

– Nie strzelałaś do niego? – dziwił się Dave.

– No tak, strzelałam. Wykopałam trochę ziemi jakieś piętnaście centymetrów

od jego nóg. Celowałam w stopę, ale nie trafiłam. Widzisz, co innego strzelać do ludzi, gdy włamują się do domu, ale trzeba ostrożności przy strzelaniu na zewnątrz, nawet w ogródku. Policja tego nie lubi.

Kąciki ust Dave'a uniosły się w górę.

– Jak ten facet uciekł z dachu?

– Przeskakiwał z domu na dom aż straciłam go z oczu. Czy to się często zdarza? – Elsie domagała się wyjaśnienia od Kate.

– Napiłabym się herbaty.

– Myślę, że to ma coś wspólnego z częścią od helikoptera – ciągnęła Elsie. – Wyglądało na to, że ci dwaj czegoś szukali.

Kate nastawiła wodę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Widziałam bezdomnych ludzi, którzy mieli więcej rzeczy niż ty. Trzeba mieć kota, żeby napadać na taki dom jak ten.

– A może myśleli, że sprzedalam wszystkie meble, żeby mieć na narkotyki i właśnie po to przyszli.

Elsie parsknęła.

– Zwariowałaś? Popatrz tylko na siebie. Ubierasz się jak Mary Poppins. Każdy wie, że Mary Poppins sienie narkotyzuje. Nawiasem mówiąc, skąd wiedzieliby, że jest dziura w dachu? Czy sądzisz, że narkomani używają samolotów, żeby rozpracowywać dachy w całym mieście? Nie, moja droga. Mówię ci, że oni przyszli po coś. Rozejrzałaś się naprawdę dobrze, gdy to wylądowało na łóżku? Znalazłaś coś oprócz tego? Kate i Dave wymienili spojrzenia.

– Nigdy nie myśleliśmy o szukaniu niczego innego.

Dave położył rękę na ramieniu Kate.

– Chciałbym, żebyś przyszła do mnie na chwilę. – Odwrócił się do Elsie. – Przepraszam.

– Nie musicie się spieszyć. Obejrzę do końca ten program i idę spać. Jutro idę na ranną zmianę do pracy.

Dave owinał Kate peleryną i oboje pospiesznie przebiegli do drzwi jego domu. Zastanawiał się, co też ma jej powiedzieć, gdy będą sami. Bał się zostawić ją samą tej nocy. Na jej dom znów mogło spaść jakieś nieszczęście. Najpierw ta część ze śmigłowca. Potem człowiek na dachu. Wypadki te mogły być zapowiedzią następnych zdarzeń i to wywoływało w nim obawy. Właśnie Elsie mogła szukać innych części od helikoptera. Mogła też kłamać o tym na dachu. Tak czy inaczej, Elsie była szalona w niebezpieczny sposób.



Dlatego też nie chciał, by Kate nocowała u siebie. Niestety, nie miał żadnego pomysłu, jak ją od tego uchronić. Nie mógł przecież ot tak, zabronić dorosłej kobiecie, nocować w jej własnym domu. Mógł natomiast wyznać prawdę, że jest w niej zakochany i szaleje za nią. Zdecydował, że powie jej to dopiero wówczas, gdy inne argumenty zawiodą. Przecież prosił ją już, żeby wyszła za niego, a ona odmówiła. Jasne, że nie oświadczał się na serio, w każdym razie niezupełnie.

Mimo to, jej zapewnienie, że woli wrzącą smołę, było deprymujące i oddalało ją od niego. Może więc odwołać się do jej zdrowego rozsądku, albo zamknąć ją w garderobie... Ciężkie, dębowe drzwi zatrzasnęły się za nimi i Dave włączył światło.

– Wiesz co, Kate, co do dzisiejszej nocy...

– Boże, widziałeś ten pistolet?! Ale duży! Nigdy takiego nie widziałam. To był zresztą jedyny, jaki miałam okazję oglądać z bliska. Pewnie ma ich więcej. Być może w sypialni trzyma cały arsenał. Miotacze granatów i karabiny maszynowe. – Powiesiła pelerynę na wieszaku. – Wiem, że powinnam była zapytać o referencje. Trzeba było wymagać opinii psychiatry, badania moczu, odcisków palców...

– Może zwrócić jej pieniądze?

Kate szeleściła w kuchni.

– Nie mogę oddać jej pieniędzy. Wydałam wszystko na meble.

– Pożyczę ci wszystko, czegokolwiek potrzebujesz. Mam pełno pieniędzy. Nie wiem, co robić z całą moją fortuną.

Kate zamyśliła się, stojąc przed lodówką. „Jego marynarka musiała kosztować pięćset dolarów” – pomyślała. Jeździ samochodem za trzydzieści tysięcy. Dziś po południu rozdysponował skrzynkę importowanego piwa bez mrugnięcia okiem. Albo obrabował bank, albo też wychował się na Toad Hill i Toad-Senior niedawno umarł.

– Za zdjęcia ślubne muszą ci dużo płacić.

– Prawie tyle co nic. – Zrobił minę jak kot, który zjadł kanarka. – Wygrałem na loterii.

– Aha.

– Naprawdę!

– Nikt nie wygrywa na loterii. To wszystko oszustwo. Odbite wielokrotnie w lustrach.

– Mówię uczciwie. Wygrałem na loterii. Pięć milionów.

Oczywiście, po odjęciu podatku, o wiele mniej. – Zdjął ze ściany małą, oprawioną w ramki fotografię i pokazał jej. – To pamiątkowe zdjęcie.

– Łobuz. Naprawdę wygrałeś na loterii.

– Natychmiast pozbyłem się tego biznesu z fotografią i od tamtej pory nie angażowałem się w żadną prawdziwą pracę.

– To co robisz przez cały dzień?

– Co tylko chcę. Głównie nic. Z wyjątkiem rysowania. Całkiem dużo czasu poświęcam rysunkom.

Kate zmarszczyła nos. Odkąd mogła sięgnąć pamięcią, nie miała dość czasu na nic poza pracą i zawsze dziwiła się ludziom prowadzącym próżniacze życie. Wyobrażała sobie Davida Dodda z dwudniowym zarostem, pijącego piwo i czytającego komiksy. Niezbyt piękny obraz. Ale przypomniała sobie, że to przecież jego sprawa. Nie ma prawa wtrącać się do jego stylu życia. Gdyby stał się grubasem, siedzącym w fotelu, obchodziłby ją tyle, co zeszłoroczny śnieg. Znalazła nóż i ukroiła kawałek ciasta.

Dave skrzywił się i zabrał jej nóż z ręki.

– Jest coś takiego w uzbrojonych kobietach, że zaczynam się bać.

– Szowinista.

– Wcale nie. Denerwują mnie też uzbrojeni mężczyźni.

Kate wróciła myślami do Elsie.

– No więc co myślisz o mojej współlokatorce? Jest wariatką?

– Nie wiem. Nie jestem zachwycony tym jej pistoletem. I nie kupuję tej historii o facecie na dachu. – Podał Kate talerzyk do ciasta. – Nie chciałbym tego mówić, ale pomimo wszystko lubię Elsie.

Kate nabrała na palec trochę lukru.

– Ja chyba też. Ale jeżeli wierzę Elsie, to jak wytłumaczyć historię z tym uchwytem z helikoptera? – Włożyła kawałek ciasta do ust. – Nie mogę uwierzyć, żeby ktoś z premedytacją zbombardował mój dom, ale jej teoria, że coś jeszcze spadło, jest zastanawiająca. Do uchwytu musiała być przymocowana kamera. Dave wyciągał jedzenie z lodówki i ustawiał na ladzie. Sałata, pieczeń wołowa, musztarda, chrzan, pomidory, ser. Wyjął dwie bułki z torby na zakupy i przekroił je.

– Smitty i ja wyciągaliśmy twoje stare łóżko z sypialni i sprzątaliśmy tam. Nie znaleźliśmy niczego niezwykłego.

– A na strychu?

Dave kroił pieczeń w plasterki.

– W zasadzie nic nie robiliśmy na strychu. Tylko upewniliśmy się, że nic nie może wpaść stamtąd do ciebie. – Układał ser i pomidory na kanapkach. – Myślę jednak, że zauważylibyśmy, gdyby coś tam leżało.

Kate wzięła od niego bułkę.

– O rany. Skóra cierpnie od tego wszystkiego, no nie?

– Mhm. Jak to jest, że mam nieprzyjemne wrażenie, że się dobrze bawisz?

– To dziwne, jestem podekscytowana.

– Może być niebezpiecznie.

Ona też tak pomyślała. Lubiła uważać, że jest śmiała, ale nie miała ochoty na ryzykanctwo. Po rozważeniu wszystkich za i przeciw, podjęła decyzję.

– Dlaczego nie mogłabym spać dziś z tobą? O ile ci to nie przeszkadza?

Niemalże wypuścił kanapkę z ręki.

– Spać ze mną?

„Co za cudowna odpowiedź – pomyślał Dave. – Boże, ale szczęście”.

– Nie miałam na myśli „z tobą”, tylko tutaj. W pokoju gościnnym.

– Oczywiście. Wiem, że o to ci chodziło.

Kate uśmiechnęła się i on też.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Elsie może myśleć, że śpimy ze sobą. To nawet lepiej, nie będzie czuła, jakbyśmy się od niej izolowali.

Jej sugestia na nowo rozbudziła jego marzenia. To wszystko, o czym marzył miesiącami. W myślach widział suwak przebiegający przez całą długość sukienki i łatwość, z jaką można go rozpiąć. Dość nieoczekiwanie wywołało to marzenia o rodzinie w staroświeckim stylu. Mąż czule pomaga żonie przy ubieraniu się, a dzieci czekają, żeby wyjść na spacer. Albo mąż, wstrzymując oddech, zsuwa żonie suknię z ramion. Suknia spada sama, szeleszcząc, aż rozplywa się na podłodze w plamę czarnej i białej organdy. Wyobrażenie było tak silne, że prawie go otumaniło.

Wyraźnie słyszał dźwięk rozpinającego się suwaka, widział wyraz oczekiwania na jej twarzy. Czuł, jak serce mocno mu bije w piersi. To ostatnie nie było wymysłem. Perspektywa nocowania pod jednym dachem z Kate wzbudzała silne emocje. Wiedział, że to nonsens.

Naiwne są takie romantyczne fantazje. Oczywiście, że nie przyjdzie po cichu, w środku nocy do jego sypialni. Było za wcześnie i oboje o tym wiedzieli. Jej włosy były potargane, a suknia gładka i sztywna. Kate była ukryta pod nią i Dave nie mógł w żaden sposób zrozumieć, dlaczego było to tak kuszące. Pod białym materiałem wyraźnie odznaczała się linia biustu, odcisk beżowej tasiemki na tle piersi koloru kości słoniowej. Miał pewność, że pamięć o tym widoku nie pozwoli mu spać przez całą noc. Podniósł oczy i wiedział, że tym spojrzeniem opowiedział

jej wszystko, co działo się w jego imaginacji. Wiele razy w życiu był zmuszony do ukrywania uczuć, a także do okazywania czegoś, czego nie czuł. Tym razem nie mógł opanować ani zamaskować swych myśli. Rzucił jej uśmiech, który w dziesięciu procentach był zażenowaniem, a w dziewięćdziesięciu ostrzeżeniem.

– Dobry pomysł. Nie można pozwolić, żeby Elsie czuła się odizolowana.

Kate przełknęła, ale kanapka utknęła jej w gardle. Nie była pewna, o czym myślał, ale jego oczy tak błyszczały, że jej własne pragnienia prawie ją obezwładniły. Prawie straciła oddech. I ten alarmujący uśmiech na jego twarzy...

– Teraz, gdy to przemyślałam, może jednak będę bezpieczniejsza u siebie...

Dave odchylił się z krzesłem, głębsze emocje zastąpiło zdrowe poczucie humoru.

– Może i masz rację, ale będzie zabawnie jeżeli zostaniesz.

Możemy zrobić popcorn, nie spać przez całą noc i opowiadać historie o duchach.

## Rozdział 4

Domy przy tej ulicy wydawały się niesamowicie wąskie z zewnątrz, ale ponieważ sufity były wysokie, a liczba pokoiw nieduża, wnętrza stawały się przestronne. Dave przeznaczył na swą sypialnię frontowy pokój z wgłębieniem w kształcie przepołowionej wieży, zamiast pomieszczenia będącego sypialnią w pierwotnym projekcie, znajdującego się na piętrze. Tam urządził pokój dzienny. „To dobry pokój dla mężczyzny” – myślała Kate, ciężko siadając na komfortowej, obitej skórą kanapie. Przebrała się w pożyczone spodnie od dresu i grube, wełniane skarpety. Za przykładem Dave’a położyła stopy na niskim stoliku. Siedzieli tak obok siebie z miską popcornu i oczami utkwionymi w telewizorze. Ich oddechy po pewnym czasie zrównały się. Dla Kate było to nowe uczucie. Znała innych mężczyzn i różne stopnie intymności. Z nikim nie była tak, jak z Anatolem. Ale nigdy nie doświadczyła tego rodzaju przyciągania. Nie przyszło jej do głowy nazwać tego miłością od pierwszego wejrzenia. Zakochać się od pierwszego wejrzenia, jej zdaniem, mógł Fred Astaire albo Kopciuszek. To się zdarzało, gdy dwoje obcych ludzi nie mogło oderwać od siebie oczu, patrząc przez całą szerokość sali balowej. Te czasy minęły i pamięć o nich zbladła. Śpiew i taniec to konieczne tło dla miłości od pierwszego wejrzenia. Uczucie, jakie miała dla Dave’a przypominało jej szczepione wózki w supermarkecie. Trochę śmiechu, trochę irytacji i w żaden sposób nie można ich rozłączyć. W rzeczywistości nie chciała jeszcze rozłączać się z Dave’em. Czuła, że coś ją do niego popycha. A co ważniejsze, pod niespokojną warstwą energii i podniecenia seksualnego krył się komfort, bezpieczeństwo i satysfakcja. Jak można było oczekiwać takiej dojrzałości od bezrobotnego lenia, nie próbowała zgadywać. Kątem oka przyglądała się unoszeniu i opadaniu jego klatki piersiowej, studiowała kształt ust i z radością zauważyła, że on przechodził podobne męczarnie. Pragnął jej dotknąć, tak jak i ona tego chciała. Była tego prawie pewna. Uznała swoje domysły za fakty, zwłaszcza, że on wyglądał, jakby nie zamierzał zrobić niczego konkretnego.

– Dave?

– Tak?

– Pocałujesz mnie?

Uśmiechnął się radośnie.

– Nie chciałem być natarczywy. Trochę się bałem, że możesz sobie pójść.

– Bynajmniej. Nie jestem aż tak strachliwa, ani też bez potrzeby odważna. Za to

mam silny instynkt samozachowawczy.

– I uważasz, że jestem mniej niebezpieczny od spluwy Elsie?

– Coś w tym rodzaju.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

– Nie ma pewności, że moje męskie ego jest w stanie to wytrzymać – powiedział, ale dogadzało to jego próżności.

Kate zaśmiała się.

– Wydaje się, że twojemu męskiemu ego całkiem dobrze ze mną. – Wtuliła się głębiej w kanapę. – Tak czy inaczej, nie chodzi o to, że Elsie jest taka straszna. To ten dom. Zawsze czuło się tam pustkę, nawet gdy były jeszcze meble. Gdy Anatol mieszkał ze mną, nasze meble były bardzo nowoczesne i higieniczne. Tak samo jak nasze małżeństwo. Anatolowi to się podobało, aleja nigdy nie byłam na luzie. Teraz jestem sama, a dom się nie zmienił. Ciągłe jest taki... – poszukała słowa – surowy. Nie ma w nim nic z fantazji. Nic przyjacielskiego. Może dlatego, że nie zakreśliłam się, żeby go umeblować. To świetny dom, ale nie dla mnie. A przez tę dziurę w dachu z miejsca zaczęłam się tam czuć nieswojo. – Rozejrzała się po ścianach pokoju Dave'a, gdzie wisiało wiele starych fotografii, i po półkach wypełnionych książkami. Uśmiechnęła się z leniwym zadowoleniem. – W twoim domu jest dobrze. Ciepło i tętni życiem. – Odchyliła głowę i przymknęła oczy. – Twoje mieszkanie jest bezpieczne, bo urządziłeś tu prawdziwy dom. Ja mieszkam po prostu w wysokim budynku, który ściąga nieszczęścia. – Wyprostowała się. Wpadł jej do głowy pomysł i podjęła nagłą decyzję. – Sprzedam go. Na co mi tyle miejsca? Mogę pozwolić sobie na spłacenie kredytu i bez Anatola. Poza tym nie jestem typem gospodyni.

Dave postawił miskę z popcornem na stoliku.

– A gdzie będziesz mieszkała?

Wzruszyła ramionami.

– Znajdę inny dom, lepszy dla mnie.

Objął ją i przyciągnął bliżej. Tam była jej siła. „Nawet gdy była małą dziewczynką – pomyślał – młodą artystką, wiedziała co to skupienie, dyscyplina i pasja. Dzięki temu była prężna i dumna. Ale płaciła za to słono. Nigdy nie lukrowała ciasta, prawdopodobnie nie miała okazji grać w piłkę ani tapetować łazienki. Mieszkała zupełnie samiotka w wielkim, pustym domu, co było bardziej charakterystyczne, niż sobie wyobrażała. Oparł policzek o jej jedwabiste loki i czuł emocje. Wielkie pragnienie i równie dużo opiekuńczej czułości. Świetnie, Dave. Chcesz ją chronić przed samym sobą? Uśmiechnął się w myślach do ogarniającej

go euforii.

Wtuliła się w niego, mocno przyciskając piersi, dłoń położyła na jego udzie. Nie mógł przypomnieć sobie żadnej kobiety, tak dobrze dopasowanej do jego uścisku. Czekał na ten moment, odkąd zobaczył ją po raz pierwszy, w tym czarnym płaszczu. Wyobrażał sobie, że to będzie wybuch. Błysk iskier, przeraźliwie jasne światło. Okazało się przeciwnie. Gdy trzymał Kate, czuł nieubłagany, bezlitosny upał. Gorąco mogące roztopić człowieka... Gdyby nawet zdołał ochłodzić się potem, nigdy już nie wróci do pierwotnego kształtu.

Zanurzył twarz w jej włosach i pocałował tuż powyżej ucha.

Odwróciła ku niemu twarz. Jego oddech płonął. Jej wargi były rozchylone w oczekiwaniu, oczy patrzyły ufnie, różowy rumieniec pojawił się na policzkach. Chciał powiedzieć, jak bardzo ją kocha, ale wiedział, że zabrzmiałoby to bez sensu i głupio. Jak mógł być tak pewny miłości do kogoś, kogo zna zaledwie dwadzieścia cztery godziny? Jego palec powędrował po jej policzku i dalej, na kark, między miękkie włosy, a twarz nachyliła się do jej spragnionych ust. Chciał poznawać ją powoli, pozwalając czarowi i pragnieniu wzrastać sekunda za sekundą, ale ich języki połączyły się i poczuł, że nie ma siły na dalsze opanowanie. Zdawało mu się, że wie, co to namiętność, ale nic przez całe trzydzieści jeden lat nie przygotowało go na tak palące pragnienie, jakie oładnęło nim w tej chwili. Było czymś prymitywnym, pierwotnym, nieokrzesany i porywającym bezlitośnie jak prąd rzeki. Przyciskał ją mocno i całował z nienasyconą, niemal bolesną chciwością. Boże, skoro tak czuł się teraz, co będzie za parę minut. Ustanowiłby nowy rekord świata w miłości na czas. Z wysiłkiem odsunął się od niej na wyciągnięcie ręki.

– Wystarczy.

– Gorąco tu. Może otworzymy okno?

Spojrzał na jej twarz i dostrzegł, że jest równie roztrzęsiona jak on.

– Myślisz, że to szaleńcza miłość?

– Myślę, że to piekło – pociągnęła za klamkę okienną i wystawiła głowę na zewnątrz. – Muszę ci powiedzieć, że z Anatolem nigdy tego nie czułam. Anatol był... Boże, patrz tam!

Dave podszedł do niej. W sąsiednim ogródku jasna smuga światła przesuwawała się wzdłuż i wszerz, jakby przeszukując zarośla. Potem została stłumiona, a ciemna postać przeskoczyła przez to, co zostało z ogrodzenia. Światło również przekroczyło tę słabą barierę i wkroczyło na teren Dave'a. Dave odciągnął gwałtownie Kate od okna i zaciągnął zasłony. Patrzyli na siebie z ogromnym zdziwieniem i przestraczem. Oboje myśleli już zupełnie trzeźwo.

– Elsie powinna była celować wyżej – wyrzekł w końcu Dave.

– Trzeba zadzwonić na policję.

– Gdy pojawi się policja, tego faceta dawno już nie będzie. – Pocałował ją mocno i odszedł. – Zostań tu. Zaraz wracam.

– Dave!

Już go nie było. Zszedł na dół i otwierał drzwi.

– Cholera! – Kate zbiegła za nim. – Czeka! Wyglupiasz się, czy co? – Była już prawie przed swoją furtką, gdy zorientowała się, że jest boso. Popatrzyła na swoje stopy, wyszeptała przekleństwo i stanęła jak wryta. Ujrzała Dave’a skręcającego za róg ulicy. Pewnie zamierzał zająć człowieka z czołówką z drugiej strony. Mógł potrzebować pomocy. Nie była pewna, jakiego rodzaju pomoc uda się zorganizować, ale zaczęła biec pędem, nie zważając na zimny bruk pod bosymi stopami. Za rogiem Dave czatował w cieniu ogrodzenia domu Franka Schneidera, chowając się między łodygami bluszczu. Dom był ciemny i z pewnością pusty. Rozległ się cichy dźwięk, ktoś przechodził przez płot z innego ogródka i zeskoczył na ziemię. Przez szpary w płocie Kate znów ujrzała smugę światła.

Usłyszeli tupot w wąskiej, żwirowej alejce, rozdzielającej graniczące ze sobą ogródki i ktoś zaczął szarpać furtkę. Ponieważ widocznie nie dała się otworzyć, dobiegło ich krótkie przekleństwo. Oczy Kate i Dave’a spotkały się w niedowierzaniu.

– Elsie! – W tej samej chwili zobaczyli Elsie i błyszczącą złowrogo lufę pistoletu. Elsie wystrzeliła, otwierając zamek furtki i kopnęła drzwiczki w prawdziwie kowbojskim stylu. Zza furtki wypadł mężczyzna, popychając Elsie na Kate i Dave’a. Rozległ się jeszcze jeden strzał, podjechał samochód, człowiek z czołówką wskoczył do środka i odjechali z dużą prędkością. Dave opierał się o ogrodzenie i przyglądał się własnej stopie. Czubek prawego buta był odstrzelony.

– Dostałem!

– To przypadek – rzekła Elsie. – Palec ześliznął mi się z cyngla, gdy ten potwór mnie przewrócił. – Obejrzała but Dave’a i mruknęła z oburzeniem. – Ledwie cię musnęło. Tyle co nic. Możesz poruszyć palcami?

– Tak.

– No to nie jest źle. – Pokręciła głową. – Już nie ci sami mężczyźni, co dawniej.

Rozległo się warczenie i wielki pies Schneidera pojawił się przed budą. Kate cofnęła się o krok.

– O mój Boże, obudziliśmy Fiołka!

Dave zwrócił się w tę stronę. Ziemia zdawała się trząść pod ciężarem łap psa.



Błysk białych kłów i Dave poczuł szczęki łapiące go za dżinsy z dzikim kłapnięciem.

– Fiołek?! To spienione, mordercze psisko z piekła rodem nazywa się Fiołek?!

– Nie ruszaj się! – rozkazała Elsie. – Odstrzelę jaja bestii.

Dave zazgrzytał zębami.

– Elsie, lepiej mów o psich jajach!

Fiołek ustawił się, wydał skowyt i oderwał połowę nogawki spodni. Zwycięsko potrząsał zdobyczą, jeszcze raz rzucił okiem na Dave'a i wycofał się do budy, wlokąc kawał materiału.

Elsie gapiała się na odchodzącego psa.

– Człowieku, ależ to kretyńsko głupie psisko! Zadowolone z kawałka nogawki.

Dave zamknął furtkę i przystawił pojemnik na śmieci.

– Jesteś rozczarowana, Elsie?

Popatrzyła na trzymany w ręku pistolet.

– Wszyscy zmarnowaliśmy szansę.

Przypomniała mu się Kate siedząca na kanapie.

– Tak, stracone okazje zawsze smuć.

– No, muszę iść do domu i przyłożyć się na chwilę. Rano mam smażyć hamburgery.

Dave spojrział na bose nogi Kate i wziął ją na rękę.

– Następnym razem włóż buty, jak będziesz miała zamiar ścigać szaleńców.

– Spieszyłam się.

Dave otworzył oczy i spojrział na zegarek. Piąta trzydzieści i ktoś gra. Na dodatek głośno. Wydobył się z pozwijanej pościeli, sennie wstał z łóżka, kopnął ubranie leżące na podłodze w poszukiwaniu dżinsów. To musi być Kate, ale dlaczego udaje rakiety w środku nocy? Wciągnął spodnie i przyglądał włosy, przez co stały się jeszcze bardziej rozczochrane. Mrużąc oczy od światła w przedpokoju, ciężko powędrował na dół do kuchni. Na krześle siedziała Kate z wiolonczelą między nogami i magnetofonem przy stopach.

Podniosła wzrok i jej serce podskoczyło. Anatol zawsze świetnie wyglądał z rana. Jego krótkie, jasne włosy były zawsze na miejscu, piżama prawie bez zmarszczek, broda gładko ogolona z poprzedniego wieczoru. Dave wyglądał jak dzikie zwierzę. Włosy w kompletnym nieładzie, tworzyły na czole kręconą grzywkę, jak u małego chłopca. Ale tu chłopiec się kończył. Wszystko inne podkreślało, że był mężczyzną. Zaspane brązowe oczy wydawały się nieco

rozdrażnione, a pełne, miękkie usta miały wojowniczy wyraz. Zarys jego ciała wywoływał w Kate gwałtowny dreszcz. Szerokie ramiona i płaski brzuch. Nisko opadające dzinsy trzymały się jedynie na biodrach i sugerowały, że tylko to miał na sobie. Nic prócz dzinsów. Gapiła się na niego z otwartymi ustami, trzymając smyczek w powietrzu.

Mówił niskim głosem, z lekką chrypką, nieco groźnie.

– Boże, Kate, co ty robisz? Jest środek nocy, a ty obdzierasz tapety ze ścian tym Eugene Ormandym.

Musiała przełknąć ślinę, zanim odpowiedziała. „Weź się w garść” – rozkazała sobie. Widziała przecież półnagiego mężczyznę nie po raz pierwszy w życiu. Ale nigdy takiego.

– To nie Eugene Ormandy.

– Dlaczego nie. śpisz?

– Wysypiam się w niedzielę. Dzisiaj jest poniedziałek, a w poniedziałki wstaję o piątej i do siódmej ćwiczę. Potem...

– Do diabła z tobą! – Wcisnął przycisk „stop” w magnetofonie, złapał smyczek i położył na stole, delikatnie zabrał jej wiolonczelę. Wydawało mu się, że są na świecie lepsze rzeczy do trzymania między nogami o wpół do szóstej nad ranem niż wiolonczela, ale powstrzymał się od stwierdzenia tego głośno i gratulował sobie wytrzymałości. Jednym zwinnym ruchem postawił Kate na nogach i przewiesił sobie przez ramię.

– Co ty robisz?

– Próbuje położyć się spać.

Wszedł na schody, przyciemnił światło w przedpokoju, a następnie rzucił ją na swoje łóżko. Zanim zdążyła się podnieść, leżał koło niej, ciężką nogę położył na jej udach, ręką obejmował ją w pasie i uniemożliwiał powtórne wstanie.

– Dobranoc.

– Dobranoc? Jesteś nienormalny?

– Nie. Może jestem dziwakiem, ale wygrałem na loterii i nie wstaję o piątej rano. Dla nikogo. W każdym razie, o ile mogę wytrzymać w łóżku.

– Zamierzasz mnie zgwałcić?

– Zamierzam trzymać cię tu, żebyś nie hałasowała, dopóki nie będę chciał wstać.

– Raczej nudne. Na pewno nie chcesz mnie zgwałcić?

Popatrzył na nią spod przymkniętych powiek.

– A ty chcesz?

– No... nie.

– To przestań się kręcić pode mną.

Spojrzała bojaźliwie.

– Przeszkadza ci?

Zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Twoje oddychanie przeszkadza.

Na dole zastukała mosiężna kołatka. Kate oparła się na łokciu.

– Zaprosiłeś gości na śniadanie?

W odpowiedzi usłyszała krótkie przekleństwo, o dość wszechstronnym znaczeniu. Podniósł się z łóżka i podszedł do okna.

– To chyba cieśla.

– Cieśla! Nie daj mu odejść! Potrzebujemy go! – Kate była już na dole i zanim zdążył odwrócić się od okna, otwierała drzwi.

– ... dobry. Szukam właścicielki sąsiedniego domu. Nie wie pani przypadkiem, gdzie może być?

Stojący w drzwiach mężczyzna miał około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, krótką szyję i ręce o tłustych palcach. Postać jak z komiksu.

– To ja – odparła Kate.

– Jestem Mark Beaman. Moja siostra jest żoną brata Nancy Berk.

Dave podszedł spokojnym krokiem i wyciągnął rękę.

– Nancy Berk jest żoną Howarda.

– Tak. Howie dzwonił do mnie wieczorem i mówił, że ta pani ma problem z dachem i trzeba jej to natychmiast naprawić. Pytał, czy mogę pomóc.

Dave zamrugnął oczami.

– Przecież jest wpół do szóstej rano!

– No tak, zawsze zaczynam pracę o tej porze. Dlatego kończę już o trzeciej.

Dwie godziny później Mark naprawiał sufit w sypialni, a wynajęty pomocnik zajął się dachem. Kate włożyła szarą bluzę od dresu i wygodne dżinsy. Zamiast się uczesać przyglądała włosy ręką. Zacisnęła pięści ze złości. Tego dnia nic nie mogła zrobić zgodnie z planem. Było wpół do ósmej, a ona jeszcze nie ćwiczyła. Dobrze, że chociaż zdążyła wziąć prysznic. Zapięła zegarek na rękę i pobiegła do Dave'a.

Ten otworzył drzwi z filiżanką kawy w ręku.

– Dzień dobry. Została u ciebie wiolonczela i... – Aromat świeżo zaparzonej kawy odurzył ją, niemalże ugięły się pod nią kolana. Oblizwała wargi. – Hm, muszę poćwiczyć.

– Nigdy nie czujesz się zmęczona ćwiczeniem?

Otworzyła oczy szerzej. Też coś! Co za kretyński pomysł.

– Oczywiście, że nie.

Sączył kawę, obserwując ją znad filiżanki, a Kate czuła, że kuli się pod tym badawczym spojrzeniem. Co z tego, że mimo wszystko zdarza jej się czuć zmęczenie. To jest jej praca. Przynajmniej ma pracę i jakieś cele. Popatrzyła na niego z wściekłością, dziwiąc się, że tak się dała sprowokować. Zadał jej banalne pytanie, żeby jakoś zacząć rozmowę, a ona jest gotowa rozkwasić mu nos. To ten zapach kawy. Gdyby mogła wypić choć trochę, nie wariowałaby tak. W końcu nie przeszkadzało jej, że chociaż włożył czerwoną koszulę, nie cesał się jeszcze, ani że spędził cały ranek czytając gazetę, gdy ona nie miała dość czasu, żeby rzucić okiem na pierwszą stronę.

Położył rękę na jej plecach i poprowadził do kuchni.

– Jadłaś już śniadanie?

– Wyobraź sobie, że tak. Jest już wpół do ósmej, do diabła.

– A co zjadłaś?

Kate spojrzała na niego wzrokiem, który niczego nie wyrażał. Dała się złapać, jak szczur w pułapkę. Zrobiła ruch głową i coś zamruczała.

– Co?

Westchnęła, spuściła oczy.

– Mówię, że zjadłam ciastko.

– Tylko?

– Ma tyle wartości odżywczych, co płatki owsiane. Płatki są zdrowe. Każdy powinien je jeść na śniadanie. – Były to co prawda „płatki” z dwoma warstwami kremu, lukrem i kawałkami czekolady, ale po co wdawać się w szczegóły.

– Co to za śniadanie? Musisz wypić sok i zjeść trochę pełnoziarnistej kaszy na mleku. Nigdy nie urośniesz duża i silna, jeśli będziesz jeść ciastka na śniadanie.

– Dziękuję, mamusiu.

Pokroił pomarańczę i wrzucił do sokowirówki.

– Kiedyś byłem taki jak ty. Zawsze zajęty, nie mający na nic czasu. – Włożył jej do ręki szklanekę świeżego soku. – To bardzo niezdrowy tryb życia. Obniża odporność organizmu. Zażywasz chociaż witaminę C?

Kate zlekceważyła pytanie i otworzyła szufladę, gdzie miała nadzieję znaleźć filiżankę.

– Nie mam na to czasu.

Dave zamknął szafkę i podał jej filiżankę.

– Masz, ale nie dam ci kawy, jeśli nie obiecasz, że usiądziesz i zjesz śniadanie.

– A długo będę musiała siedzieć?

– Nie próbowałaś kiedyś jogi czy ćwiczeń relaksujących?

– A ty nigdy nie miałaś złamanego nosa, gdy pozbawiłeś rudzielca porannej kawy?

Nalał napój i wskazał jej krzesło.

– Siadaj.

– Tylko na chwilę.

– Siedem minut. Pięć na przygotowanie płatków owsianych, dwie, żebyś to zjadła.

– Uczciwe płatki? Zakrzepnięta, kleista maś z pozlepianymi grudkami? Nie masz płatków kukurydzianych czy czegoś takiego?

Dave wsunął talerz płatków do kuchenki mikrofalowej.

– Lepiej uważaj, co mówisz, bo będziesz musiała zjeść jajko.

– Jesteś zbyt dobry.

– Wiem. Masz dużo szczęścia, że mieszkasz akurat koło takiego faceta jak ja. Byłaby ze mnie dobra partia. Jestem bogaty, robię śniadania, no i jestem interesujący.

– To oświadczyń?

Rzucił na stół serwetkę.

– Nie. Ostatnio na moje oświadczyń odpowiedziałaś, że wolisz gotować się w smole. Teraz więc twoja kolej.

– Chyba jednak wolę smołę.

Podłoga skrzypiała pod stopami Marka Beamana, gdy wyciągał porozlupywane deski i przybijał nowe. Muzyka country rozbrzmiewała gdzieś na piętrze, a mechaniczna piła wyła niemiłosiernie. Kate tupnęła nogą i zacisnęła usta. Południe, a ona ciągle nie jest w stanie ćwiczyć. Dekarze i cieśle zadawali mnóstwo pytań. Domagali się napojów chłodzących, hot-dogów, chcieli korzystać z łazienki i telefonu bez ograniczeń. „Skup się” – powiedziała sobie. Była przecież zawodowym muzykiem. Powinna pracować bez względu na okoliczności. A jednak nie mogła.

Mark wpadł do kuchni.

– ... dobry. Tylko przechodziłem. Niech pani sobie nie przeszkadza.

Wyszedł przez tylne drzwi.

Kate wzięła głęboki oddech i zabrała się do grania. Mark znów się pojawił,

niosąc deski. Przeszedł ostrożnie obok niej i miło się uśmiechnął.

– Pani nie gra zbyt dużo, prawda? Myślałem, że usłyszę, jak się na tym gra, ale widzę, że pani głównie siedzi i zaciska zęby. Nie powinna pani tego robić, to źle wpływa na mięśnie głowy. Może się skończyć migreną.

Kate oparła głowę o stojak z nutami. W takich warunkach nie da się pracować. Przeniosła się do salonu i usiadła od strony ulicy.

Przez wysokie, staroświeckie okna wpadało słońce, rzucając smugi światła na ciemną klepkę podłogi. Naprzeciwko Emily Pearson czyściła miedzianą kołatkę u drzwi. Z boku kołatki wisiała wiązka kukurydzy z pomarańczową kokardą. W czerwonej donicy na ganku stał wazon kwiatów w tym samym co kokarda kolorze. Mimo mocnego postanowienia, że wreszcie się skupi, Kate spostrzegła, że uważnie przygląda się temu, co robi Emily Pearson. Dlatego zawsze ćwiczyła w kuchni. W salonie było zbyt wiele przedmiotów, które rozpraszały jej uwagę. Nie mogła się powstrzymać, by nie śledzić tego co się dzieje na ulicy, wielkie okna dodatkowo temu sprzyjały. W innej okolicy możnaby zobaczyć dziecinne rysunki w oknach, pielgrzymów czy indyki z Dnia Dziękczynienia. Tu wszystkie domy były ozdobione tylko przez dorosłych. Musiały być za duże dla rodzin z nastolatkami i zbyt drogie dla młodych małżeństw. W ogródkach nie było więc huśtawek, nikt nie hałasował na ulicy, jeżdżąc na rowerze. Jeszcze nigdy Kate nie zwróciła na to uwagi. Nigdy dotychczas. Obserwacja ta wydała się mało znacząca, a jednak była zaskoczona. Nie wiedziała dokładnie dlaczego. Pochyliła się, niemalże dotykając nosem szyby. Gdzie podziały się wszystkie dzieci? Wywieziono je na przedmieścia, na wielkie podwórza w północnej Wirginii? Czy w ogóle bywały w większych domach północno-wschodniego Waszyngtonu?

Emily Pearson zauważyła Kate i pomachała do niej ręką. Były w tym samym wieku, choć może Emily nieco starsza. Prawniczka. Kate też pomachała i zaczęła zastanawiać się, czy Emily chce mieć dzieci. Skoro jest taką gospodynią, zawsze odpowiednio dekoruje drzwi, myje okna, pielęgnuje kwiatki, byłaby też świetną matką. Kate przeciwnie. Mogłaby zapomnieć o dzieciach, pędząc na próbę i potem zaaresztowaliby ją za porzucenie ich.

Pod oknem przeszła Elsie. Weszła do domu, powiesiła płaszcz na wieszaku w korytarzu i położyła białą torbę na kolanach Kate.

– Już po robocie. Przyniosłam ci hamburgera.

Kate rozwinęła opakowanie.

– Co jest, że wszyscy mnie dziś karmią?

– To dlatego, że jesteś taka chuda. Każdemu robi się żal na twój widok.

Kate uśmiechnęła się. Powoli przyzwyczaiła się do Elsie. Była szorstka w obejściu, ale delikatna.

– Wygląda na coś smacznego.

– Sałata, pomidor, cieniutkie plasterki cebuli, koperek, stopiony ser, musztarda, ketchup, pieczona bułeczka posypana sezamem, na trzy centymetry grubo hamburger.

Kate zatopiła w nim zęby.

– Mniem.

Elsie założyła ręce i spoglądała na Kate.

– Musimy porozmawiać.

Ketchup pojawił się nagle na drugim końcu hamburgera i spłynął na palce Kate, przesiąkł przez torebkę, rozmazując się na ubraniu.

Elsie była wyraźnie niezadowolona i nie przestawała naciskać.

– To niby nie moja sprawa, ale czy ty zawsze śpisz tam obok?

– Nie, nie zawsze.

– Są pewne rzeczy, które powinnaś o nim wiedzieć. Co i raz przychodzi do kawiarni, bez względu na porę dnia i na dodatek nigdy nie ma na sobie garnituru. Ale ja go rozszyfrowałam. To szpieg, moja droga.

– Tak sądzisz? Dlaczego?

– Wszystkie fakty o tym świadczą. Patrz w jakiej jest świetnej kondycji. Ani grama tłuszczu. Szpiegowski szczyt formy. Spójrz, kochanie, cały czas jest gotowy do akcji. Albo inna rzecz. Jak myślisz, skąd może brać tyle pieniędzy? Stać go na wystrzałowy samochód, drogi, wygodny dom...

– Czy szpieg dużo zarabia?

– James Bond jakoś nigdy nie ma z tym problemów.

Kate odgryzła kawałek hamburgera.

– Fakt.

– Poza tym wie, skąd pochodzi ta część od helikoptera. Od początku mówiłam, że to nie jest przypadek. Jakiś frajer celował na dom Dave'a, a zrzucił na twój. Ten David to jakaś znaczna osoba. Wiadomo. Tu, w Waszyngtonie, szpiegowie mają swoją centralę.

– Niestety, muszę cię rozczarować. On nie jest szpiegiem. Pracował jako fotograf, dopóki nie wygrał na loterii.

– Bzdura. Nikt nie wygrywa na loterii.

– A on tak. Widziałam zdjęcie jak trzyma los i odbiera pieniądze. – Wepchnęła papier od hamburgera do torby. – To wspaniały hamburger. Bardzo ci dziękuję.

Mark Beaman pojawił się na schodach i pozdrowił kobiety, wchodząc do kuchni.

– Dobry...

– To cieśla – wyjaśniła Kate. – Naprawia sufit.

– Nie wygląda jakoś szczególnie.

– Jest całkiem w porządku.

Elsie chrząknęła.

– Nie zna się na muzyce.

– Jest z Wirginii.

– To dlatego. – Elsie odwróciła się w stronę schodów. – Teraz jest pora na małą drzemkę. Robię się wstętna, jeśli nie śpię po południu. Chyba nie wytrzymam przy tym patetycznym lamencie. Może pan „Siłacz” nie obrazi się, jeżeli wyłączę mu radio, co o tym sądzisz?

– Jezu, że też nie przyszło mi to do głowy!



## Rozdział 5

Kate usiłowała dojrzeć w ciemności, która godzina. Szósta. Znowu była spóźniona, a całe miasto było jednym wielkim korkiem ulicznym. Bębniła palcami po kierownicy. Była o niecałe dwa kilometry od domu. „Jeszcze taki kawał do przejechania” – pomyślała ponuro. Znow spojrzała na zegarek. Upłynęła minuta. Do piętnaście po szóstej stała w tym samym miejscu. Miała ochotę zostawić samochód na środku drogi i wrócić na piechotę do domu. Do diabła z nim. Niech go sobie wywożą. Przejechała pół metra i stanęła. Jeszcze trochę i będzie można skrócić w Pierwszą Ulicę.

– Szybcej, Pierwsza Ulica – popędzała Kate.

Cudownie. Mówi sama do siebie, gdy utknęła w korku. Oznaka niestabilności umysłowej. Wsunęła się głębiej w fotel i spróbowała się zrelaksować. „To moja własna wina” – myślała. Wzięła za dużo prywatnych lekcji i nie może dać sobie rady z taką ilością zajęć. Co poniedziałek utykała w korku, bo lekcje się przedłużały. Trzebaby z czegoś zrezygnować, ale to nie takie proste. Kate lubiła wszystkich swoich uczniów. Potrzebowała też pieniędzy. Anatol odszedł, opłaty za dom zabijały ją. Jutro spróbuje znaleźć czas i pośrednika od kupna nieruchomości.

O wpół do siódmej podjechała pod swój dom i wygrzebała się z auta. Złapała koszyk na zakupy, powiesiła na jednym palcu torbę z nutami, na ramię zarzuciła torebkę i zatrzasnęła nogą drzwiczki samochodu. Odwróciła się i weszła na schody. Ledwo powstrzymała się od wrzasku, gdy z cienia sionki wynurzył się nagle Dave. Oparła się o metalową balustradę i wzięła parę głębokich oddechów.

– Przepraszam. Nie chciałem cię tak przestraszyć.

– Nie twoja wina. Byłam zamyślona i zaskoczyłeś mnie. – Westchnęła i wyprostowała się. – Naprawdę się przeraziłam.

Wziął od niej koszyk i klucze.

– Dekarze i cieśle poszli o trzeciej. Jutro przyjdą skończyć. Elsie poszła grać w bingo. Twoja matka dzwoniła i chciała wiedzieć, co robię w twoim domu. – Otworzył drzwi. – Wyjaśniłem jej, że pilnuję cieśli, ale chyba mi nie uwierzyła, więc zaprosiłem ją na obiad w sobotę.

– O Boże! Jak mogłeś zrobić coś takiego? Matka będzie spodziewać się prawdziwego jedzenia. Będzie chciała usiąść przy stole i jeść prawdziwe dania. Ostatnio po obiedzie u mnie miała migrenę przez trzy dni. – Kate włączyła światło i rozejrzała się po pustym salonie. – Matka włożyła pończochy i buty na wysokim

obcasie. Zechce siedzieć na krześle, a ja nie mam krzesła – zawodziła. – A najgorsze jest to, że przyprowadzi ze sobą ojca.

Dave postawił koszyk na ladzie kuchennej i zaczął rozpakowywać. Krakersy, serek topiony, chude mleko, torba marchwi i jogurt truskawkowy.

– Naprawdę tak się boisz rodziców?

Kate wzięła jogurt i zaczęła grzebać w szufladzie ze sztucami.

– Moi rodzice są tradycyjni. Mieszkają w domu, w którym są meble.

Dave uśmiechnął się.

– Nie bój się. Nie zaprosiłem ich na obiad do ciebie, tylko do mojego domu. Wyglądało na to, że chcą mnie wybadać.

– O Boże!

Wiedział, że co chwila wyprowadza ją z równowagi i cieszyło go to. Robiła się wtedy bardziej dostępna, mniej zajęta pracą. Jej muzyka była cudowna i wyjątkowa, ale Kate potrzebowała więcej różnorodności. Patrzył, jak je jogurt i zastanawiał się, czy to jej kolacja.

– Mam trochę steków u siebie. Mogę je upiec, jeśli chcesz.

– Nie. W poniedziałek wieczorem gram z orkiestrą młodzieżową, prowadzę sekcję. – Popiła jogurt szklanką zimnej wody i chwyciła banana.

– Powinam być tam o siódmej. – Spojrzała na zegarek i warknęła ze złością.

– To daleko?

– Nie. Dam radę. – Przełożyła stos nut i niektóre kartki włożyła do torebki. Wciągnęła bluzę od dresu, poprawiła kaptur. – Muszę kupić płaszcz. Może w sobotę.

Ostatnie słowa nie były skierowane do Dave'a. Znów mówiła do siebie. Myślni wybiegała w przód, do wieczornej próby. Będą grać Beethovena. Trzeba jeszcze popracować nad dwoma końcowymi akordami.

Nagle zakreśliło ją i została przyciśnięta do Dave'a z siłą wystarczającą, aby odebrało jej oddech. Ich oczy zamknęły się na najkrótszą możliwą chwilę, tak długą jednak, że jej serce zdążyło wpaść w oszalały rytm. Dość długą, aby mogła zobaczyć złość i determinację. Oczekiwała słów, zamiast tego jednak otrzymała pocałunek niemal okrutny w swej namiętności.

Uwolnił ją zdziwiony, że jego serce zdołało wytrzymać to napięcie i schylił się by podnieść torebkę, którą Kate upuściła na podłogę. Dziewczyna niechętnie odemknęła powieki, miała nabrzmiałe usta.

– Zawsze mogę też zostać w domu.

Dave powiesił jej torebkę na ramieniu. Otworzył drzwi.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie nie wypełniała obowiązków. Chciałem się tylko upewnić, czy o mnie pamiętasz.

Około drugiej nad ranem, Dave’a obudził niski dźwięk przelatującego helikoptera. Gdy wyraźnie słycać było, że po raz trzeci opuścił się nad jego domem, Dave wysunął się z łóżka, przeszedł przez ciemny pokój i cicho stanął przy oknie, obserwując migające światła poruszające się po niebie. Helikopter zawrócił, przez całą minutę wisiał nieruchomo, włączył mocne światło, przeszukał okoliczne ogródki i dachy i odleciał. Odgłos śmigła cichł w oddali, ale Dave pozostał przy oknie.

Kate również słyszała, co się działo. „Przynajmniej dach jest cały” – pomyślała. Trzeba go jeszcze posmołować, ale był załatany i nie było już tak niebezpiecznie. Nie dlatego, żeby ktoś miał wskoczyć przez dziurę w stylu Jamesa Bonda, ale po tej historii ze spadającymi częściami wszystko wydawało się możliwe. Podeszła do okna, tak jak przedtem Dave, a gdy hałas stał się tylko pomrukiwaniem w oddali, zaczęła przyglądać się okolicy pogrążonej w ciemnościach, rozjaśnionych tylko łagodnym światłem księżyca. Było bardzo cicho i spokojnie. Pejzaż z zarysowanymi cieniami i ceglanymi fasadami, bez oznak życia. Drzewa stały nagie, pod nimi trochę rzadkiej trawy. Nieliczne kępki kolorowych kwiatów kryły cień. Ogródek przed domem zarósł bluszczem. Zawsze chciała hodować kwiaty, ale czas leciał zbyt szybko. Przynajmniej było parę kwitnących dereni. I azalia, ale nie wiadomo, czy odrośnie, po tym jak Elsie ją zgmiotła. „Biedna, martwa azalia” – pomyślała, patrząc w dół. Kawałek plastyku leżał wciśnięty między gałązki krzewu i odbijał światło księżyca. Patrzyła nań bezmyślnie, a potem odwróciła się od okna i rzuciła się na łóżko. Nadała poduszce właściwy kształt i naciągnęła na siebie kołdrę.

Dave ujrzał dziwne zjawisko. Kate pojawiła się jak zjawa, biała jak duch na schodach przed sienią domu, ubrana w nocną koszulę, boso. Szybko przeprowadziła się przez niewysoki żywopłot ograniczający alejkę i wskoczyła między ciemne bluszcze. Pochyliła się nad azalią, coś podniosła, wyprostowała się i spojrzała prosto przed siebie, jakby poczuła jego wzrok na sobie. W ręku trzymała kamerę video.

Pięć minut potem siedziała owinięta wełnianym kocem na tapczanie Dave’a, popijając gorące kakao. Dave przewijał taśmę, którą wyjął z kamery.

Objął Kate i puścił film. Na ekranie pojawiły się numery, potem była chwila przerwy i ukazał się widok okolicy. Pole widzenia zwięzało się, bo ostrość była

ustawiona na środek obrazu. Obiektów przeciągnął nad ogródkiem Kate, pustą ulicą, a następnie przez dom po przeciwnej stronie. Identyczna trasa powtórzyła się trzy razy.

Za czwartym, usłyszeli przerywany hukiem silnika głos:

– Złap ten niebieski samochód. – Obraz zafalował, ale zatrzymał się na aucie, z którego ktoś wyszedł i patrzył prosto w kamerę. Drżenie obrazu wzmogło się i wszystko stało się mgliste, zamazane. Znowu było słycać głos. – Jeden z uchwytów obluzował się. Zobacz jeśli możesz... – Ekran wypełnił błękit nieba, a potem zupełna czerń.

Dave wcisnął cofanie.

– Miał rację. Uchwyt był obluzowany.

– Co to może w ogóle być?

– Nie mam pojęcia, ale wiem gdzie szukać odpowiedzi. – Sięgnął po bezprzewodowy telefon, który leżał na stoliku i wykręcił numer. – Howard? Mówi Dave. Mam twoją kasetę.

Kate przygryzła górną wargę, myśląc o tym.

– Howard Berk? Skąd wiesz?

– Poznałem jego głos. Przynajmniej tak mi się wydaje. – Odłożył słuchawkę. – To automatyczna sekretarka. Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, aż się obudzi.

– To bardzo podejrzana historia. Dlaczego Howard Berk miałby filmować mój dom?

– Wydaje mi się, że twój dom był przypadkowy. Po prostu znajdował się na trasie przelotu. Wiesz może coś o ludziach z domu naprzeciwko?

– Raczej nie. Ten dom jest wynajmowany. Lokatorzy wprowadzili się mniej więcej wtedy, co ty. Nie znasz ich?

Kate spojrzała na niego zdumiona.

– Nie. Mnóstwo różnych osób wchodzi i wychodzi stamtąd. Nikt nigdy nie mówi „dzień dobry”.

– Może to szpieczy?

– Bardziej prawdopodobne, że muzycy, którzy zapomnieli zapłacić za parkowanie. – Poglaskał końcem palca linię jej podbródka. – Jesteś śpiąca?

– Padam z nóg. – Miała pracowity dzień, a kakao rozgrzało ją przyjemnie.

Powieki opadały i musiała mrugać, żeby nie zasnąć. Dave westchnął i wziął ją na ręce. Zaniósł ją do sypialni i ułożył w łóżku.

– Jesteś zbyt śpiąca?

Kate zaśmiała się.

– A jeżeli tak, to zostaną wykopana z tego łóżka?

– Jeśli powiesz, że tak, będziesz spać sama całą noc.

Uśmiechnął się, gdy to mówił, ale całkiem serio chciał tak zrobić. Wiedziała o tym. Jednym ruchem ręki mogła to zmienić. Mogła wyciągnąć rękę i mieć go koło siebie. Było to ogromnie kuszące. Nie mogła wyobrazić sobie niczego bardziej pociągającego, niż perspektywa spędzenia tej nocy w jego ramionach. Znała Anatola sto lat, spała z nim przez dwa, byli małżeństwem przez rok, a jednak nigdy nie czuła do niego takiej miłości i przywiązania. David Dodd wzbudzał zaufanie. Był zabawny i inteligentny, delikatny, podniecający, a nawet bardzo podniecający. Miała wielką ochotę, żeby dzielił z nią łóżko. Zamierzała mu to powiedzieć, ale na przekór wszystkiemu coś zmusiło ją do ziewnięcia.

Dave skrzywił się.

– To dość jasna odpowiedź. – Owinął ją kołdrą i schylił się, żeby ją pocałować na dobranoc. Jego wargi musnęły ją delikatnie. Po chwili ich usta rozwarły się i zagłębili się w pocałunku.

Kate zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go bliżej.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Odpowiedź była prędką i milczącą. Jego ręce brały ją w posiadanie, oddech pulsował. Chciałby poślubić tę kobietę, a nawet zostać z nią do końca życia. Wobec takiej perspektywy, ta noc nie powinna mieć większego znaczenia. Powinien znaleźć dość siły, by leżeć i czekać na inny wieczór, bardziej romantyczny, przeżywany zgodnie z dawnymi obyczajami. To był mimo wszystko nonsens. Szybko zapomniał o swych planach. Zachowanie Kate przerwało logiczne rozmyślanie i wyzywało samokontrolę. Zanurzył ręce pod nocną koszulę i rozpoczął nieskrępowane poznawanie jej ciała, słodki, dziwny masaż.

Połączyli się i zagubili w namiętności. Nic nie było zabronione, wszystko stało się święte. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażali sobie tak niezwyklej przyjemności. Pochłaniali się nawzajem, pożerali najpierw wzrokiem, potem ustami. Nie musieli myśleć racjonalnie. Wiódł ich instynkt i zmuszani do zaspokojenia bolesnego pożądania, razem zsuwali się nad brzeg przepaści. Nurkował w niej głębiej i głębiej, gubiąc się i pociągając ją w otchłań.

Później nie było słów, które mogłyby opisać, co miało miejsce, więc nie mówili nic. Pozostali spleceni w uścisku, nie zważając na pomięte prześcieradło i porozrzucaną pościel, każde z nich bało się nawet chwilowego uczucia samotności.

Gdy Kate obudziła się, za oknem było jeszcze szaro. Chwilę musiała poleżeć, aby zorientować się, gdzie jest i skąd w łóżku tyle ciepła. Ktoś stukał młotkiem. Aha, cieśla. Nie... cieśla był wczoraj. Usłyszała, że Dave zaklął i odsunął się od niej.

Wciągnął dzinsy, podszedł do okna i odsunął zasłonę.

– Howard Berk, no tak. – Rzucił okiem na Kate. – Może lepiej ubierz się.

Kate odgarnęła włosy z oczu.

– Nie mam nic do ubrania. Przyszłam w samej koszuli.

Włożył podkoszulek i uśmiechnął się.

– Co moje, to twoje.

Kate wstała.

– Miło powiedziane.

Uśmiechnął się znowu. Dał jej czulego klapsa w nagi tyłek, wziął kasetę z półki i nie spiesząc się, zaczął schodzić na dół.

– Chyba pójde wpuścić kochanego Howiego.

Do czasu, gdy drzwi otworzyły się, Howard Berk miał już siniaki na kostkach palców od ciągłego pukania. Uśmiechnął się uprzejmie do Dave'a i wsadził ręce do kieszeni spodni.

– Dostałem wiadomość.

Dave zaprosił go do środka.

– Napijesz się kawy?

– Zabiłbym za odrobinę.

– Uważaj, co mówisz, Howie.

– To tylko takie wyrażenie.

– Aha! – Dave przeszedł boso do kuchni i włączył ekspres. – No więc, co się dzieje?

Howard przysiadł na taborecie.

– Nic specjalnego. – Wskazał na kasetę, którą Dave położył na ladzie. – To ta taśma?

– Ta.

– Wygląda, że jest cała.

– Tak.

Howard westchnął.

– Skąd wiedziałeś, że to moja?

– Nagrał się twój głos i rozpoznałem go, gdy odtwarzaliśmy film. – Ukroił trzy kromki pumpernika i wsunął je do opiekacza. – Jezu, Howard, czy niczego nie

uczili cię w tej szkole dla szpiegów? Nie oglądasz telewizji?

Howard zaśmiał się.

– Nie jestem szpiegiem, lecz zajmuje się tajną służbą. Mówię ci to, skoro już widziałeś nagranie. Obserwowaliśmy ten dom po drugiej stronie ulicy od trzech miesięcy. Nawet wstąpiłem do „Ziemniaków”, aby mieć okazję bywać w okolicy.

Dave nalał trochę wody i wsypał zmieloną kawę do ekspresu. Położył tosty na talerzu i postawił na stole razem z tubką topionego sera.

– Sądzisz, że bawią się w chemię w piwnicy?

– Co prawda nie wolno mi za dużo mówić, ale na twoim miejscu nie próbowałbym nawet zapalać zapalki po tamtej stronie ulicy.

– O cholera! – Nalał Howardowi filiżankę kawy. – Nagranie nie jest wyjątkowo dobre. Obraz bardzo się trzęsie. Będziesz musiał wyjąć film z kasety i zrobić dokładną analizę.

Howard patrzył wnikliwie, żując tost.

– Złapaliśmy tę twarz?

– Tak. Patrzył prosto na was.

Howard kiwnął głową.

– No to było warto.

Weszła Kate.

– Warto wybić mi dziurę w dachu?

Howard wyglądał pokornie.

– To był wypadek.

– Taki ot, wypadek. Mogliście mnie zabić. A próby włamania do domu?

– Nie chcieliśmy się włamywać, tylko przeszukiwaliśmy dach. Myśleliśmy, że w domu nie ma nikogo. Zdjąłem drewnianą pokrywę, żeby sprawdzić, czy są oznaki, że kamera wpadła do środka, a wtedy jakaś stara wariatka prawie przestrzeliła mi mózg.

Dave rozsmarował serek na pumperniku i powstrzymał się od komentarzy na temat mózgu Howarda. Popatrzył na Kate i dostrzegł uśmiech na jej twarzy, który oznaczał, że miała podobne myśli.

– Wtedy zaczęła strzelać do mojego partnera. Ona ma pozwolenie na tego colta?

Dave dołał kawy.

– Oczywiście. Chcesz jeszcze kromkę?

– Lepiej nie. Żona trzyma mnie na diecie.

– No więc, wczoraj w nocy próbowałeś rozejrzeć się z helikoptera, tak?

– Tak. Byliśmy niedaleko, więc pomyślałem, że jeszcze raz rzucę okiem. Czasami można zobaczyć coś, czego za dnia nie da się znaleźć. Ale niczego nie było. Gdzie na to trafiliście?

– W krzaku azalii – powiedziała Kate. – Zobaczyłam to z okna na piętrze.

Howard odsunął się od stołu i wziął taśmę.

– Dziwne, że leżało na deszczu i nic się nie stało. Macie też kamerę?

Dave podał mu pudełko z częściami kamery.

– Grasz w kosza w czwartek?

– Tak, a ty?

– Pewnie też.

Howard wziął pudełko pod pachę i z tęsknotą spojrzął na ostatni tost.

– Muszę już iść. Spóźnię się na odprawę.

Dave uśmiechnął się szeroko.

– Wstydz się. Marnujesz chleb.

– Wiesz co ona mi daje na śniadanie? Połówkę grapefruta i kromkę pełnoziarnistego chleba. Pozwala mi wybierać margarynę lub dżem. Mówi, że razem mają za dużo kalorii.

Dave cmoknął ze zdziwieniem.

– Glina potrzebuje więcej niż to. A gdybyś się dał zastrzelić, bo jesteś za słaby z braku pożywienia?

Twarz Howarda zastygła w powadze.

– Masz rację, Dodd. Mógłbym umrzeć z braku margaryny. – Rozsmarował grubo ser na toście. – Tak bardzo tego nie chcę, że wolę zjeść całą kanapkę.

Dave odprowadził go do drzwi.

– Zrób mi przysługę, Howie. Następnym razem daj sobie spokój z helikopterem. Rób zdjęcia z mojego okna.

Gdy Dave wrócił do kuchni, Kate myła filiżankę po kawie. Potrząsnęła głową.

– Nie podoba mi się to.

– Spóźnię się!

– Jak możesz mi to robić o wpół do ósmej rano?

– O ósmej mam ćwiczenia, a o dziesiątej próbę. Potem, o pierwszej, występ w domu opieki w Arlington. Od trzeciej do piątej mam lekcje. Znowu pewnie utknę w korku. Całe szczęście, że w Kennedy Center mam być dopiero o ósmej wieczorem...

– Myślałem, żeby cię wziąć na jakąś miłą kolację.

– Strasznie mi przykro, zupełnie nie mam czasu. – Żałowała całkiem szczerze.



Miała ochotę siedzieć obok niego, godzinę albo dwie, trzymając go za rękę i rozmawiając. Poprzedniej nocy wydarzyło się coś ważnego i nie chciała traktować tego, jakby ją nie obchodziło.

– Może spotkamy się po przedstawieniu?

– O tak! Wspaniale! – Wbiegła na górę i zabrała koszulę. – Zaraz po koncercie muszę iść na przyjęcie, ale powinnam być w domu około dwunastej.

Złapał ją w pasie i przyciągnął. Pocałunek był długi i delikatny.

– Uważaj, jak prowadzisz. Za bardzo się ciągle spieszysz.

– Dzień jest za krótki. Przydałyby się jeszcze dwie godziny.

Też o tym myślał. Nie miała nigdy czasu dla Dave'a.

## Rozdział 6

Kate przebiegła z samochodu do drzwi i zakląła jak szewc, gdy klucz utknął w zamku i nie chciał się przekręcić. Poruszała nim, policzyła do dziesięciu i z ulgą zamknęła oczy, bo drzwi w końcu się otworzyły. W alei Konstytucji zdarzył się mały wypadek, który zablokował ruch uliczny w całym mieście. Dom był cichy i ciemny. Jasne, że Elsie wyszła. Sprawdziła godzinę. Siódma dziesięć. Dodała parę krótkich, niecenzuralnych słów. Rzuciła wszystkie pakunki na podłogę i pobiegła na górę. Trzydzieści sekund zajęło jej próbowanie różnych włączników, zanim zorientowała się, że nie ma prądu. Wyjrzała przez okno sypialni. Na całej ulicy światła się paliły. Musiały wysiąść korki. Znalazła w szufladzie na bieliznę latarkę i popędziła do piwnicy. Prawie pociągnęła za klamkę, gdy zobaczyła żółtą kartkę przychepioną do drzwi:

„Kate, Beaman przez przypadek przeciął przewód. Elektryk przyjdzie rano. Dave”.

Chwyciła talerz z suszarki nad zlewem i cisnęła nim o podłogę.

– Lepiej ci? – spytała samą siebie. Nie, musiałyby potłuc cały serwis na osiem osób, żeby poprawić sobie humor. No więc? Musiała wziąć prysznic, a nie mogła tego zrobić po ciemku.

Wróciła do sypialni, wrzuciła bieliznę, buty i kosmetyki do torby, wzięła aksamitną suknię i pelerynę.

Zapukała do Dave’a, ale nikt nie otwierał, więc weszła do środka. Dave siedział na podłodze i bawił się kolejką elektryczną. Ustawił skomplikowany system torów z tunelami, sztucznymi górami i przejazdami kolejowymi.

Zauważył ją, gdy pantofle Kate znalazły się w jego polu widzenia.

– Popatrz tylko! Czy to nie wspaniałe? Posłuchaj, umiem wydać dokładnie taki dźwięk, jak lokomotywa.

Kate patrzyła chłodno. Miał trzydzieści jeden lat i na czworakach bawił się kolejką. Ale nie to było najgorsze. Była w nim zakochana. Katherine Finn zakochała się w człowieku, który spędzał większość dnia bawiąc się kolejką elektryczną. Gdy Kate przeskakiwała od jednego zajęcia do drugiego, zarabiając na życie, próbując być coraz lepszą wiolonczelistką i nauczycielką, David Dodd ulepszał dźwięk gwizdka parowego. To straszne. Nie miała jednak czasu ani siły, żeby zastanawiać się nad tym teraz. Odłożyła to więc na później.

– Mogę wziąć u ciebie prysznic?

- Jasne. Mam ci umyć plecy?
- O nie.
- A z przodu? Umiem robić niesamowite rzeczy z mydłem.
- Nie! Spieszę się.

Poszedł za nią na górę.

- Zawsze się spieszysz. Powinnaś trochę zwolnić...
- Nie chcę zwalniać. Lubię być zajęta.

Dave wziął od niej suknię i powiesił w szafie. Ruchy Kate były energiczne. Jej oczy błyszczały, a włosy wyglądały, jakby miały się zaraz zająć ogniem. Nic dziwnego, że nazywają ją Straszliwą Finn. Chociaż wiedział, że należy być cicho, nie mógł powstrzymać się od komentarzy.

- Nie sadzisz, że twój dzień jest napchany jak cholera?

Zdjęła buty i ściągnęła sweter przez głowę, zostając w białej bluzce z długim rękawem i w dżinsach.

– Przyznaje, że mogłabym dobrze wyjść na lepszej organizacji, ale kocham wszystko, co robię. Nawet ćwiczenie. Wiesz, rano nie mogę się doczekać momentu, kiedy wstanę i usiądę z wiolonczelą. Dlatego zaczynam tak wcześnie. Nie dlatego, żeby mieć to jak najszybciej za sobą, ale dlatego że nie mogę nie grać, poprawiać nowe rzeczy, czy cieszyć się starym kawałkiem.

„Nie może tego zrozumieć – myślała – bo nie ma żadnego celu w życiu. Ciepłe kluski. Nigdy nie wyrósł z dzieciństwa. Marnotrawi czas. To mężczyzna jej marzeń, ale bała się, że życie z nim może stać się koszmarem. Jego lenistwo i brak motywacji dobiłyby ją. A co by się stało, gdyby bezmyślnie przepuścił te pięć milionów? Smutne, bardzo smutne”. Westchnęła i pokiwała nad nim głową.

- Biedny Dave.
- Nie miał pojęcia, co to znaczy, ale raczej nic dobrego.
- Biedny?
- Twoje życie jest takie nudne.
- Dlaczego? Dzisiaj kupiłem pociąg.

Kate zacisnęła zęby, czując, jak narasta w niej agresja. „Nie jest doskonały – myślała. – Niech to cholera! Najpierw robił wszystko, żeby zwrócić na niego uwagę, a teraz okazuje się, że ma poważne wady charakteru. Marzyła o nim przez cały dzień. Myślała, żeby zostali parą, może nawet małżeństwem. A więc to tak! Bawi się kolejką”.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Wszystko psujesz.
- Chcesz, żebym ją puścił jeszcze raz, specjalnie dla ciebie?

– Czy ty kiedyś dorosniesz?

– Jestem dorosły.

Jak burza wpadła do łazienki.

– Nie jesteś. Bawisz się całymi dniami.

Uniósł brwi.

– A za to ty całymi dniami grasz.

– Oczywiście, ale to co innego, bo to jest praca – odpowiedziała z wściekłością. Zamknęła drzwi, rozebrała się i wskoczyła pod prysznic. Chwała Bogu, że tak się spieszyła, bo miała ochotę się rozplakać.

Dave wiedział, Kate tego wieczoru może się nie pojawić, ale mimo wszystko nasłuchiwał odgłosu jej samochodu. Przyjechała parę minut przed północą i weszła do swojego domu. Łudził się, że weszła tylko po to aby się przebrać, ale w głębi duszy wiedział dobrze. Jest zła, bo uważa, że brakuje mu aspiracji, że jego wesołość jest pusta. Nie lubi kolejek elektrycznych. Skurczył się ze strachu na myśl, że mogłaby odkryć jego strych. Najcenniejsze rzeczy były właśnie tam. Ona nienawidziłaby ich. Wzięłaby go za kompletnego idiotę. Na górze trzymał dwieście dwanaście numerów komiksu „Człowiek-pająk”, kolekcje nagrań Spike Jonesa, pierścień do łamania szyfrów, siedemdziesiąt trzy samochody Matchbox, model śmieciarki i wozu strażackiego. To tylko wstęp. Miał też maszynę do produkcji gumy do żucia i kręgli.

– Inwestycje w biznes – powiedział, chodząc po pustym domu – nastrojowa muzyka... – W końcu twórcze natchnienie nie przychodzi łatwo. Niektórzy uciekają się do alkoholu, inni do narkotyków... on lubił zabawki.

Unikała go jak zarazy przez całą środę, ledwo pomachała mu ręką, wychodząc z domu i potem gdy wracała. Był miły, ale po prostu nie dla niej. „O tak! Trzeba zdławić ten romans w zarodku – zdecydowała – zanim będzie zbyt bolesne”. Już zdarzyło się jej żyć z mężczyzną, który był niezupełnie w porządku, wiedziała więc, co się dzieje później. Samotność, rozstrój nerwowy i złość. Ślepa uliczka.

– Co się dzieje z Davidem Doddem? – spytała Elsie, przeszukując lodówkę. – Nie było go przez cały dzień.

Kate pomieszała jogurt w kubku.

– Może ma jakieś niecierpiące zwłoki interesy. Może na przykład była nowa dostawa komiksów.

– Mówisz, jakby ci ktoś stanął na odcisk. Rzucił cię?

Kate zmarszczyła nos.

– Nie. Nie rzucił. Nie mógł, bo to był dopiero wstępny etap.

Elsie była rozczarowana.

– Ten facet ma pięć milionów dolarów i najbardziej pociągające mięśnie, jakie widziałam przez całe sześćdziesiąt lat życia, a ty pozwalasz mu odejść?

– Pieniądze to nie wszystko.

– No dobra. A mięśnie?

Musiała przyznać rację, to było w nim świetne. Westchnęła, ale szybko pożalowała tej myśli. Weź się w garść, Kate. Idź i poćwicz Haydna. Na pewno cię otrzeźwi.

Elsie wyjęła pudełko z kolacją z zamrażarki i włożyła do kuchenki mikrofalowej.

– Wiesz, czego ci trzeba? Zmiany. Musisz się zająć czymś innym. Pozbędziesz się problemów.

– Nie mam żadnych problemów.

– Ach tak? To czemu tak wzdychasz? – popatrzyła na Kate z ukosa. – Wariujesz za tym całym Doddem.

– Wcale nie!

– To w takim razie jesteś głupia. Każda z odrobiną zdrowego rozsądku wariowałaby za nim.

– No to może trochę.

Elsie usiadła z gorącym daniem przy stole.

– Zazwyczaj nie robię takich propozycji, ale widzę, że potrzebujesz trochę rozrywki. – Zajadała się makaronem z szynką i nabijała na widelec strączki fasolki, zastanawiając się, czy są jadalne. – Poza tym, nie ma mnie kto podwieźć. No więc co myślisz, żebyśmy poszły razem grać w bingo?

– O!

– Masz dziś wolne, prawda?

– No... tak.

– Więc postanowione. – Skończyła kolację i odsunęła talerz. – No to idziemy. Lubię być trochę wcześniej, żeby złapać dobre miejsce.

„Bingo? Straszliwa Finn grająca w bingo? Cały wieczór?” – zastanawiała się. Pospieszyła za Elsie.

– Słuchaj, naprawdę, bardzo bym chciała, ale muszę...

Elsie zatrzymała się, zarzuciła płaszcz na jedno ramię.

– Co musisz?

Kate nie mogła niczego wymyślić. Bezmyślnie, bez wyrazu patrzyła na Elsie,

otworzyła usta, lecz nie wydobyło się z nich ani jedno słowo.

– Co? No co musisz zrobić? – wypytywała Elsie.

– Muszę... kupić sobie płaszcz. Nie mam co na siebie włożyć.

– No to wkładaj dres. Nie idziemy na bal kostiumowy. To jest bingo.

Kate pokornie włożyła bluzę.

– Nie wiem, czy to taki dobry pomysł. Nigdy nie grałam w bingo, nie chciałabym ci przeszkadzać.

– Nie martw się. Już ja wszystko załatwię.

Przed domem wpadły na Dave'a. Kate popatrzyła na Elsie.

– Czy to spisek?

Dave szeroko otworzył oczy z udanym zaciekawieniem.

– Idziecie gdzieś?

– Idziemy grać w bingo – wyjaśniła Elsie. – Możesz iść z nami, jeśli chcesz.

Kate wzięła się pod boki.

– Dostała świra – objaśniała Elsie. – Co ty jej wczoraj w nocy zrobiłeś?

– Ja? Nic.

– Skoro tak, to nic dziwnego. Jak byłam w jej wieku, też robiłam się wściekła, jeżeli nikt mi nic nie zrobił. – Spojrzała na mały samochód Kate z wgniecionym tylnym zderzakiem i wkleśniętym błotnikiem, a potem na porsche'a należącego do Davida.

– Jeszcze nigdy nie zajeżdżałam przed klub bingo takim porsche.

– Więc bierzemy mój samochód – zaproponował Dave. – Wiem, jak żałujesz straconych okazji.

– Ja mam same korzyści ze straconych okazji – powiedziała Kate. – W zasadzie zamierzam zmarnować i tę.

Dave ogarnął ją ramieniem i popchnął naprzód.

– Chcesz, żeby gra w bingo przeszła ci koło nosa? Trudno uwierzyć. Lepiej dobrze to przemyśl.

– Już przemyślałam!

Dave otworzył drzwiczki samochodu i wepchnął Kate do środka.

– To pomyśl jeszcze trochę.

Elsie wsunęła się na siedzenie obok Kate i wcisnęła ją na stronę kierowcy.

– Taki samochód to naprawdę coś. Prawdziwa skóra. Jaka gładka – powiedziała głaskając fotel.

Kate siedziała w bardzo niewygodnej pozycji, z dźwignią skrzyni biegów między nogami.

– Ten samochód ma tylko dwa siedzenia. Nie zmieścimy się wszyscy.

– Oczywiście, że tak – zapewnił Dave. – Jest miło i przytulnie. – Zapiął pas, włączył silnik, wrzucił pierwszy bieg. Jego ręka zawadziła o wnętrze uda Kate. – Całe szczęście, że jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółmi – wyszeptał – okropnie byłoby zmieniać biegi przy zupełnie obcych nogach. – Nieco przyspieszył i rzucił na nią okiem z ukosa. – Jesteś gotowa na dwójkę?

Kate wstrzymała oddech i wcisnęła się w oparcie, bo zdała sobie sprawę, dokąd zaprowadzi go drążek przy drugim biegu.

– Nie śmiesz chyba... – Za późno. Jego ręka zdążyła pogłodzić środkowy szef jej dzinsów. Zwolnił na zakręcie, zmienił na pierwszy bieg, potem znów na drugi.

Trzymał ręką gałkę drążka, a czubkiem jednego z palców nacisnął miękkie miejsce między jej nogami.

Kate wydała osobliwy dźwięk i skuliła się bezradnie, bo palec nieustannie poruszał się po coraz bardziej wilgotnym materiale spodni. Gdy wrzucił trójkę, musiała zacisnąć mocno zęby. Z trudem oparła się pokusie, by chwycić go za rękę i umieścić ją tam, gdzie była przedtem.

– Daleko do tego klubu? – wykrztusiła.

– Nie – odrzekła Elsie. – To już za tym rogiem.

Kate nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy zawód. Dave uśmiechnął się w ciemności.

– Nie jest zabawnie? Cieszysz się, że zdecydowałaś się pójść? – zapytał Kate.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Za wcześnie na ocenę.

– Chyba dlatego, że jazda była za krótka. – Zaparkował i wyciągnął ją przez drzwi od strony kierowcy. – Jak będziesz dziś dla mnie szczególnie miła, przejadę całą drogę do domu w trzy sekundy.

– Lepiej, żebyś ty był miły dla mnie, bo jak nie, to Elsie będzie siedzieć pośrodku.

Kwadrans później, Kate siedziała przy stole z dwunastoma kartami do bingo przed sobą.

– Nie mogę – syknęła do Dave'a. – Co mam zrobić z tymi kartami? Jak mam utrzymać komplet dwunastu?

Popatrzył na swoje własne karty.

– Elsie mówi, że ma tak być.

Człowiek na podwyższeniu wywołał:

– B-dwa!

Oczy Kate szaleńczo przeszukiwały wszystkie karty oznaczone literą B. Dreszcz emocji przebiegł jej po plecach, gdy znalazła B-2.

– Mam!

– Cicho – powiedział Dave. – Przez ciebie nie skoncentruję się.

– G-dziewięć! G numer dziewięć!

– Mam i to! – krzyknęła Kate.

Dave odwrócił się. Zobaczył jej błyszczące oczy i pałające policzki. Czubek języka ścisnęła zębami i w napięciu oczekiwała na następną, wywołaną kartę. W rękę trzymała przygotowany żeton. „Gorączka bingo – pomyślał. – Jest wręcz rozjuszona grą”. Położył parę żetonów na kartach, żeby wydawało się, że gra i obserwował Kate. Znowu zapomniała o całym świecie, ale trochę się do tego przyzwyczała. Droczyła się z nim. Mimo to, pozostawała osobą prostolinijną, poświęcającą całą swą energię temu, co działo się w danej chwili. Pomyślał o ich jedynej wspólnej nocy i zauważył, że musi to być jej cecha charakteru.

Jej dłoń błysnęła nad stołem z kolejnym żetonem.

– I-dwadzieścia sześć – wymamrotała.

Elsie siedziała za nią.

– To jest „criss-cross bingo”. Żeby wygrać, musisz mieć tu na górze w rogu zero, albo N-trzydzieści siedem w środku.

Człowiek na podwyższeniu wywołał: – N-czternaście!

Natychmiast kobieta po drugiej stronie sali wykrzyknęła.

– Bingo!

Kate otworzyła usta ze zdumienia.

– Jak ona może mieć bingo tak szybko? Musiała oszukiwać.

– To Tootsie Anheiser. Ma więcej kart niż ty. Stara wyjadaczka. Cały dzień prowadzi szkolny autobus, żeby mieć za co grać w bingo.

– Okropność.

– A tak, to smutne. – Elsie zerknęła przez ramię, już się zaczynała nowa gra. – Dobra, teraz gramy „pełne bingo”. Masz wypełnić wszystko, żeby wygrać.

Kate zatarła rękę.

– Jestem gotowa.

Wzrok Elsie spotkał oczy Dave’a.

– Zachowuje się jak na torze wyścigowym. Mogłaby ścigać się z lokomotywą.

O jedenastej cała publiczność opuściła salę. Kate wciągnęła zapach nocy i wzięła Dave’a za rękę.

– Co teraz robimy? Wygrałam dwanaście dolarów! Proponuję przepuścić



wszystko na pizzę.

– Pora spać. W każdym razie jeśli chodzi o mnie – powiedziała Elsie. – Muszę odsapnąć po ciężkim dniu, bo nie będę w stanie usmażyć ani jednego z tych tłustych hamburgerów.

Dave rozpromienił się.

– Możemy podrzucić Elsie i potem robić, co tylko zechcesz.

Kate nieprzytomnie przytuliła się do niego.

– Chcę pizzę. Podwójny ser, cebulka, zielona papryka, kielbaska i pieczarki. I chcę kierować – zażyczyła sobie, ściskając Dave'a za ramię. – Nigdy nie prowadziłam takiego cuda.

Gdyby prosiła o księżyc, był gotów zdobyć go dla niej. Następnego dnia kupiłby jej porsche'a albo nawet trzy, żeby mogła wybrać kolor. A jeśli jeszcze raz tak się uśmiechnie, będzie się czuł lekko jak balon napęczniony helem, żeglujący nad Waszyngtonem. Widział świetną przyszłość tego romansu. Skoro była w stanie tak fascynować się wygraną w bingo, może też z łatwością docenić wartość tego, co chce dla niej zrobić. Podał jej kluczyki i podszedł do drzwi dla pasażera, myśląc, że powinni swemu pierworodnemu dać na imię B-szesnaście.

Elsie czekała na niego.

– No, wsiadaj.

Uklonił się z kurtuazją.

– Damy mają pierwszeństwo.

– Do diabła z pierwszeństwem. Nie zamierzam siedzieć z drażkiem między nogami. Mam swoje lata i należy mi się trochę szacunku.

Kate trzymała już w reku kierownicę. Zatrąbiła.

– Przestańcie się kłócić i wsiadajcie.

Dave naczytał się w życiu dość komiksów, żeby pamiętać najlepsze numery i wiedział, że jeden z nich to odwrócenie ról. Myśl o tym wpadła mu do głowy dopiero w ostatnim momencie, choć już wcześniej jakby brzęczała mu nad uchem, przepowiadając najbliższą przyszłość. Usadowił się na swoim miejscu i usiłował siedzieć spokojnie, gdy silnik ożył i zaczął mruzczyć łagodnie jak kot. Niby nie ma się czego bać. To krótki przejazd. Nawet w najgorszym wypadku... Ale poczuł pot lejący się po karku, gdy zobaczył dłoń Kate zamykającą się na gałce drażka. Wciągnął powietrze przez zęby, kiedy po raz pierwszy przesunęła kostkami palców po jego udzie i z niepokojem chrząknął, gdy samochód przyspieszył do czterdziestu kilometrów na godzinę. Kate włączyła drugi bieg, szybko i precyzyjnie, niczym kierowca formuły pierwszej. Ukradkiem zerknął na Elsie. Ile też może dostrzec w

ciemności? Tymczasem Kate wrzuciła trójkę. Uprzedził ją, zanim musiała zredukować do dwójki przed zakrętem i położył rękę na drążku.

– Ty kieruj, ja będę zmieniać biegi.

– Psujesz zabawę.

– Jak zostaniemy sami, będziemy się bawić, ile zechcesz.

Zaparkowała przed domem i zaczęła, aż Elsie wyjdzie.

– Chyba zwolnię cię z tej pizzy.

Dave usiadł na fotelu kierowcy, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

– Zimno, co?

– Zgadłeś.

– Nie musimy się bawić, skoro nie chcesz.

– Dzięki. – Dotknęła jego ręki. – Było naprawdę świetnie.

– To dobrze. Potrzeba ci rozrywek.

– Mam ich wystarczająco dużo. Na przykład gdy występuję.

Swobodnie oparł się o drzwi.

– Jest więcej rodzajów przyjemności na tym świecie.

Niektóre są lepsze od innych.

Zaśmiała się.

– Co za głębokie rozważania.

– Może powinnaś wstąpić do „Ziemniaków”? Umiąłabyś rzucić piłkę?

– Nie. A na dodatek nie chcę. To kretyńska gra.

Wyskoczył z samochodu.

– Jaka? Jak możesz tak mówić? Futbol amerykański to przecież narodowy sport. To konieczna rzecz dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa. Kate, to kraj czerwonoskórych!

Zmarszczyła nos.

– Wystarczy. Widzę, że powinienem się tym zająć. Nie podoba ci się futbol, bo nic o nim nie wiesz. Jutro wyjdiesz na dwór i pokażę ci, jak podawać piłkę.

– Nie, nie ma mowy, nie ja. Nie jestem typem atletycznym. Mogę sobie coś złamać.

– Chyba wybić szybę.

– Złamać nogę.

Dave złapał ją za ramię.

– Jesteś okropna. Tylko będziemy ją podrzucać tam i z powrotem. Zobaczysz, jak to jest.

– Nie mam czasu.

– Pogramy, gdy będziesz miała przerwę w ćwiczeniu. Możemy spróbować tu, na ulicy. Trochę świeżego powietrza dobrze ci zrobi.

Zabrzmiało to dość nieszkodliwie. Przyjemnie jest wyjść na dwór na trochę, żeby pobawić się w piłkę z Dave'em.

– Dobrze. Jutro po południu, koło pierwszej. Ale nie spodziewaj się niczego nadzwyczajnego.

## Rozdział 7

Światło znów działało. Dach został naprawiony. Sufit na piętrze był już cały i Elsie mogła przenieść się na poddasze. Wszystko wróciło do normy. Miło i spokojnie. Tak cicho, że można usłyszeć spadający liść. Wymarzony dzień do grania na wiolonczeli, ale Kate mimo wszystko nie mogła się do tego zabrać. Wydawało się niewiarygodne, ale brakowało jej hałasu i ludzi kręcących się po domu. Nie było Marka ani Roya Orbinsona. Siedziała w kuchni twarzą do ściany i czuła się zdekoncentrowana. Głównym powodem tego, że nie mogła się skupić, było jednak coś innego. David Dodd. Prześladował ją jak widmo. Całą noc nie zmrużyła oka, poranna kawa nie miała smaku, a wskazówki zegara nieubłaganie przesuwały się, pokazując zbliżający się moment początku lekcji futbolu. Westchnęła i oparła się o instrument. Nie trzeba było zgadzać się na te lekcje. Wyglupi się tylko, a co gorsza, będzie spędzać czas z wrogiem. David Dodd zachęcał do gnuśności i lekceważenia obowiązków. Wywierał zły wpływ, ale jednocześnie był tak niesamowicie kuszący. Wydała dźwięk obrzydzenia, chwyciła wiolonczelę za gryf i zaciągnęła krzesło do salonu, by móc siedzieć przy oknie. Nie dlatego, że można stamtąd wyglądać na ulicę. Zresztą miała dość silnej woli.

Właśnie zaczęła grać, gdy uwagę jej zwrócił mały ptaszek, siedzący na gałązce w dereniu. Ptak był orzechowej barwy z zawadiackim, czarnym beretem i krawatem. Machał ogonkiem, ćwierkał i kręcił główką patrząc na Kate błyszczącymi, czarnymi oczkami. Stała bez ruchu, nie chcąc go spłoszyć i nagle wpadł jej do głowy świetny pomysł. Można zawiesić karmnik na dereniu i obserwować ptaki przez okno... Palnęła się w czoło. Co za bzdura! Miała przecież grać. Karmnik to właśnie to, czego nie potrzeba. Patrzeć na ptaki! Ciężko opadła na krzesło. Powoli stacza się na dno, a wszystko przez Dave'a. Nigdy, dopóki Dave nie pojawił się w jej życiu, widok ptaków nie rozpraszał jej.

Wiedziała, że nadszedł moment, na który czekała cały dzień, gdy usłyszała trzask drzwi jego domu. Musiała przyznać, że chociaż próżniak, umierała na myśl, że się z nim spotka. Tego ranka ogoliła nogi, włożyła najlepszą bieliznę i uperfumowała się... na wszelki wypadek. Bynajmniej nie dlatego, żeby na coś liczyła. Prawdę powiedziawszy, była zdecydowana nie dopuścić, żeby cokolwiek się stało. Ale tak, na wszelki wypadek... Jej serce biło coraz szybciej, aż wreszcie ujrzała go, stojącego na chodniku.

– Nienawidzę – powiedziała głośno do siebie. – Naprawdę, nienawidzę tego. –

Była zaślepiona i pchała się w romans, którego wcale nie chciała. Pomimo dobrych chęci, nie mogła zapanować nad rytmem serca, co doprowadzało ją do pasji.

Dave nie musiał czytać z jej ust, żeby domyśleć się, w jakim jest nastroju. Uśmiechał się z nadzieją, ale odsunął się, gdy wyszła na próg domu.

– Jak tam ranek?

– Ech...

– Aż tak źle?

– Nic nie zrobiłam. A wiesz dlaczego? Przez ciebie. Ciebie, Marka, Roya, Elsie i tego ptaka, co przed chwilą odleciał!

– Marka i Roya?

– Marka Beamana i Roya Orbinsona. Nie ma ich już, a ja ciągle nasłuchuję.

Co za ulga. Przez chwilę myślał, że będzie się musiał zmierzyć z jakimś Royem.

– Mógłbym ci pomóc. Mam trochę kaset...

– Nie chcę kaset. Nie chcę Roya. Chcę być taka jak dawniej. Byłam szczęśliwa, było mi dobrze. – Wzięła piłkę od Dave'a i zmarszczyła nos. – Wiesz co? Piłki są obrzydliwe. Przyglądałeś się jej kiedykolwiek? Jest brązowa i twarda. Dlaczego nie robią ich w innym kolorze? I ten śmieszny kształt... Nie daje się trzymać w ręku.

– Może spróbujemy innym razem?

Spojrzała ze zdziwieniem.

– Chcesz się wykręcić?

– Nie. – Ułożył jej rękę na piłce. – Widzisz? Naprawdę pasuje do ręki, o ile trzymasz ją prawidłowo. – Cofnął się o parę kroków. – No dalej! Rzuć do mnie.

Piłka przeleciała metr nad głową Dave'a i trafiła w latarnię. Kate zacisnęła usta.

– Mogłeś złapać.

Dave przyniósł piłkę i próbował się nie śmiać. Kate była rozdrażniona. Gorączka bingo przerodziła się we wściekłość. Kate lubiła wygrywać, musiała robić wszystko idealnie, na pokaz. Nieważne, czy chodziło o wiolonczełę, lukrowanie ciasta, czy o futbol. Grała, żeby wygrywać. Podał jej piłkę i stanął na środku jezdni.

– Teraz nie patrz na piłkę, tylko na mnie.

Tym razem rzut był udany. Piłka wymknęła się z jej palców i zatoczyła dostojny łuk w powietrzu. Dave złapał ją bez wysiłku.

– Świetnie! Masz naturalne zdolności.

A więc było to możliwe. Mogła rzucić, choć ciągle nie umiała złapać. Rzucił do niej, ale piłka uderzyła ją w głowę.

– Zrobiłeś to specjalnie.

– Podaj do mnie i patrz, w jaki sposób ją przyjmuję. Pamiętaj, gdy ty rzucasz – patrzysz na mnie, ale gdy ja rzucam – nie wolno ci spuścić oka z piłki.

– Dobrze! – krzyknęła, gdy udało się jej odebrać. – Nie jest źle. Patrz, bo rzucam. Patrz, jak będzie się kręcić. Patrz jak... uff! – Potknęła się o krawężnik i runęła na metalowy śmietnik.

Dave stał przez chwilę i czekał, aż się podniesie.

– Stało się coś?

– Tak.

Podszedł do niej.

– Bardzo cię boli?

– Tak.

Schylił się.

– Gdzie?

– Wszędzie.

– Nigdzie konkretnie?

Podparła się łokciami.

– W nodze. Prawej.

– Możesz ruszyć stopą? Możesz stanąć?

Zrobiła wysiłek i syknęła z bólu.

– Nie, cholera.

– Dobrze. Nie ma co panikować. Zostań tu przez chwilę, nie ruszaj się, zaraz wracam. – Wrócił z nożyczkami i rozciął jej spodnie nad kolaniem, żeby obejrzeć nogę. *i* – No, przynajmniej kości nie sterczą na zewnątrz – powiedziała, ciesząc się w duchu, że ogoliła nogi. – I co teraz?

Wyjął kluczyki z kieszeni i otworzył samochód.

– Teraz jedziemy do szpitala zrobić prześwietlenie.

Cztery godziny później zajechali przed dom karawanem. Elsie wybiegła, z niepokojem przyglądając się samochodowi i położyła ręce na piersi.

– Boże! Myślałam, że ktoś umarł. Po co wam to pudło?

Kate wskazała wielkie, białe opakowanie nogi.

– Złamałam nogę i nie mogłam zmieścić tego gipsowego monstrum do porsche'a, więc wynajęliśmy to.

– Jak to się stało, że złamałaś nogę?

Dave podał Elsie kule i pomógł Kate wyjść z samochodu.

– Grailiśmy w futbol i zawadziła o śmietnik.

– Nie wygląda na zbyt zadowoloną.

Dave zapłacił kierowcy.

– Jest wściekła, bo przeze mnie musiała odwołać wszystkie lekcje.

Kate chwyciła kule i umieściła pod pachami.

– A potem on zadzwonił do orkiestry i powiedział, że jestem przykuta do łóżka!

– Lekarz mówi, że powinna leżeć z nogą na wyciągu przez cztery lub pięć dni.

– Dave oddał kule Elsie i wziął Kate na rękę.

– Postaw mnie na ziemi.

– Dopiero w domu.

Kate usiłowała się uwolnić.

– Przecież idziesz w złą stronę.

– Zabieram cię do siebie. Łatwiej mi będzie troszczyć się o ciebie.

– Nie!

– Tak. To ja zmusiłem cię do gry w piłkę i teraz muszę zająć się tobą, dopóki nie wrócisz do zdrowia.

– Elsie, zrób coś. Zamierzasz tak stać i patrzeć jak on mnie porywa?

– Pewnie. Dave, w dalszym ciągu jestem zaproszona na sobotę?

Dave wniósł Kate po schodach, podtrzymał ją kolanem gdy otwierał drzwi.

– No proszę, już czwarta. – Wszedł do środka i nogą zamknął drzwi.

– Myślałam, że zaprosiłeś moich rodziców na sobotę.

– Tak. – Zabrał ją na górę i położył na kanapie. Przyniósł poduszkę z sypialni, położył na stoliku i delikatnie ułożył jej stopę na poduszce. – Zaprosiłem również Elsie.

– O Boże!

– Nie ma się czego obawiać. Powiedziałem, że to coś w rodzaju wyższych sfer i powinna zostawić pistolet w domu. – Włożył kasetę do magnetowidu i włączył.

– „Poszukiwacze zaginionej arki”?

– Klasyka. To jest świetne. Widziałem to już chyba tysiąc razy.

Kate skrzywiła się.

– Czy to przypadkiem nie ten film, w którym oblażą ich pająki?

– Tak, ten. W ogóle jest sporo dobrych numerów. Zatrute strzały, pułapki i przerażające sceny pogoni. Pooglądaj, a ja zrobię jakąś kolację.

Położyła głowę na oparciu kanapy i przymknęła oczy. Bardzo się starał być dla niej miły, musiała to docenić. Ale nie należała do osób, które dobrze się czują, gdy się je obsługuje. Nie mogła usiedzieć na miejscu. Jak tu wytrzymać cztery dni z nogą w górze? Stopy swędziały ją, żeby stanąć na podłodze. Palce wydawały się

ściśnięte. Przyjrzała się gipsowi. Był brzydki, krepujący i zupełnie nie nadawał się do podtrzymywania wiolonczeli. „Nieszczęście – myślała. – Co za nieszczęście? Nie, zaraz, epidemia cholery, głód w Afryce to dopiero nieszczęście. Ona tylko złamała nogę. Nawet niezbyt poważnie, zgodnie z tym, co mówi doktor. Pęknięcie kości piszczelowej, nic wielkiego. Włoży długą suknię i nikt nie zauważy. W międzyczasie zobaczy, co robi Indiana Jones. Poza tym kawałkiem z pajakami. Nie chciała oglądać tego fragmentu”.

Dave przyniósł tacę pełną jedzenia.

– Dlaczego masz zamknięte oczy?

– Nie chcę oglądać tych pajaków. Skończyły się już?

– Tak. Jeśli nie otworzysz oczu, stracisz tę scenę, jak zabiera złoty posążek. – Postawił tacę na stoliku i usiadł przy Kate. – Nie lubisz pajaków, co?

– Mogę się bez nich obyć.

– Pajaki są w porządku. Zjadają robactwo. Łapią muchy i komary. Nawiasem mówiąc, wiem z pewnego źródła, że w „Poszukiwaczach” pajaki są sztuczne.

– Są wielkie, obrzydliwe i za dużo ich w tym filmie.

Dave roześmiał się.

– Możemy włączyć co innego.

– Nie. To jest dobre. – Popatrzyła na talerze z jedzeniem. – Skąd to wszystko wzięłeś? Domowe lasagne, włoskie pieczywo, sałatka...

– To, co zostało w zamrażarce przyszło do ciebie dzięki cudowi kuchenki mikrofalowej. Oprócz sałatki.

– Lubisz gotować?

Wzruszył ramionami.

– Tak sobie. Przede wszystkim lubię jeść. To znaczy, że muszę trochę gotować.

Kate spróbowała lasagne.

– Smaczne. Nigdy nie zwracałam uwagi na gotowanie ani na jedzenie, po prostu nie przejmowałam się tym.

– A ja odwrotnie. Lubię różne smaki. Oczywiście niektóre bardziej od innych.

Kate zachichotała.

– Oczywiście.

Posmarował masłem kawałek chleba.

– Nigdy nie czujesz się samotna w tym wielkim, pustym domu?

– Ostatnio nie. Samotna czułam się, gdy byłam z Anatolem. Potem byłam sama, ale to co innego niż samotność, prawda?

Dave wziął do ust kawałek pomidora.



– A nie myślałaś o powtórnym małżeństwie?

– Nigdy – skłamała. Tego ranka napisała na zakurzonej kartce „Katherine Dodd”. – Prawie nigdy – sprostowała. – A ty... ? Chciałbyś się ożenić?

Dave gryzł chleb i myślał.

– Dobrze.

– Dobrze? Co?

– No dobrze, ożenię się z tobą.

Kate siedziała, trzymając widelec w powietrzu.

– To było pytanie, a nie oświadczenia.

– Dla mnie zabrzmiało jak oświadczenia. I odpowiadam „tak”.

– Towarzystwo faceta z poczuciem humoru to bardzo odświeżająca rzecz.

Iskierka rozbawienia pojawiła się w jego oczach.

– Mówię serio. Lepiej uważaj, bo oskarżę cię o złamanie obietnicy.

Wiedziała, że żartuje. Przynajmniej tym razem była pozytywnie nastawiona do jego żartów. Mimo to czuła, że coś jest nie tak. Pisanie nazwiska palcem na kurzu to jedno, a zaręczyny, nawet udawane, to zupełnie co innego.

– Będzie deser?

Odłożył puste talerze na tacę i wstał.

– Zmiana tematu?

– Krepują mnie rozmowy o małżeństwie.

– Po co unikać tej kwestii? – Uśmiech, który błyszczał mu w oczach, rozszerzył się na kąciki ust. – Małżeństwo jest jak jazda konna. Spadasz i natychmiast wsiadasz z powrotem i tak próbujesz wiele razy.

– Przypomina to raczej wpadanie na uliczny kosz na śmieci. To, że dzisiaj złamałam nogę, wcale nie znaczy, że nie wpadnę na niego znowu, jak tylko wyzdrowieję.

– Tak. I musisz to robić, dopóki się nie nauczysz.

– Co do deseru...

Wrócił parę minut później z miseczką lodów czekoladowych i wszelkimi możliwymi dodatkami.

– Nie wiedziałem, co wybierzesz, więc przyniosłem wszystko.

– Jagody, truskawki, orzechy, sos czekoladowy, bita śmietana, krem toffi, plasterki bananów... Bardzo twórcze.

– Jestem twórczym facetem.

Kate zaczęła drażnić dołek w lodach.

– Powinieneś robić coś konkretnego z tymi zdolnościami. Nie ma nic, czym

chciałbyś się zająć poza kolejką elektryczną?

– Lubię rysować. – Sięgnął na drugi koniec stołu i pokazał jej pudełko kredek. – Kupiłem nowe kredki. To nie byle co. Czterdzieści osiem. Najlepszy komplet, jaki może być. Większy ma co prawda temperówkę, ale najbardziej lubię kształt właśnie tego pudełka. Łatwo można je trzymać w ręku. – Zdjął pokrywkę i z zadowoleniem przyjrzał się kredkom. – Nowe kredki to wspaniała rzecz. Równiutkie, ułożone odcieniami, lekko spłaszczone czubki. Kocham ten woskowy zapach. – Wciągnął zapach z uwielbieniem i podał pudełko Kate. – Masz, dam ci je i będziesz miała zajęcie oprócz telewizji. Mam też nowy blok. – Wziął blok z końca stołu i położył jej na kolanach.

– Och, nie sędzę...

– Nie przejmuj się. Kupię sobie drugi komplet.

Kate wydała cichy chichot. Głupio się czuła z miseczką na pół rozpuszczonych lodów i nowymi kredkami. Brakowało jej tylko sandałków, takich z cienkim paskiem spiętym w kostce. Oczywiście, że nie mogłaby ich włożyć, bo gips zakrywał całą stopę.

– A co rysujesz?

– Różne rzeczy. Głównie komiksy. Zawsze marzyłem, żeby rysować komiksy zawodowo, gdy dorosnę.

– Więc zamierzasz być duży, tak?

Objął ją ramieniem.

– Już jestem całkiem duży.

– Mhm, dobrze, ale nie bądź zbyt dorosły. Mam przecież gips na nodze.

Wyjął jej łyżeczkę z ręki i przez chwilę karmił ją lodami z sosem czekoladowym.

– Gips nie przykrywa żadnych ważniejszych części twojego ciała.

– Uważaj, co robisz, Dodd. To, że jesteśmy zaręczeni wcale jeszcze nie oznacza, że wszystko ci wolno.

– Za późno. Już zacząłem korzystać, z czego tylko się da. – Zlizał plamkę sosu czekoladowego z jej ust. – Ale cieszę się, że potwierdzasz, że jesteśmy zaręczeni.

Zabrała od niego łyżeczkę.

– Nie potwierdzam niczego. Przez ciebie stopią się lody.

Przeciągnął palcem po jej nodze, od kolana w górę, do wewnętrznej części uda.

– Pamiętasz, jak zmieniałem biegi?

Pamiętać? Wciąż czuła przyjemność, myśląc o najciekawszym momencie tej przejażdżki. Wywinęła się z jego ramion.

– Przestań. Zachowuj się przyzwoicie albo walnę cię kulą.

Przyciągnął ją z powrotem.

– Kule są w kuchni na dole.

– Skoro tak... – westchnęła.

Zaczął się do niej dobierać. Palcami robił bardzo zmyślne rzeczy na dole jej szyi, co oswajało ją i odprężało. Przypominała sobie noc, którą spędzili razem.

– I tak nie uderzyłabym cię.

Kciukiem leniwie kreślił kółka przy linii włosów.

– Brzmi zachęcająco.

„Nie ma pojęcia, jakie to jest podniecające” – pomyślała.

Kochała go i chciała z nim być. Wiele razy, jak tej nocy, nie dbała o motywacje i dopasowanie na dłuższą metę. Czasem po prostu miała ochotę cieszyć się chwilą. Całe życie ciężko pracowała, a teraz miała złamaną nogę i na pewien czas była zmuszona zmienić styl życia. Może powinna w pełni z tego skorzystać... tylko przez dwa, trzy dni.

Jego głos stawał się miękki, Dave szeptał, wtulając usta w jej włosy.

– Teraz, skoro zdecydowałaś, że nie uderzysz mnie kulą, jesteś pewna, że nie ma w tobie innych agresywnych tendencji, które moglibyśmy zbadać?

– Mhmm... Wolę się z tobą kochać. Bardzo powoli i gruntownie.

On również tego chciał. Powoli i gruntownie. Właśnie w taki sposób ją pocałował i tak przedłużał pocałunek, równocześnie przesuwając rękę. Gdy była zupełnie naga, oprócz grubego gipsu na nodze i pobudzana na całym ciele dotykiem jego ust, zaczął się z nią kochać. Siedziała na dużej, skórzanej kanapie zjedną nogą na stoliku. Początkowo była to gra i delikatne poznawanie się nawzajem, lecz później nic z tego nie zostało. Tylko namiętność, szorstka i zaborcza. Wsunął ręce pod jej pośladki i wziął ją w posiadanie, ściągając na sam brzeg kanapy. Klęczał między rozwartymi udami Kate i myślał, że to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział. Mlecznobiała skóra, nabrzmiące, różowe sutki i splecione miedzianoczerwone loki.

Jego oczy były rozgorączkowane i dzikie z pragnienia. Przyglądała się, jak w nią wchodził i czuła, że ją rozciąga, usadawiając się w jej wnętrzu. Mocno zacisnął ręce na jej talii i przytrzymał podczas długich, bolesnych uderzeń. Unosił ją i tracił oddech za każdym razem, gdy opadała. Słyszał jej jęki, czuł jak owija się wokół niego i chwilę później podążył za nią w zapomnienie.

Spojrzała na niego pół przymkniętymi oczami i uśmiechnęła się. Rytm serca powoli uspokajał się.

– To było obsceniczne.

– Nigdy nie pozbędę się tej kanapy. Mogę ją nawet pozłocić... – Przyłożył dłoń do jej serca. – Może powinienem lepiej ubezpieczyć się na życie?

– Dobrze było, co?

Sięgnął po pudełko kredki, wyciągnął czerwoną i narysował cienką kreskę na gipsie.

Gdy Kate otworzyła oczy w sobotę rano i przypomniała sobie, że jest w łóżku Dave'a, liczba kreski zwiększyła się już do czternastu. Dave wziął z nocnego stolika zieloną kredkę, uśmiechnął się szczęśliwy, choć jeszcze zaspany i zaznaczył piętnastą linię.

– Dziś jest wielki dzień – powiedział, ziewając. – Mama przyjeżdża.

– Na pewno?

– Tak. Jest sobota.

Usiadła na łóżku.

– A gdzie czwartek i piątek?

– W czwartek mieliśmy festiwal Wujka Scrooge'a i spędziliśmy dzień w łóżku, żeby sprawdzić, ile kreski uda się zaznaczyć na twoim gipsie. – Leżał rozciągnięty pod kołdrą. Miał włosy w okropnym nieładzie i trzydniowy zarost. – Pewnie schudłem ze trzy kilo. Potrzebuję jednego dnia wolnego.

– Jeszcze godzinę temu nie zależało ci na tym aż tak bardzo.

– Chciałem zejść na dół w pełni chwały.

– Udało ci się.

Potał szczecinę, która wyrosła mu na twarzy.

– Myślisz, że twoi rodzice zauważyliby, że się nie goliłem?

– Mhm. Miałam zresztą zamiar powiedzieć ci o tej brodzie. Mam już otarcia w kilku bardzo delikatnych miejscach. Wole nie zastanawiać się, co będzie, gdy zacznę się ubierać.

– Godzinę temu wcale ci to nie przeszkadzało.

– Trudno tak myśleć, gdy napętnasz mnie swoją chwałą. – Przerzuciła nogę w gipsie poza łóżko. – Sobota! Nie ćwiczyłam od trzech dni. Jak to się mogło stać?

– Wiesz co? Pójdę do ciebie i wezmę wiolonczelę. Możesz zagrać mi parę najbardziej obowiązkowych kawałków, a ja tymczasem zrobię śniadanie.

Godzinę później Dave smażył francuskie tosty pod muzykę Bacha.

– Całkiem ładne – powiedział. – Może umiesz zagrać coś Beatlesów? Albo Police?

Kate zaimprovizowała „Eleanor Rigby”.

– Świetnie! Nareszcie grasz coś porządnego. – Spostrzegł przerażenie na jej twarzy i roześmiał się. – Żartuję. Bach też może być.

Oboje odwrócili się słysząc delikatne pukanie do kuchennych drzwi. To był Howie i jego partner. Dave otworzył drzwi.

– Przychodźcie w samą porę na śniadanie.

Howie popatrzył na tosty i jęknął.

– Wiesz, co żona wmusiła we mnie dziś z rana? Jogurt, trzy łyżeczki soku pomarańczowego i bułkę z otrębami! Waży moje jedzenie. Ma taką małą wagę i każdy cholerny kawałek musi być zważony. Przeszukuje moje kieszenie, czy nie ma w nich papierków po cukierkach i każe mi chuchnąć co wieczór, żeby sprawdzić, czy nie jadłem przypadkiem pizzy.

Partner Howiego wyciągnął rękę do Dave'a.

– Ed Silkowsky, koledzy mówią do mnie Silk. Doktor ponoć kazał Howiemu zrzucić pięć kilo nadwagi i do tej pory Howie schudł kilogram.

– To wina hormonów, a nie moja – oburzył się Howard.

Dave przygotował dodatkowe nakrycia.

– Kawy?

Howie skinął.

– Jeśli można. Mamy do ciebie pewną prośbę. – Pamiętasz? Mówiłeś wtedy, że następnym razem powinniśmy robić zdjęcia z twojego domu. Chcieliśmy z tego skorzystać.

– Jakieś wielkie zadanie?

Howie popijał kawę.

– Może. Okno od twojej sypialni jest pod świetnym kątem, akurat żeby mieć całą ulicę na oku.

– Jak długo chcecie posiedzieć?

Howie pożerał oczami tost Kate. Rozsmarowała syrop i trzymała w ręku filiżankę.

– Jeśli wszystko pójdzie gładko, dziś wieczorem zrobimy akcję. Dziś mają sprzedać syrop... chciałem powiedzieć towar. – Zacisnął na chwilę usta. – To prawdziwy syrop, prawda? Nie żaden sztuczny z kukurydzy i farbowany, ale prawdziwy, co kosztuje pięć dolarów za buteleczkę...

Dave wyjął z opiekacza tost dla siebie, nałożył sporo masła i polał syropem. Brązowa ciecz przesączyła się na talerz.

– Musisz się trzymać diety, Howard. Potrzebujesz tylko trochę silnej woli.

– Uważaj Dave, jestem uzbrojony. Ostatnio bywam nieokrzesany.

Dave ugryzł kawałek.

– No i musisz się gimnastykować.

– Tak jak ty? O nie! Wygląda na to, że schudłeś, odkąd cię ostatnio widziałem. Prawdę mówiąc, wyglądasz okropnie. Masz worki pod oczami. Powinieneś odpocząć.

Kate chrząknęła, aby stłumić śmiech i skupiła wzrok na śniadaniu.

Howie popatrzył na Dave'a, potem na Kate i oblał się ciemnym rumieńcem.

– Och!

Silk wstał od stołu.

– Pójdę po sprzęt.

– W większości fotograficzny – wyjaśnił Howie.

Dave patrzył smutno.

– Dzisiaj wydaję uroczysty obiad i...

Howard podniósł rękę.

– Nie ma sprawy. Nie zauważysz nawet, że tu jesteśmy.

Silk wrócił z kamerą video, statywem, walkie-talkie i dwoma pistoletami.

– Bardzo miłe, że tak pozwalasz nam używać twojego domu. Postaramy się niczego nie zniszczyć.

Dave skończył tost i dolał sobie kawy. Obietnica dana przez Silka, że nie zepsuje niczego, wcale go nie uspokoiła. Miał przed oczami niemiłą wizję domu podziurawionego kulami karabinowymi.

– Nie będzie w tym okrucieństwa, prawda?

– Nie ma mowy. Czysta robota – zapewniał Howie, napełniając filiżankę. – Mogę wziąć to ze sobą na górę? – Zatrzymał się jeszcze raz w holu i krzyknął: – Co macie dziś na obiad?!

– Pieczeń, tłuczone ziemniaki i duszone brokuły, a na deser ciasto ananasowe.

Howie stuknął głową o ścianę.

– O Jezu, uwielbiam pieczeń, ziemniaki, brokuły i ciasto ananasowe.

Kate odłożyła talerz do zmywarki, odsunęła krzesło od stołu i umieściła wiolonczelę między nogami.

– Nie przeszkadza ci gips? – spytał Dave.

– Owszem, ale staram się nie zwracać na to uwagi.

Usiadł wygodnie, pił kawę i patrzył na nią. Bujne, pomarańczowe loki tworzyły niesforny gąszcz, obramowujący jej twarz. Oczy uważnie skupiały się na nutach, usta lekko poruszały się i reagowały na każdy zagrany takt. Nagle przerwała, zakłęła i zaczęła od nowa. Tym razem widać było, że się zastanawia, analizuje

problem. Zaznaczyła coś ołówkiem w nutach i znów zagrała od początku. Teraz nawet Dave był w stanie uchwycić różnicę. Rozkręcała się. Faza druga. Zaczynał ją poznawać. Gdy uczyła się czegoś nowego, najpierw musiała przez pewien czas przelewać z pustego w próżne, potem udoskonalała technikę, a gdy poczuła, że osiąga mistrzostwo, wkładała w to całą swoją energię. On w swoich poczynaniach nie szczędził wysiłku od początku do końca. Może właśnie ta różnica fascynowała go. Kate nieustannie się zmieniała, różnicując zaangażowanie.

Spojrzała na niego znad nut i zdziwiła się, że tak się w nią wpatruje.

– Ciagle tu jesteś?

– To mój dom.

– Dobrze, ale nie masz nic innego do roboty? Nie musisz upiec ciasta, czy co?

– Chciałem popatrzeć na ciebie przez chwilę. Jesteś taka piękna, gdy grasz.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Po prostu po tym jak się kochali, była przepelniona uczuciem całkowitej satysfakcji i euforii. Kochał ją. Słyszeć to było w jego głosie, widać w oczach, czuła to w jego pieszczotach. Żaden mężczyzna nigdy jej tak nie kochał i czuła, że jej całe ciało chce się uśmiechnąć.

– Dziękuję. – Zabrzmiało to głupio, więc zaczerwieniła się.

Miał ochotę złapać ją, przytulić i już nigdy nie wypuścić z objęć, ale zamiast tego wziął głęboki oddech.

– Nie ma za co. Masz rację, muszę upiec ciasto.

## Rozdział 8

Rodzice przyjechali punktualnie o czwartej. Jej matka była szczupłą, ubrana w elegancki, granatowy kostium i różową, jedwabną bluzkę. Miała brązowe, krótko przycięte włosy, odsłaniające ciężkie, złote kolczyki. Była ładna. Ojciec stanowczy, silny, w typie irlandzkim. Miał kwadratową twarz, lekko falowane, rude włosy i oczy tego samego, zielonego koloru, co oczy Kate. Był średniego wzrostu i ciężkiej budowy. Potrząsnął ręką Dave'a, jakby ważył arbuza, który okazał się lżejszy, niż wyglądał.

– Miło mi pana poznać – zaczął Dave.

– Rozumiem, że moja córka mieszka z panem, tak?

Dave ocenił rozpiętość ramion Michaela Finna i na wszelki wypadek cofnął się o krok.

– Złamała nogę i łatwiej mi jest opiekować się nią, gdy mieszka u mnie.

Kate weszła o kulach.

– Nie zamierzasz przypiekać Dave'a ogniem, prawda tato?

Michael Finn uśmiechnął się do córki.

– Oczywiście, że zamierzam. Ojciec powinien być właśnie taki. Czy to nie jest przypadkiem powód, dla którego zostaliśmy zaproszeni na ten obiad?

Grace Finn przeszła do salonu.

– Spójrz, kochanie! Dave ma meble i to jakie ładne. Nie chromowane i bez skór. – Schyliła się i podziwiała gliniany dzban pełen świeżo ściętych kwiatów. – Jakie cudne!

Znów ktoś zapukał do drzwi. Tym razem była to Elsie.

– Niech to wszyscy diabli – powiedziała na wstępie. – Zimno jak cholera.

Dave wziął od niej płaszcz, ale nie chciała oddać torebki.

– Nie zaszkodzi, gdy będę mieć ją przy sobie – wyjaśniła matce Kate. – Nie wiadomo, kiedy może przydać się chusteczka.

Kate spojrzała na Dave'a i spuściła wzrok. Oboje dobrze wiedzieli, co jest w torebce.

– Elsie, sądziłem, że zgodziłaś się zostawić dziś tę chusteczkę w domu.

Usiadła w fotelu z torebką na kolanach.

– Myślałam o tym, ale gdy wzięłam mniejszą torebkę i przewiesiłam przez ramię, czułam się jakoś nie tak. Nie wiadomo, kiedy będzie potrzebna chusteczka.

Kate usiadła w dużym fotelu i wyciągnęła nogę na otomanie.



– Co oznaczają te znaki na gipsie? – spytała matka. – Wyglądają jak narysowane kredką.

Kate z niemądrą miną gapiała się na kreski.

– To ćwiczenie palców u nóg – wyjaśnił Dave. – Powinna robić je codziennie, ale to jest tak trudne, że zaznaczamy wszystko na gipsie.

Elsie potrząsnęła głową.

– Chłopie, myślisz, że wszyscy jesteśmy aż tak głupi? Ćwiczenie palców, dobre sobie.

– Okropnie dużo tych znaków – zauważył ojciec Kate. – Nikt ci nie mówił o umiarkowaniu? Powinieneś się uspokoić, synu. Możesz dostać zawału serca. – Uderzył palcami w miękką poręcz fotela i nie wyglądał na niezadowolonego na myśl o chorobie Dave'a.

Ciemny rumieniec pojawił się na policzkach Dave'a.

– Naprawdę, czuję się dobrze, proszę pana.

– A wyglądasz fatalnie. Masz worki pod oczami.

– Pracowałem.

Oczy pana Finna zwęziły się.

– Mam nadzieję.

– Tato! – Kate popatrzyła na ojca ostrzegawczo.

Pan Finn wychylił się ze swego miejsca.

– Musisz nieźle zarabiać, Dave, skoro stać cię na taki dom.

Dave rozluźnił nieco krawat i rozpiął guzik od koszuli. Brakowało mu powietrza.

– Prawdę mówiąc, kupiłem ten dom za wygraną na loterii.

Michael Finn jakoś to strawił. Siedział przez chwilę bez słowa i przestał stukać palcami.

– Osobiście nie jestem hazardzistą.

„Och, uspokój się – powiedział w myślach Dave – nie jest tak źle”.

– To podziwu godne, panie Finn, tak bez zastanowienia odrzucać pokusy.

– Wierzę w ciężką, uczciwą pracę – odrzekł pan Finn. – Człowiek docenia tylko to, co osiągnął dzięki własnej pracy.

Dave zaczynał lepiej rozumieć Kate. Ojciec należał niewątpliwie do ludzi, którym udało się wybić spośród tłumu i był bardzo dumny z tego osiągnięcia. Ponieważ zaszczepił to samo podejście swojej córce, nie mogła szanować nagród, które zostały łatwo zdobyte. Dave wyobrażał sobie, że w domu Finnów nie było miejsca na zabawę. Zabawa byłaby równoznaczna z ogłupieniem.

– Więc, czym się pan konkretnie zajmuje? – spytał pan Finn.

Dave wiedział, że zbliża się nieszczęście.

– Prawdę mówiąc... – Nie chodziło o to, że był zawstydzony czy skrepowany tym, co robi. Po prostu wiedział, że nikt tego nie zrozumie. – Niezupełnie mam pracę.

– Och, tak?

– Można by powiedzieć, że pracuje na własny rachunek.

Silk zbiegł nagle na dół i zatrzymał się przy wejściu do salonu.

– O! Dzień dobry. – Był zdziwiony, że wszyscy mu się przyglądają.

Dave wstrzymał oddech. I co teraz? Czy może być jeszcze gorzej?

– Przyjaciele robią zdjęcia na górze – Dave wyjaśnił Firmowi. – Kwestie techniczne.

– Właśnie. Chodzi o pewne rozwiązania... Przepraszam, że przeszkodziłem – powiedział Silk, wycofując się. – Potrzebuje jednej rzeczy z samochodu.

Elsie spojrzała z ukosa na Silka.

– Ja go chyba gdzieś widziałam.

Kate znów poczuła dusze na ramieniu, bo wyobraziła sobie nagle, że Elsie, jak obiecywała, odstrzeli Silkowi jaja, na dodatek w obecności matki. Matka dostałaby migreny na całe życie. O tak. Czarne chmury zawisły nad domem Dave'a. Katastrofa to już tylko kwestia czasu. W takiej sytuacji złamana noga była naprawdę mało istotnym wypadkiem.

– Pewnie widziałas go w kawiarni – wytłumaczyła. – Prawdopodobnie z Davem. Są... przyjaciółmi. – Spojrzała Elsie prosto w oczy. – Dave nie chciałby, żeby Silkowi coś się stało, prawda, Dave?

– Prawda – potwierdził. – Ani trochę.

Kate przycisnęła palcem lewą powiekę, aby powstrzymać nerwowe mruganie.

– Skoro już usiedliśmy, na pewno się czegoś napijecie. Wina? Tato, może wolisz piwo?

Michael Finn obejrzał butelkę, którą podał mu Dave.

– Importowane. No to ile wygrałeś na loterii?

– Pięć milionów.

– To dużo. Inwestujemy?

– Och, nie! Jeszcze nie. Na razie tylko wydaję.

Grace Finn zauważyła wyraz przerażenia na twarzy męża i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wypięła do dna. Otworzyła szeroko oczy i położyła rękę na piersi.

– O Boże! – westchnęła.

Silk wrócił z czymś, co niewątpliwie było karabinem owiniętym w kurtkę. Skinął głową w kierunku rodziców Kate i popędził na górę.

Elsie wydała przeciągły gwizd.

– Cholernie przypomina spluwę.

– Nie sędzę – powiedziała matka Kate. – To nie była broń prawda?

Pan Finn tylko uniósł brwi.

– Statyw – zapewniła Kate. – Po co zadajecie tyle pytań?

Elsie wyciągnęła szyję.

– Coś się przypala.

– Nonsens. – Kate zmusiła się do lekkiego uśmiechu i zacisnęła pięści. – Czujesz zapach pieczonego mięsa. Dave, pozwól na chwilę do kuchni.

Dave przeprosił gości.

– Musimy sprawdzić, czy już gotowe.

Kate oparła się o lodówkę i na chwilę zamknęła oczy. Ogarnęła ją wściekłość.

– Chcę wiedzieć, że to, co dziś się zdarzy, nie będzie miało dla nas żadnego znaczenia... Kocham cię.

Dave uśmiechnął się.

– Więc nie jest źle.

– Nie?

– Nie. Chyba twoja matka zaczyna mnie lubić, a ojciec jeszcze nie rozkwasił mi nosa.

– Wykazuje dużo cierpliwości. Oni nie są złymi ludźmi. – Zauważyła kilku mężczyzn, przebiegających przez ogródek. – Co oni tu robią?

– Wyglądają na gliny. Może idą na skróty?

– Jestem głupia. Boję się każdego drobiazgu.

Pocałował ją w nos.

– Wszystko pójdzie gładko. – Kate zmarszczyła brwi.

– To był strzał?

Nachylił się do jej ust. Powiedziała, że go kocha. Dziwny moment na wyznanie, ale to nic.

– Powiesz jeszcze raz, że mnie kochasz?

Zarzuciła mu ręce na szyję i kule upadły na podłogę.

– Co to?! – krzyknęła Elsie. – Coś się stłukło? Chyba nikt nie strzela, co?

– Kate upuściła kule przez przypadek – odpowiedział Dave całując ją drugi raz.

– Nie mam ochoty na kolejny znak na gipsie, ale przyjemnie byłoby się

poprzytulać. Może powiemy im, żeby sobie poszli?

Kate również miała ochotę na pieszczoty, ale nie uważała, żeby wyproszenie ojca z domu, zanim zjadł obiad, było dobrym pomysłem.

– Mądrzej będzie dać im najpierw jeść. – Wyprostowała ramiona. – Słyszysz ten dźwięk? Jedzie policja.

– Pewnie jakiś gliniarz spóźnił się na obiad.

– Na naszej ulicy? Nie mieszka tu żaden gliniarz. – Jej głos przechodził niemal w pisk. – Daj mi kule, szybko!

Howie zbiegł na dół, przeskakując co trzeci stopień. Minał Dave'a w wielkim pośpiechu.

– Muszę wyjąć tubę z samochodu! I gaz łzawiący!

Dave stał w otwartych drzwiach.

– Nie mógłbyś poczekać, aż zjemy obiad? – zapytał z nadzieją w głosie.

Howie wrócił obładowany. Zatrzymał się koło kuchni i powąchał.

– Człowieku, ależ to świetnie pachnie! Dodałeś może cebulek i marchewek?

– Tak. – Dave uniósł pokrywkę. – Ładnie wygląda, prawda?

– Będzie sos?

– Jasne. Jest konieczny do mięsa z ziemniakami.

Silk odezwał się z piętra.

– Howie, masz wszystko? Dawaj to szybko na górę!

Howie zaklął.

– Czasem ta robota jest potrzebna jak dziura w moście.

Kate czuła się tak, jakby za chwilę miała dostać ataku serca. Howie Berk dyskutując z Dave'em o sosie do mięsa, przeliczał pojemniki z gazem łzawiącym. Tuż obok, w salonie, siedziały Elsie i matka. Upijały się po trochu i zakładały się o rozmiar karabinu, który niedawno przyniósł Silk. Kate podeszła do nich i próbowała nie okazywać zdenerwowania.

– Jak tam? Może więcej wina?

Elsie i Grace Finn wyciągnęły swoje kieliszki.

– Wygląda na to, że ci na górze szykują jakąś obławę na ćpunów, czy co – powiedziała Elsie i poklepała torebkę. – Dzięki Bogu, że mam chusteczkę.

Dave nalał wina.

– Jeśli tylko dotkniesz chusteczki, to przysięgam ci, że będziesz leżała nieprzytomna po spotkaniu z kulą Kate.

– Ha! I co jeszcze?! – zaprotestowała Elsie.

– Jeszcze ja tu jestem – zauważyła Kate. – Nie chcesz chyba mieć problemów z

ruda?

Elsie zacisnęła usta.

– Trafiłaś w dziesiątkę.

– Obława? – Ojciec Kate wyrzwał przez okno. – Czy to prawda? Kto tu mieszka w sąsiedztwie?

Dave pokręcił głową.

– To bardzo spokojna okolica. Szacowni obywatele. To na pewno nie obława.

Z piętra doleciał pisk walkie-talkie i brzęk tłuczonego szkła.

– Okay! – krzyczał Howie przez tubę. – Wiemy, że tam jesteś, Omar. Ręce do góry i wychodź przed dom! – Przez chwilę panowała cisza, a potem tuba została skierowana na dół. – Przepraszam za to okno, Dave. Nie dało się otworzyć. Następnym razem nie zamykaj go tuż po malowaniu.

– Mogłem się mylić co do tej obławy – przyznał Dave – ale to na pewno nic istotnego. Pewnie jakiś szczeniak pali papierosy w toalecie albo coś takiego. Wiadomo, policja zawsze przesadza w takich wypadkach.

Grace Finn skończyła kolejny kieliszek i Kate szybko dołała jej sherry.

– Mamo, nie sądzisz, że pijesz trochę za szybko? Nie masz zbyt mocnej głowy.

– Nie bój się, kochanie. Wypiłam tylko jeden kieliszek.

– Mamusiu, to jest co najmniej trzeci.

Dave patrzył na czerwone i niebieskie światła migające przed domem. Grace Finn miała dobry pomysł. Też chciałby móc się tak upić, ale musiał zrobić puree z ziemniaków, wołał więc nie włączać miksera pod wpływem alkoholu. Ostrożnie postawił naczynie z solonymi orzeszkami koło pana Finna i wyszedł.

– Lepiej zajmę się ziemniakami.

Kate wyszła razem z nim. Jej oczy były wielkie jak piłeczki pingpongowe i mówiła dziwnym głosem.

– Pomóc ci?

– Jasne. Znasz się na mikserach?

W sieni zgromadzili się policjanci. Przed domem Kate zaparkował samochód ekipy „Wiadomości wieczornych”. Elsie wstała.

– Wyglądasz blado, Dave – powiedziała. – To miły chłopak, ale zamienia się w wampira, gdy dochodzi do strzelaniny – wyjaśniła rodzicom Kate. – Widocznie nigdy nie miał odpowiednich sąsiadów. – Zwróciła znowu uwagę na Dave’a. – A może i ja pomogę ci z tymi ziemniakami? – Wzięła torebkę i wymaszerowała z pokoju. – Cała rzecz w tym, żeby dolać odpowiednią ilość mleka – powiedziała. Odcedziła ziemniaki, dodała łyżkę masła i trochę mleka. – Niektórzy używają

tłuczka, ale ja wolę elektryczny mikser.

Dave wyjął mięso i ułożył na srebrzonej tacce, na stole. Zamknął drzwi kuchenne i poczuł się o wiele lepiej.

– Ja zrobię sos, a ty, Kate, dopraw brokuły.

– Brokuły... ? – powiedziała z niepewnością w oczach.

Z alejki za domem dobiegały krzyki i drzwi do ogrodu otworzyły się. Jakiś człowiek wskoczył do środka i zatrzymał się na środku kuchni. Był młody, około dwudziestki i rozglądał się desperacko. Zrobił lekki ruch ręką i wtedy zauważyli ostrze błyszczące w jego ręku.

– No, coś takiego – odezwała się Elsie, podpierając się pod boki. – Co ty sobie wyobrażasz, tak włączając do czyjegoś domu?

Nastawił nóż w jej kierunku.

– Zamknij się, stary szczurze, albo posiekam cię na kawałki.

– Stary co? – Elsie zmrużyła oczy. Wyjęła pistolet z torebki i wycelowała. – Rzuć ten nóż, bo strzelę w ten głupi łeb. I odsuń się od pieczeni. Nie próbuj zepsuć mi obiadu.

Howie wbiegł do kuchni z pistoletem, a w drzwiach do ogrodu ukazali się dwaj umundurowani.

– Trochę się spóźniłeś, Howie. Już został złapany – powiedział Dave.

– Przepraszam, wymknął się nam. – Howie popatrzył na broń w ręku Elsie i wymamrotał przekleństwo. – Ma pani zezwolenie na tego potwora?

Odpowiedź Elsie, Kate i Dave'a była jednomyślna.

– Oczywiście.

Howie był rozczarowany.

– Niech pani to schowa. Mogę udawać, że nic nie widziałem.

Matka Kate weszła do kuchni, zataczając się.

– Michael włączył telewizor i ogląda mecz. Nie przeszkadza ci to, piesku – spytała Dave'a, który mieszał sos.

– Ależ skąd. – Był roztrzęsiony, a z drugiej strony ledwo powstrzymywał się od uśmiechu. – Kto wygrywa?! – krzyknął do pana Finna.

– Notre Dame. O siedem punktów.

– Dobrze! – odkrzyknął. – Dobrze, prawda Kate?

Ta zachichotała.

– Dzięki temu mam szansę na udany dzień.

Matka była pijana. Ojciec uznał Dave'a za próżniaka do niczego. Obiad został przerwany przez atak policji. Słowo „katastrofa” coraz częściej przychodziło Kate

do głowy.

Dave odgadł jej myśli.

– Na dodatek jeszcze nie jedliśmy.

– Kiedyś będziemy to wspominać jako zabawną przygodę.

Objął ją i pocałował w szyję.

– Twoja matka nazwała mnie pieskiem.

Elsie wyszła o ósmej, a rodzice Kate pół godziny później. Kate i Dave machali im na pożegnanie.

– W sumie nieźle wypadło – stwierdził Dave, spuszczać oczy.

Kate oparła głowę na jego ramieniu.

– Ojciec powiedział, że jeżeli za ciebie wyjdę, wyrzeknie się mnie. Poza tym, pierwszy raz widziałam, żeby mama tak się upiła.

– Nie była pijana, tylko trochę wstawiona.

– Tak! Wrzucała kawałki bułki do sosu i wyciągała palcami.

Dave zanurzył twarz w jej włosy.

– Śmieszne też było, jak posmarowała masłem własny palec.

Wrócili do domu i odcięli się od całego świata przekręcając zasuwę. Przytulił ją bardzo mocno.

– Pamiętasz, co powiedziałaś wtedy w kuchni?

– Mhm.

– Powtórzysz to jeszcze raz?

Oparła się o niego przyciskając piersi do jego ciała i mocno go pocałowała.

– Kocham cię – wyszeptala. Jej język dotknął jego warg i powtórzyła: – Kocham cię.

W niedzielę, gdy się obudziła, Dave spał koło niej. Milcząco przyznała, że kocha go bez pamięci. Wiedziała już o tym ona sama, Dave, nawet rodzice. I co teraz? Kilka lat temu byłoby to dziecinnie proste. Iść na żywioł. Żyć z nim, wyjść za niego i rozwieść się, gdyby nie wyszło. Ale tak mogło być parę lat temu. Teraz była starsza i mądrzejsza. Nie chciała żyć z mężczyzną bez małżeństwa. Byłoby to głupie, nieodpowiedzialne. Przygryzła wargę i przypomniała sobie, że właśnie to robi. Spała w jego łóżku już czwartą noc z kolei, a co z małżeństwem? Całkiem niedawno przysięgała sobie, że nigdy nie wyjdzie za mąż po raz drugi. Teraz nie była taka pewna. Była pewna tylko jednego, że skoro raz dostała rozwód, ewentualne drugie małżeństwo musi być na zawsze. Drugiego męża powinna wybrać ostrożniej, zwłaszcza, że wiedziała już, co jest niezbędne dla takiego

związku. Dave, nie miała co do tego wątpliwości, nie spełniał wszystkich wymagań.

– Cholera!

Dave przebudził się.

– Coś nie tak?

Kate westchnęła.

Otworzył oczy i przyjrzał się jej.

– Co znaczy to straszliwe wzdychanie? Chyba nie martwisz się już o matkę, co? Nic jej nie będzie. Najprawdopodobniej nie pamięta, że zsunęła się z krzesła.

– Musimy porozmawiać.

– Dobrze.

Wydała zniechęcający pomruk, gdy poczuła, że wierci się i przyciska do niej.

– Mówię serio.

– Wiem. Myślę, że mam wyjątkową ochotę.

– Może lepiej będzie, gdy zrobimy to przy śniadaniu.

– Nieco świński pomysł, ale skoro chcesz...

Kate wstała.

– Miałam na myśli, żebyśmy pogadali.

– Możemy też pogadać.

Wciągnęła spodnie od dresu ucięte powyżej kolan i bluzę.

– Napiję się kawy.

Dave z niechęcią spojrział na zegarek. Szósta piętnaście. Dlaczego ona zawsze musi wstawać bladym świtem?

– Rób, co chcesz.

Trzy godziny później otworzył oczy i zdał sobie sprawę, że będzie miał problemy. Ubrał się w pierwsze lepsze spodnie, jakie znalazł na podłodze i zszedł na dół. Dom był pusty. Wypiła kawę, dokończyła wczorajsze ciastko, zabrała kule i wiolonczele. Znikło światło jego życia. Wsunął na nogi tenisówki i poszedł do jej **domu**.

– Dzień dobry – powiedział, gdy otworzyła drzwi. – Mieszkamy teraz tutaj?

Kate przyjrzała mu się od góry do dołu. Nie czesał się, ani nie golił. Nie zawiązał sznurowadeł i była przekonana, że nie miał na sobie bielizny. Bardzo jej się podobał, ale wiedziała, że to leń. Ona zdążyła wziąć prysznic, ćwiczyć przez dwie godziny i zadzwonić niemal do wszystkich swoich uczniów. Dave, co najwyżej, był na nogach. Pokręciła głową.

– Jak można marnować taki ranek?



– Nie jestem rannym ptaszkiem. Dlaczego sobie poszłaś?

Poszła, bo nie mogła wytrzymać, że on śpi, gdy ona chodzi po kuchni i salonie. Wiedziała, że to głupie, ale irytowało ją, że gdy ona robi wysiłki, żeby zagrać piątą suitę jak najlepiej się da, Dave śpi z twarzą w poduszce.

– To do niczego.

– Tak? O czym do diabła mówisz?

– Po prostu bardzo się różnimy.

– Aha.

Kate dotknęła nosa i zaraz mówiła dalej:

– Potrzebuję faceta, który jest bardziej... zwyczajny.

– Nie ma we mnie niczego niezwykłego. Nie mam tatuaży, ubieram się w przyzwoite rzeczy, gdy idę do restauracji, mieszkam w domu.

– Ale nie masz pracy.

– A po co mi praca? Jestem bogaty.

Kate patrzyła na jego stopy.

– Nie sądzę, żebym mogła tak żyć.

– Masz coś przeciwko posiadaniu pieniędzy?

– Nie. Po prostu nie mogłabym żyć z playboyem. Jestem dość ambitną osobą. Nie czuję się dobrze, żyjąc z kimś, kto nie jest równie ambitny.

Dave wszedł za nią do kuchni.

– Jestem ambitny.

– Poza seksem?

Otworzył lodówkę i wyjął pudełko soku.

– No wiesz, to już jest naprawdę przykre.

– Dave, przecież ty nic nie robisz. Bawisz się ciągle zabawkami, czytasz komiksy...

– Lubię zabawki i komiksy. Co wcale nie znaczy, że nie interesują mnie inne rzeczy. Czytam gazety, bestsellery i napisy na opakowaniach po płatkach kukurydzianych. – Nalał sobie soku i wypił. – Nie doceniasz mnie. Masz o mnie zupełnie złe wyobrażenie.

– No dobrze, czytasz napisy na pudełkach. I co poza tym?

– Rysuję obrazki.

Kate usiadła i nastroiła wiolonczelę.

– Mam na myśli, co naprawdę robisz poza tym.

– Moje rysunki są prawdziwe.

– No widzisz? Nie osiągnęliśmy większego postępu. Mamy zbyt różne

osobowości. Ja jestem typ A, a ty... no nie wiem, czy ty w ogóle masz jakiś typ.

– Nie rozumiem, czemu ta praca ma takie znaczenie. Wyglądało, że mnie kochasz. Nie powinno być ważne, jak zarabiam pieniądze.

– Właśnie dlatego, że cię kocham, jest bardzo ważne z czego się utrzymujesz. Nie chcę psuć ci życia zobowiązaniami, które od początku były niejasne.

Przesunął dłonią po jej włosach.

– Cholera, nie sądzisz, że już jest za późno? Czy nie rozumiesz... Nie mogę już bez ciebie żyć.

Kate zagryzła wargi i przełknęła łzy, które napłynęły jej do gardła. Nie mogła mówić, zaczęła więc grać. Piątą suitę Bacha. Było to okropne. Próbowwała skoncentrować się na muzyce, ale nuty skakały jej przed oczami. Mrugała, żeby powstrzymać płacz, i grała. Gdy wreszcie podniosła wzrok, już go nie było.

Kate wyszła z taksówki, przeklinając. Wzięła kule i przyjrzała się futerałowi wiolonczeli leżącemu na krawężniku.

– Świetnie. Po prostu świetnie. Ciekawe jak mam to wnieść do domu. – Mogła poprosić taksówkarza, ale nie znał angielskiego. Może Elsie, nie, Elsie prawdopodobnie nie wróciła jeszcze z bingo. Został tylko Dave. Niech to wszyscy diabli. Spróbowała podnieść instrument, straciła równowagę i upadła na wznak.

– Dave! – odpowiedziała jej cisza. – David Dodd!

Pokazał się na schodach i podszedł do niej. Miała na sobie długą, czarną suknię i welwetową pelerynę. Leżała bezsilna w kręgu światła latarni.

– Czemu leżysz na chodniku?

– Przewróciłam się.

– Pewnie chcesz, żebym cię podniósł?

Kate zacisnęła zęby.

– Byłoby dobrze.

– Nie widzieliśmy się ładnych parę dni.

– Pomożesz mi, czy nie?

Dave skrzyżował ręce na piersi.

– Nie wiem, czy powinienem. Wyrzuciłaś mnie ze swego życia. Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś niespełna rozumu?

Zobaczyła uśmiech na jego twarzy i zrozumiała, jak bardzo go kocha. Jak mogła zaplatać się w tę całą historię?

Pomógł jej się podnieść i otrzepał ją z kurzu.

– Miałaś dziś koncert?

– Coś w tym rodzaju.

– Dlaczego jesteś tak wcześnie z powrotem? Jest dopiero dziewiąta.

Zmrużyła oczy, przekręciła się na usztywnionej gipsem nodze i pokuśtykała w stronę domu.

– Nie chce o tym mówić.

Dave podniósł kule i wiolonczelę i poszedł za nią. Wziął od niej klucze i otworzył drzwi. Potem wniósł ją do środka.

– Wszystko ma swoją cenę. Podniosłem cię, a ty musisz mi opowiedzieć wszystkie okropne szczegóły tego wieczoru. – Włączył światło i rozejrzał się dookoła zdumiony. – Kupiłaś meble!

– Kobieta z pośrednictwa sprzedaży domów powiedziała, że z meblami ten dom lepiej pójdzie. Poza tym uczniowie będą teraz tu przychodzili. Ich matki muszą mieć gdzie usiąść.

Rozwiązał wąską, aksamitną kokardkę na jej szyi i zsunął z niej pelerynę. Suknia miała głęboki dekolt, kończący się tuż nad piersiami. Obciskała szczupłą talię i wypukłość bioder, a potem spadała do samej ziemi. Na szyi Kate miała kameę na aksamitnej wstążce. Z podobnych kamei miała kolczyki. „Z klasą” – pomyślał Dave. Bardzo kobieco i seksownie. Schował ręce do kieszeni, żeby oprzeć się pokusie dotykania jej.

– Porządkujesz swoje życie, tak?

Kate skrzywiła się, gdy zobaczyła ból w jego oczach. Zraniła go i nie mogła zrobić tego lepiej. Wiedza o tym była niemalże gorsza od jej własnego nieszczęścia.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie mogę prowadzić samochodu, więc uczniowie będą przychodzić tu, do mnie. Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym nigdy przedtem. Oszczędzę mnóstwo czasu i nie będzie problemów z korkami.

Zapanowała krępująca cisza. Nie ułatwiał rozmowy. Chciał spokojnie znieść swój los i zrobić tak, żeby wróciła. „Ma dobre przeczucia” – pomyślała. Wiedział, że gdy nie będzie naciskać, zachowa przynajmniej jej przyjaźń. Ale nic więcej. Kate wygładziła sukienkę.

– Napijesz się kawy? Kupiłam ekspres.

– Bardzo chętnie. – Patrzył, jak wchodzi o kulach do kuchni i doszedł do wniosku, że kule wyglądają niesamowicie z tą elegancką, czarną suknią. Musiała wyglądać co najmniej dziwnie z gołą stopą wystającą spod białego gipsu na scenie w Kennedy Center. Nie miała za wiele zdrowego rozsądku, ale trzeba docenić jej

poświęcenie.

Gdy napelniała ekspres, oparła kule o ladę.

– Jeszcze nie miałem sama kawy, ale kupiłam specjalną mieszankę.

– Lepiej uważaj, bo jeszcze trochę i zaczniesz gotować.

Kate chrząknęła.

– To dobry sposób na zabicie czasu.

Dave odchylił się siedząc na taborecie.

– A masz jakiś wolny czas?

– Dostałam sześć tygodni zwolnienia. Nie mogę wrócić, dopóki nie zdejmą mi gipsu.

– Czy to ma coś wspólnego z twoim fatalnym nastrojem?

Kate wzruszyła ramionami. W sumie można mu powiedzieć. I tak wyciągnąłby to z niej prędzej czy później.

– Nie idzie mi tak łatwo, jak się spodziewałam.

– Było bardzo źle?

– Wpadłam na sekcje smyczków.

– A nie było problemu z instrumentami dętymi?

– No, prawdę mówiąc trochę tak.

Dave otworzył szerzej oczy.

– Zrobiłaś to na scenie?!

– Oczywiście, że tak. Co ty myślisz, że przejechałam ich samochodem na ulicy?

Miał okazję widzieć, jak prowadzi i był skłonny twierdzić, że Kate mogła to zrobić.

– Ktoś ci pomógł dokończyć ten wyczyn?

– Nikt. Zrobiłam wszystko sama.

– Pewnie nie opowiesz mi bardziej szczegółowo?

Wyjęła z małej szafki torebkę ciasteczek i postawiła na stole.

– Wchodziliśmy i przypadkowo nastąpiłam na nogę kontrabasiście. Krzyknął nieeleganckie słowo i wyszarpnął stopę spod gipsu. To było w sumie zrozumiałe. Gdy potem wychodziłam, jego palec wyglądał jak gęsie jajo. Wszystko jedno. Straciłam równowagę i chciałam go chwycić za rękaw. Oderwał się mankiet i poleciałam twarzą w dół, prosto na smyczki, na oczach całej widowni. – Skrzywiła się. – To było straszne. Cały rząd stojaków runął jak domino. Kartki z nutami fruwały dookoła. Przez pół godziny trzeba było ustawiać je z powrotem i przywracać porządek.

Dave z trudem wstrzymał dławiący go śmiech.

– Hm, nie było to aż tak straszne.

– Ale to nie wszystko.

– A co jeszcze narozrabiałaś?

– Trzy osoby musiały mnie podnosić. W ogóle było dużo zamieszania na scenie, z doktorem, który badał palec basisty i ludźmi kłębiącymi się dookoła, zbierającymi nuty. A ja... przez przypadek zdzierałam smyczkiem pierwszego klarncę. – Zagryzła dolną wargę. – Powiedzieli, że było ze mną więcej śmiechu niż w cyrku.

– Eee, to się mogło przydarzyć każdemu.

– Tak myślisz? – Było w tym trochę nadziei. Chwyła się tego pomysłu jak koła ratunkowego.

– No i co było dalej po tym, jak uderzyłaś klarncę?

– Dyrygent wyprowadził mnie ze sceny i zamówił taksówkę. Sam osobiście. Nie mam do niego żalu. Prawdę mówiąc, był bardzo uprzejmy i martwił się o mnie.

– Usiadła na krześle naprzeciwko Dave'a i położyła ręce na stole. – No więc mam urlop. – Próbowła się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło. – Nie jestem pewna czy wiem, co zrobić z tym urlopem.

Dave nakrył jej dłonie swoimi i lekko je przycisnął.

– Zobaczysz. Będziesz miała więcej czasu na ćwiczenie. Możesz też raz być publicznością na koncercie. Może zaczniesz patrzeć na to inaczej. – Uśmiechnął się.

– Możesz co wieczór chodzić z Elsie na bingo.

Kawa była gotowa, ale Kate nie chciało się ruszać. Dobrze się czuła z rękami pod jego dłońmi. Tylko tego potrzebowała. Wsparcia, pocieszenia i ciepła. David Dodd nie narzucał się z uczuciami. Wiedział jednak, jak się uśmiechać i dotykać, żeby pozbyła się strachu. Może nie był najlepszy dla potrzeb małżeństwa, ale nie wyobrażała sobie lepszego przyjaciela. Wzbudzał w niej odpowiednią ilość odwagi.

– Bingo z Elsie zachęca do relaksu. Wiesz co? Powieszę karmnik na dereniu.

– Radykalna zmiana.

– A co, do diabła, mogę przecież coś mieć z tego urlopu.

Miał wielką ochotę zaproponować jej prawdziwe wakacje, podróż na Bahamy albo tydzień na Florydzie, ale zdawał sobie sprawę, że nie jest jeszcze na to gotowa. Nalał więc kawy, poczęstował się ciastkiem i próbował nie śmiać się zbyt szeroko. Obraz Kate przewracającej cały rząd stojaków wystarczał, żeby go rozśmieszyć na cały dzień, a pomysł wymuszenia na niej wakacji sprawił, że serce

podskakiwało w nim z radości. „Kate Finn – pomyślał – nie masz już szans”.

## Rozdział 9

Elsie spojrzała na Kate i pokiwała głową.

– Biedactwo – powiedziała. – Jesteś na wakacjach od trzech dni i już jesteś gruba.

Kate wrzuciła patyk od lizaka do pustej torebki po chipsach i westchnęła.

– Nie jestem gruba. Poza tym, jak ci to powiedzieć? Zawsze noszę tylko te dresy. Nie można powiedzieć, czy ktoś utył, czy nie, gdy nosi dresy.

– Masz podwójny podbródek.

– Widocznie zatrzymuję wodę.

– Za dużo soli w tych chipsach, którymi się napychasz.

Kate uszczypnęła się w podbródek i doszła do wniosku, że nie jest podwójny. Elsie przesadza. Może i zjadła kilka chipsów. Wielka rzecz.

– A te mecze, które oglądasz całymi dniami? Zgnije ci mózg. Nie masz nic innego do roboty? Dlaczego nie grasz na wiolonczeli? Patrz tylko... osiadł na niej kurz.

– Wcale nie. Grałam dziś rano dwie godziny.

– Słyszałam. Grałaś piosenki.

Kate odwróciła się w stronę okna.

– Elsie, czy widziałaś kiedykolwiek dzieci w tej okolicy?

– No tak. Smutne, prawda? Trochę jak w domu starców, poza tym, że tu jest jak w raju.

– A co by było, gdyby ktoś na tej ulicy zaszedł w ciążę? Myślisz, że wszyscy inni podpisywaliby petycję, żeby się wyniosła?

Elsie zabrała puste szklanki i zaniósła do kuchni.

– Nikt nie zajdzie w ciążę w tej okolicy. Nikt nie ma na to czasu. Wszyscy są zajęci zarabianiem pieniędzy i jedzeniem kielków pszenicy.

– Dave nie jest zajęty.

– Ale Dave nie może zajść w ciążę.

Kate wciąż patrzyła przez okno.

– No nie, ale ja bym mogła.

– Do diabła, mogłabyś. Nie masz męża. Byłaś ostrożna?

– Nie musiałam. Przez ostatni tydzień nie widziałam się z Davem.

– Przecież wczoraj jedliście razem kolację.

Kate znalazła w kieszeni batonik, powoli odwinęła papierek.

– Tak, ale nie widziałam się z nim.

– To w takim razie dobrze, że on nie widział ciebie.

Zamieniasz się w bułkę.

– Nie mogę chodzić na aerobic z tym gipsem.

– Hmm. Jak to się stało, że się nie widzieliście?

Kate patrzyła na wiewiórkę, która wskoczyła do karmnika i wyjadała ziarno.

– Zdecydowałam, że lepiej będzie, jak zostaniemy tylko przyjaciółmi. On jest wspaniały, ale jesteśmy bardzo niedopasowani... Całymi dniami objaja się i nic nie robi.

– Zdawało mi się, że ty tak samo.

– No tak, ale ja mam urlop.

Elsie zapięła płaszcz i wzięła torebkę.

– Może on też ma wakacje.

– Przez pół roku?

– Czemu nie? Nie wygląda na nieroba. Może po prostu porządkuje swoje życie?

Kate zastanowiła się, czy to, co sama robi też jest porządkowaniem życia. Chyba niezupełnie. Jej życie było już ułożone, gdy nagle stało się coś, co zburzyło ten porządek. Codziennie robiło się gorzej. Coraz częściej miewała dziwne myśli, na przykład, jaki kolor zasłon pasuje do salonu, czy spaghetti, które usiłowała zrobić w zeszły wtorek wyszło świetnie, albo że nigdy nie jeździła na nartach. Dwadzieścia osiem lat i nigdy nie miała nart na nogach. Tego ranka, gdy ćwiczyła, patrzyła na gips i wyobrażała sobie, że złamała nogę na stoku. Przez pół godziny rozmyślała o czymś takim.

– Jak myślisz, co się ze mną dzieje, Elsie? Zamieniłam się w obiboka.

– Wiem tylko tyle, że muszę iść do pracy. Robię dziś na dwie zmiany, bo wszyscy mają gripę. A po pracy idę na randkę.

– Na randkę?

– Tak. Świetny kasek. I nie żaden stary bałwan. Nie wygląda nawet na sześćdziesiątkę. Przywozi co rano słodkie bułeczki do kawiarni.

– Bardzo romantyczne. – Popatrzyła na odchodzącą Elsie. Usiłowała znaleźć coś ciekawego na ulicy, ale nic się nie działo. Wiewiórka zjadła całe ziarno i poszła szukać lepszych okazji. Było sobotnie popołudnie, ale niezbyt zimne, żeby pracować w ogródku. Ludzie wchodzili i wychodzili z domów, ale nikt nie pozostawał na zewnątrz dość długo, żeby było na co patrzeć. Wyłączyła telewizor i cisza w pustym domu stała się jakby wyraźniejsza.

„Może powinnam mieć jakieś zwierzę w domu” – pomyślała. Pies byłby dobry,



tylko że trzeba z nim wychodzić na spacer, a Kate nie była ostatnio zainteresowana spacerami. Poza tym słyszała pogłoski, że pies może zjeść wiolonczelę. Zostają więc koty, ptaki i złote rybki, chomiki i świnki morskie. Oparła czoło o zimną szybę. Znowu zaczęła myśleć o głupotach. Boże, a co zrobi ze zwierzakiem, gdy życie wróci do normy?

Na chodniku pojawił się Dave i pomachał do niej. Poczowała uśmiech, wydobywający się z serca i rozchodzący się po całym ciele. Bardzo nie chciała przyznać, że uzależniła się od niego. Pomagał jej na schodach i woził po całym mieście. Była z nim szczęśliwa. Właśnie ten szczęśliwy aspekt znajomości martwił ją najbardziej. Nie powinna tak podniecać się kimś, kto ma być tylko przyjacielem. Nuda i izolacja sprawiają to wszystko. Rozdmuchują jej uczucia do Dave'a zupełnie bezsensownie.

Wszedł i usiadł koło niej.

– Jak leci?

– Myślę, żeby kupić kota.

Trzydzieści sekund minęło, zanim znowu mógł mówić.

– Kota? – Na ustach pojawiał się coraz szerszy uśmiech. – A po co?

Kate była skrepowana.

– Nie wiem, po prostu przyszło mi do głowy. Kretyńskie, co?

– Nie. To świetny pomysł.

– Ja tylko myślałam o tym.

Nawinął sobie na palec pasemko jej włosów.

– Nie mamy żadnych planów na wieczór. Chciałabyś pooglądać kotki?

– Tak!

O wpół do dziesiątej Dave i Kate przepchnęli się przez furtkę, obładowani wielką ilością pudeł, toreb i koszykiem na kota. Kate usiadła zmęczona na swej nowej kanapie i położyła lewą nogę na niskim stoliku.

– Nigdy nie pójdę z tobą na zakupy. Jesteś maniak! Masz na mnie zły wpływ. Patrz ile pieniędzy wydałam!

– Nie wydałaś ani trochę. To było na kredyt.

– Jeszcze gorzej. Skąd wezmę na zapłacenie za to wszystko? Zajmie mi to lata.

– Nie. Zamierzasz wyjść za mnie, pamiętasz? Ja jestem bogaty.

Odchyliła się i zamknęła oczy.

– To był żart, dobra?

Dave wyjął małego, czarnego kotka z koszyka i położył na jej kolanach.

– Dla mnie nie.

– Dave, przecież nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Przysunął się bliżej i pogłaskał kota.

– Kochamy się przecież, nie?

To prawda. Nie mogła zaprzeczyć.

– I oboje lubimy komiksy Wujka Scrooge’a, świeży sok pomarańczowy i pasujemy do siebie bardzo dobrze. – Położył rękę na jej ramieniu i przytulił ją, żeby udowodnić swój wywód. – Widzisz?

Kate wyciągnęła usta do pocałunku.

– Mhm, to wszystko prawda.

– No to w czym problem?

– Uparcie nie wspominasz o różnicach między nami.

Pocałował ją drugi raz.

– Nie ma rzeczy nie do pokonania.

Postawiła kota na podłodze i wstała, żeby nieco oddalić się od niego.

– Skąd wiesz, nigdy nie byłeś żonaty, a tym bardziej rozwiedziony. Wszystko staje się nie do przewyciężenia, gdy jesteś po ślubie. Chociażby fakt, że chcesz porozmawiać przy śniadaniu, a on czyta gazetę, jest nie do pokonania. To samo z zostawianiem wiecznie otwartej pokrywy od klozetu, trzymaniem masła orzechowego w słoiku po konfiturach i tak dalej. Ludzie nie zmieniają się tylko dlatego, że się pobrali. Wszystkie przyzwyczajenia i niedociągnięcia osobowości, które przedtem były nieważne, nagle stają się zmorą całego życia. A większe problemy, jak odmienne poglądy, są zgubą.

– Żadna para nie jest doskonała. Musisz porównać wszystkie „za” i „przeciw” i podjąć decyzję...

– No właśnie. A naszych „przeciw” jest zbyt wiele.

Zaczęła w nim kipieć złość. Tyle czasu czekał na wielką miłość, a teraz, jego wymarzona okazała się być upartym rudzielcem.

– Boisz się tego, co było z Anatolem, a nie myślisz o tym, co dotyczy nas.

Elsie otworzyła drzwi i stanęła w korytarzu. Starszy pan stał przy niej.

– Matko Święta – powiedziała Elsie. – Na ulicy można usłyszeć jak na siebie krzyczycie. Nie macie nic lepszego do roboty niż wykrzykiwać nawzajem swoje racje?

Dave wyciągnął się na kanapie.

– Musieliśmy najpierw się wykrzyczeć.

– Wygląda na dobry plan. To jest Gus. Zabiera mnie dziś na tańce, muszę więc zmienić buty.

Dave i Gus podali sobie ręce.

– Bardzo miłe to pańskie mieszkanie.

– To nie moje. – Dave wskazał na Kate. – Ja mieszkam w sąsiednim domu.

Gus popatrzył na Kate.

– Ma pani bardzo ładny dom.

– Więc zabiera pan dziś Elsie na tańce?

– Tak.

Kate uważnie mu się przyjrzała.

– Nie wróćcie za późno, prawda?

– Hm, nie wiem doprawdy...

– Elsie pracuje na pierwszą zmianę – wyjaśniła Kate, kładąc nacisk na słowo „pierwsza”. – Tak, tak. Żadnego całowania się na pierwszej randce i proszę zadzwonić, gdybyście nie mogli wrócić o wpół do dwunastej.

Dave spuścił oczy i objął Kate ramieniem.

– Mogę poprosić cię do kuchni na chwilę?

– Zaraz. Mam jeszcze parę pytań do pana Gusa.

Dave złapał ją w pasie i przerzucił sobie przez ramię.

– Teraz – powiedział. – Musimy porozmawiać właśnie teraz. – Zamknął drzwi kuchenne i postawił ją na ziemi.

– Dlaczego to zrobiłeś. – Wściekała się. – To upokarzające.

– Kate, po co męczyć tego biednego faceta. Jeszcze trochę i byłaś gotowa pytać go o referencje. Widziałem twój wzrok.

– Pierwsza randka i zabierają na tańce! Znam ten typ.

– Doprawdy? A co to za typ?

– Przywozi słodkie bułki.

Dave przyłożył rękę do jej czoła.

– Dobrze się czujesz?

– Sądzisz, że zareagowałam zbyt ostro?

– Tylko troszkę.

– Przesadziłam, prawda?

Dave przyciagnął ją do siebie i mocno objął.

– Mhm, jesteś gorącokrwista baba. – Pocałował ją z przesadną namiętnością, a Kate zaczęła chichotać. – Co się śmiejesz? To poważny pocałunek.

Co on robił, że zawsze przy nim się śmiała? Był wesoły, to było coś, czego nie miał żaden inny mężczyzna, którego znała przedtem. Mężczyźni w jej życiu zawsze byli trzeźwo myślący. Porównała ich z Davem i doszła do wniosku, że

wesołe usposobienie bardziej jej się podoba. O wiele bardziej.

– Nie mamy się całować. Mamy być tylko przyjaciółmi.

– Nigdy się na to nie zgodziłem.

Gus zapukał w drzwi od kuchni.

– Wychodzimy! Bardzo mi miło was poznać.

Kate wytknęła głowę za drzwi.

– Mnie również, Gus. Bawcie się dobrze.

– Jakiś młodzieniec przyszedł do pani – powiedział Gus. – Poprosiłem, żeby usiadł w salonie.

Kate otworzyła drzwi szerzej i wyjrzała.

– O mój Boże!

Dave spojrzał Kate przez ramię.

– Kto to? – wyszeptał. – Wygląda jakby był zrobiony z wosku.

– To Anatol.

– On się w ogóle porusza?

Kate dała mu kuksańca w bok.

– Pewnie, że tak. I wcale nie wygląda jak z wosku. Po prostu ma jasną cerę.

– Widziałem zabalsamowanych ludzi, którzy wyglądali zdrowiej od niego.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz urządzać scen.

– Nawet nie przyszło mi to do głowy.

Anatol z bliska wyglądał zdrowiej. Delikatna skóra i regularne rysy twarzy nadawały mu wygląd rosyjskiego arystokraty z hollywoodzkich filmów. Miał blado-niebieskie oczy, świetnie ułożone, jasne włosy i elegancko wymodelowane paznokcie. Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu. Gdy Kate zbliżyła się, wstał, aby przybrać postawę względnego szacunku i wymamrotał coś niewyraźnie na powitanie. Całkowicie zignorował Dave'a.

Dave złapał jego rękę i mocno ścisnął.

– David Dodd. Miło mi cię w końcu spotkać, Anatonu. Kate dużo mi o tobie mówiła.

Anatol uniósł lekko brwi.

– Och?! – Popatrzył na dłoń ściskaną przez Dave'a i konkretne uczucie pojawiło się wreszcie na jego twarzy. Zniecierpliwienie. Potrząsnął ręką Dave'a nieco mocniej, niżby to nakazywał dobry ton i powtórzył jego nazwisko głosem pełnym łaskawości. – David Dodd, co za niezwykle nazwisko.

Dave przymknął oczy.

– Kate też tak uważa. Wkrótce będzie go używać. Katie Dodd. Jak to brzmi?

– Jak ćwierkanie ptaka – ocenił Anatol wzmacniając uścisk. Mięśnie atlety napięły się pod marynarką, a mocny rumieniec pojawił się nad krochmalonym kołnierzykiem. Struny głosowe prawie wyszły Dave’owi z gardła, ale ręka mu nie zdrząła. Zmrużył oczy i bicepsy zarysowały się pod flanelową koszulą. Twarz Anatola stała się ceglastoczerwona. Zacisnął usta w ponurym uśmiechu, stanął w większym rozkroku i próbował wagą przewyciężyć siłę. Dave nacisnął mocniej.

– No więc jesteś och... oboistą, co? – cedził słowa przez zęby.

– Jestem najlepszy.

– Do diabła jesteś. – Dave przez przypadek umyślnie stanął na „miękkim jak masło”, włoskim pantoflu Anatola.

– Przestańcie! – krzyknęła Kate. – To najobrzydliwsze przedstawienie samczych popisów, jakie kiedykolwiek widziałam!

Anatol puścił rękę Dave’a i z otwartymi ustami patrzył na pognieciony but.

– Stanął mi na nogę.

– To był przypadek – powiedział Dave.

– To było umyślnie. Z premedytacją stanąłeś mi na nogę.

Kate odepchnęła Dave’a i stanęła twarzą w twarz z Anatolem.

– Przyszedłeś do mnie z jakimś interesem, czy to po prostu wizyta towarzyska?

Anatol podniósł z podłogi wielki kosz z owocami. Był zawinięty w pomarańczowy celofan i do pałąka przyczepiona była duża, lawendowa kokarda.

– Zostałem wydelegowany, aby dostarczyć ci tradycyjny kosz, żebyś szybciej wyzdrowiała. Mam ci powiedzieć, że Ralph prawie może włożyć buta na nogę i, że wszyscy za tobą tęsknią. – Chłodno pocałował Kate w policzek. – Biedna Kate. Jak się czujesz?

Dave wziął głęboki oddech i zmusił się do skupienia na koszu. Myśl, że Kate była żoną tej pompatycznej, egocentrycznej namiastki mężczyzny powodowała, że skręcało go w żołądku. „Licz pomarańcze – powiedział sobie. – Uspokój się”. W koszu było sześć pomarańczy. Anatol zerknął w kierunku czegoś, co poruszyło się w jadalni.

– Nie chcę cię straszyć, Kate, ale coś biega po jadalni. Małe i czarne.

– To mój kotek.

Reakcja Anatola byłaby identyczna, gdyby mu oznajmiła, że hoduje szczura.

– Masz też sublokatorkę.

– Tak. Elsie. Jest wspaniała.

Anatol popatrzył na brzuch Kate.

– Jak widzę, jesteś też w ciąży – zniżył głos. – Wiem, że zawsze chciałaś mieć

dziecko, ale czy nie sądzisz, że mogłabyś lepiej zastanowić się, kto ma być ojcem? W sumie małżeństwo nie jest obecnie konieczne. Pełno matek samotnie wychowuje dzieci.

Kate klepnęła się po brzuchu.

– Nie jestem w ciąży! Po prostu zatrzymuję wodę. – Popatrzyła na siebie i westchnęła. Szczerze powiedziawszy, była to wina czekoladek „Tom and Jerry”. Rzuciła okiem na Dave’a i spostrzegła zdziwienie w jego oczach.

– Nie wiedziałem, że zawsze chciałaś mieć dzieci. – Dave wyglądał na niezwykle zadowolonego z odkrycia, którego dokonał.

– Miałam taki okres. Zresztą bardzo krótki. Miałam śmieszne przekonanie, że dam sobie radę, jednocześnie robiąc karierę i będąc matką. Ale, jak widać, ledwie mogę znaleźć skarpetki, gdy ubieram się rano. Są kobiety, które po prostu nie mogą być matkami.

– Mnie to nie przeszkadza – zapewnił Dave. – Dla mnie możesz być ojcem. Ja będę matką.

– To już naprawdę dziwaczne – ocenił Anatol. – On nie jest niebezpieczny, prawda Kate?

Kate uśmiechnęła się.

– Zdarza mu się.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy dom zatrzęsł się pod wpływem całej serii wybuchów. Szyby zabrzęczały, a ulica zalała się pomarańczowym światłem ognia. Dave spojrział przez wysokie okno bez zasłon.

– Po drugiej stronie ulicy jest sprawa z chemikaliami.

Płomienie strzeliły ze wszystkich okien domu. Dym buchał z dachu i zasnuwał całą okolicę. Ludzie z sąsiedztwa wybiegli na ulicę, w oddali wyły syreny. W płonącym budynku nie było żadnych oznak życia, ale sama myśl, że ktoś mógł tam zostać, mroziła krew w żyłach Kate. Pokuśtykała na dół i patrzyła na widowisko zahipnotyzowana potęgą ognia. Nie można spokojnie na to patrzeć. Było to straszliwe, zniewalające i napawało grozą. Czuła gorąco na twarzy i słyszała syk dymu.

Nagle jakiś człowiek wypadł z cienia koło drzwi od piwnicy Dave’a i przemknął, wpadając na Kate. Upadli na ziemię. Mężczyzna odepchnął ją, wymamrotał przekleństwo i podniósł się na nogi. Na miejsce zajechał samochód policji, a zaraz za nim wóz strażacki. Człowiek stał jak zamrożony, jakby zawieszony w czasie, pod silnym światłem reflektorów, skierowanym prosto na niego.

Nie był nikim z sąsiedztwa, ale Kate widziała go już przedtem. Ach, w kuchni! To był ten człowiek z nożem, któremu Elsie chciała odstrzelić głowę. Teraz wyczuwała jego przerażenie. Zachowywał się jak zwierze, które wie, że jest na muszce myśliwego i stoi zahipnotyzowane.

Popatrzył na ulicę i dostrzegł nowe samochody policyjne i wozy strażackie. O tym, żeby przemknąć między nimi, nie było mowy. Szereg domów też nie ułatwiał ucieczki z ulicy. Wyciągnął pistolet spod kurtki i przyłożył lufę do skroni Kate.

– Wstawaj! – krzyknął owijając ją ramieniem. – Ruszaj się!

Kate próbowała odskoczyć ze wstrętem, gdy ją dotknął, niedobrze jej się zrobiło od zapachu potu i naoliwionej broni. Skurczył się jej żołądek, stała i patrzyła głupio na mężczyznę. Lufa wbiła się mocniej w jej ciało. Usiłowała wstać, ale nie miała szczęścia z tym niewygodnym gipsem.

– Cudownie – wymamrotał. – Muszę podnieść kalekę, żeby mieć zakładnika. – Szarpnął ją do góry i trzymał mocno przy sobie. – Nie zbliżać się!

– To nie jest zbyt dobry pomysł – zauważyła Kate. – Nie jestem za dobra w chodzeniu.

– Nie musimy chodzić. Musimy znaleźć samochód. Użyjemy tego, co tam stoi z kluczykami w środku.

Anatolowi opadła szczęka.

– To mój wóz – wyszeptał do Dave’a. – Zrób coś!

Dave przymknął oczy.

– Jakbym miał zamiar coś zrobić, to najpierw zmieniłbym ci fason twarzy.

– Wsiadaj! – rozkazał porywacz.

– Gips się nie zmieści.

– To ty go zmieść. No, paniusiu, włóż do środka i wystaw nogę za okno, skoro musisz. – Cofnął fotel, jak daleko się dało, i popchnął ją.

Kate patrzyła mu przez ramie.

– Jesteśmy otoczeni przez samochody policyjne.

Wystrzelił przez odkryty dach i włączył sygnał.

– Miałaś kiedyś dzień, że nic ci nie idzie? – zapytał. – Wysadzasz dom w powietrze przez pomyłkę... Chciałem odzyskać trochę sprzętu i znowu mieć towar.

– Myślałam, że cię aresztowali wtedy, gdy wpadłeś do mojej kuchni.

– Puścili mnie za kaucją. Jezu, proces potrwa miesiącami. Jak mam zarabiać przez ten cały czas na obrońcę i to wszystko? Trzeba dać w łapę sędziemu i przysięgłym, a oni konfiskują cały sprzęt i zabraniają pracy w zawodzie.

Samochody policyjne cofnęły się, a on włączył silnik.

– Dokąd jedziemy?

– A skąd do diabła, mam wiedzieć? Pewnie uda nam się uciec kawałek, zanim się skończy benzyna. – Przejechał między policjantami i wyleciał z ulicy.

Zza rogu wyjechał cadillac, model 1957 i pędził środkiem, prosto na samochód Anatola. Obydwaj kierowcy nacisnęli hamulce i usiłowali minąć się w ostatnim momencie. Ledwo udało się uniknąć zderzenia czołowego. Kate spojrzała na kierowcę cadillaca i zakryła ręką usta. Elsie!

W pośpiechu, aby uniknąć Elsie, bandyta skręcił na chodnik i wjechał na druciane ogrodzenie. Wziął oddech i wycofał samochód. Kate patrzyła przez tylną szybę, jak do cadillaca wskoczył Dave. Samochód wystartował z piskiem opon. Jechali za nimi. A w tyle widać było sznur wozów policyjnych. Była tym wszystkim oszołomiona. Zdała sobie sprawę, że gdyby nie była tak przerażona, cały wyścig mógłby być bardzo zabawny. Na razie ledwo powstrzymywała się od hysterii. Całe szczęście, lata występów umożliwiły jej udawanie spokoju i teraz. Musiała się bardzo kontrolować, aby mówić opanowanym głosem.

– Chyba jadą za nami.

– Bez żartów! Co to za starucha prowadziła tego cadillaca?

– Pamiętasz Elsie?

– No też coś? Pewnie. Mogła rozpryskać mój mózg po całym linoleum. Baba z jajami, można by powiedzieć. Chyba zbyt często oglądała „Rambo”. – Spojrzał w lusterko. – Poddałbym się, ale nie wiem, jak to zrobić bez dania sobie w żyłę.

– Światła! – wrzasnęła Kate. – Zatrzymaj się!

Nacisnął na hamulec i wymierzył w głowę Kate.

– Widzisz Elsie?! – krzyknął. – Podjedź bliżej to rozwalę tę kalekę! – Znow zerknął w lusterko. Na jego twarzy odmalowało się niedowierzenie. – Co ona robi? Co do cholery robi ta nienormalna baba?! – rozejrzał się z przerażeniem dookoła, szukając miejsca, gdzie można by się ruszyć. Z każdej strony otaczały ich jednak inne wozy. Cadillac był bliżej i bliżej i wcale nie zwalniał.

Uderzenie rzuciło go w przód i wytrąciło broń z ręki. Samochód Anatola skoczył wpadając na poprzedzającego go forda, ale nie aż tak mocno, żeby zrobić krzywdę kierowcy czy pasażerowi. Kate utrzymały pasy bezpieczeństwa, które kazała sobie zapiąć. Słyszała wielokrotne zderzenia za sobą i zobaczyła odbłaski czerwonych i niebieskich świateł wszędzie dookoła. Zanim mogła znowu myśleć, Dave był przy niej, rozpiął pasy, wyniósł ją z samochodu i mocno przycisnął do piersi. Czowała, jak bije jej serce, aż zdała sobie sprawę, że to serce Dave’a pulsuje tak mocno. Umundurowani policjanci założyli bandycie kajdanki. Z jednego z



samochodów wybiegł Howie i zbliżył się do niego, upewniając się, że nakaz aresztowania został odczytany zgodnie z prawem.

– Nic mi się nie stało – powiedziała Kate. – Możesz mnie postawić.

– Nie wiem, czy mogę. Nie wiem, czy moje ręce na to pozwolą – odpowiedział cicho Dave.

Zaśmiali się nerwowo, gdy pozwolił jej stanąć, a ona złapała się jego rękawa, żeby nie upaść.

– Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy okazało się, że to Elsie prowadzi cadillaca.

Dave trzymał ją mocno w talii.

– Gus ma CB-radio w tej łodzi. Słyszeli wezwanie dla wszystkich jednostek policji i straży pożarnej w okolicy i zdecydowali, że wrócą do domu. Akurat Gus nie jechał dość szybko, żeby mogło to dogodzić Elsie, więc kierowała sama. – Pokiwał głową. – Chyba prowadziła sama pierwszy raz w życiu, tak mi się przynajmniej wydaje. Wjechała na was, bo obcas zaplątał się jej w wykładzinę podłogi samochodu.

Kate przeszła wzdłuż chodnika i oceniła zniszczenie. Samochód Anatola wyglądał jak akordeon. Cztery policyjne krążowniki prezentowały różny stopień zniszczenia. Przed nimi stał cadillac bez śladu wgniecenia na karoserii.

Gus przetaił zderzak rękawem.

– To prawdziwie klasyczne autko. – W jego słowach brzmiała duma i podziw.

Howie podszedł do Dave'a i Kate.

– Co za diabeł jechał w tym cadillacu?

Elsie wystąpiła. Miała zaciśnięte usta, oczy błyszczały jak malutkie, stalowe kulki.

– Ja – powiedziała.

Howie pokręcił głową.

– Skąd mogłem wiedzieć? – Popatrzył w niebo. – Boże! Dlaczego ja? Dlaczego ja?!

– Nie chcesz przypadkiem wiedzieć, czy mam prawo jazdy, mój złoty? – spytała Elsie.

Howie przygryzł wargę.

– Nie. Wcale nie chce tego wiedzieć.

– Ja mam – zauważył Dave.

Gus podniósł rękę.

– Ja też.

– To wystarczy – powiedział Howie. – Zresztą i tak nie jestem z drogówki.

Gdy wreszcie dotarli do domu, Anatol leżał na kanapie, docierając już do dna kosza z owocami. Oglądał telewizję. Dave patrzył na niego z podziwem. Na koszuli nie było ani jednej zmarszczki, włosy doskonale ułożone, krawat nie przesunięty ani o milimetr.

– Czy jemu rośnie w ogóle zarost? – wyszeptał do Kate.

– Oczywiście, że nie. Gdzieżby śmiał. Przecież wyglądałby nieporządnie.

Anatol stanął na nogi.

– A samochód?

Dave uśmiechnął się do Kate.

– Ja mu powiem.

– Dobrze.

– Totalna ruina. Do kasacji.

Anatol zbladł.

– To był unikat. Specjalnie go zamawiałem i trzeba było czekać pół roku na wykonanie.

Dave cmoknął ze współczuciem.

– Jak długo go miałeś?

Na pół zjedzone jabłko wytoczyło się z ręki Anatola i upadło na podłogę.

– Dwa tygodnie.

– Chłopie, a to szkoda – pożałował go Dave. – Pierwsze rozczarowanie.

Anatol przegarnął ręką włosy, ale fryzura nie zmieniła się.

– Jak mam wrócić do domu?

– Nic się nie martw. Podrzucę cię – zaproponowała Elsie.

Anatol był mocno przygnębiony, ale wyszedł za nią. Dave i Kate stali w oknie salonu i patrzyli jak Elsie wystartowała.

– Anatol zasłużył na to.

Kate zgodziła się.

– Potrzeba mu w życiu więcej różnorodności.

Z wozu strażackiego, stojącego samotnie na ulicy, strumieniem lała się woda. Dogasały zgliszcza spalonego domu, dym unosił się w powietrzu i jego zapach wdzierał się do domów. Pompa wodna głośno pracowała. Ludzie krzyczeli jeden do drugiego. Słychać było, jak radio skrzeczy, przesyłając wiadomości. Sygnał na samochodzie policyjnym wysyłał pulsujące, czerwone światło.

Dave objął Kate i pocałował w szyję.

– Co teraz? Chce ci się jeść? Chce ci się spać? Chcesz się kochać?

– Tak.

– Co myślisz o tym, żebyśmy poszli do mnie, gdzie będziemy mieli więcej swobody... ?

Kate zaczęła drżeć. Zużyła całą odwagę, energię i samodyscyplinę. Jedyne czego chciała, to żeby ktoś się nią zaopiekował, żeby mogła leżeć w ramionach Dave’a, bezpieczna i pieszczona. Pragnęła być w domu, gdzie można zasłonić okna i odgrodzić się od świata.

– Brzmi wspaniale. Tylko zabiorę trochę ubrań z góry.

Nierozpakowane torby i pudła z zakupami leżały w sporym stosie przy schodach, a koło stosu, mata do drapania i kuweta. Kate zrobiło się zimno na ten widok. Zupełnie zapomniała o kotku. Rzucił się po domu, hałaśliwie badając go jeszcze tuż przed wybuchem. Teraz było cicho. Kot nie wyszedł, żeby się z nimi przywitać. Nie było go nigdzie w zasięgu wzroku. Próbowwała przypomnieć sobie, czy gdy wybiegli na zewnątrz zamknęli drzwi, czy nie. Była prawie pewna, że drzwi były wówczas otwarte.

Dave zobaczył, jak blednie jej twarz i również skierował wzrok na kuwetę.

– O cholera!

Bez słowa zaczęli systematyczne poszukiwania. Nie było to trudne, bo Kate nie zdążyła kupić wszystkich mebli. Było tylko kilka zakamarków, w których mógł się schować kot.

Gdy wszystkie schowki i zakątki zostały sprawdzone i kotek się nie znalazł, Kate usiadła na najniższym stopniu schodów i wybuchnęła płaczem. Uchwyt od kamery rozbił dach, złamała nogę, wygłupiła się na koncercie, przerwała pracę, była świadkiem napadu z nożem, potem ją porwano. Jak to się stało, że przeszła przez to wszystko nie tracąc poczucia humoru? Ale strata kotka to już za dużo. Wszystkie jej najgorsze obawy, co do siebie, okazały się prawdą.

## Rozdział 10

– Jestem do niczego – lamentowała. – Nie znam się na niczym oprócz muzyki. Nie mam odrobiny zdrowego rozsądku i jestem totalną egoistką. Jak Anatol. Nie powinnam się rozwodzić, była z nas zgrana para.

– Nie jesteś do niczego. Jesteś uczuciowa i poświęcona muzyce. Dlatego nie możesz mówić, że jesteś do niczego. I na pewno nie można cię porównać do Anatola. Kate! Jesteś jego dokładnym przeciwieństwem. Pełna życia, entuzjazmu i pogody, namiętna i spontaniczna w miłości.

Łzy lały się strumieniem po jej policzkach.

– Zgubiłam kotka!

– W domu naprzeciwno był wybuch, wszyscy pobiegliśmy zobaczyć, co się dzieje. Równie dobrze była to moja wina. Może nawet bardziej niż twoja, nie mam przecież gipsu, który utrudnia chodzenie. Powinienem sprawdzić drzwi.

Kate była niepokojona.

– To mój kotek. Moja odpowiedzialność.

Wytarł jej łzy wierzchem dłoni.

– Wszystko będzie dobrze. Wiesz co? Jeszcze nie sprawdzaliśmy na zewnątrz. Kotki zawsze znajdą drogę powrotną, gdy robią się głodne.

Kate westchnęła nerwowo i zaczęła szukać chusteczki.

– To prawda. Może trzeba zobaczyć w ogródku przed domem. – Wydmuchiwała nos i powoli o kulach poszła w stronę drzwi.

Dave patrzył, z jakim wysiłkiem szła. Widział, jak ciężko jej się poruszać ze złamaną nogą i podejrzewał, że bardzo ją boli.

– Kate, dlaczego nie dasz mi poszukać kotka?

– Nie mogę. To jedna rzecz, którą muszę zrobić sama.

„Cholerny uparciuch – pomyślał. – Diabeł nie żona. „

Pobiegł do siebie po latarkę i chodził z Kate po okolicy, wołając „kici, kici”, zaglądając do ogródków i pod samochody.

W końcu musieli przyznać się do porażki. Noga ciążyła Kate niemiłosiernie i bolały ją wszystkie kości. Nie znaleźli kota. „Nawet nie zdążyłam go nazwać” – pomyślała Kate zasmucona. Przyniosła go do domu i natychmiast zapomniała o jego istnieniu. Teraz się zgubił, albo i gorzej. Przypomniała sobie o tych wszystkich samochodach, które jeździły przez większość wieczoru po ulicy i przeszył ją chłód. Takemu małemu kotkowi nietrudno dostać się pod wielkie

opony, pędzącego samochodu.

Gdy Dave zaproponował wspólną noc, nie protestowała. Chciała się po prostu wczłgać do pierwszego lepszego łóżka i spać jak najdłużej. A jak się obudzi, będzie mogła wrócić do muzyki, tak jak przedtem. To jedyna rzecz, na którą mogła liczyć. W tym była dobra i opanowana.

– Poszukamy jeszcze rano – powiedział Dave. – Gdy będzie jasno.

Kate przytaknęła z błyszczącymi od łez oczami.

– Rano – wyszeptała.

Ostrożnie rozebrał ją, pozapinał guziki flanelowej piżamy i otulił kołdrą. Była zboląła i nic na to nie mógł poradzić. Jedyne co mógł, to pocieszać ją. Obiecał sobie jednak, że rano, gdy będzie trochę odprężona, poważnie porozmawiają.

Kate obudziła się z bólem głowy. Za mało snu i za dużo łez. Nie czuła się tak źle jak poprzedniego wieczoru, ale głowa nie dawała spokoju. Podniosła się i popatrzyła na smugę światła wpadającego przez otwarte okno.

– Dzień dobry – przywitał ją Dave, wsuwając się do pokoju z tacą. – Przyniosłem ci śniadanie.

– Śniadanie w łóżku. Czy to jakaś specjalna okazja?

– To dla dobra twojej nogi. Jest spuchnięta, wczoraj za dużo biegałaś.

Kate zajrzała pod kołdrę i zobaczyła, że istotnie tak było.

– A niech to cholera.

Położył jej tackę na kolanach. Sok pomarańczowy, gofry, cztery parówki i kawa.

– Rozmawiałem dziś z Howiem. Trzymają tego twojego porywacza bez możliwości wyjścia za kaucją. – Ugryzł parówkę. – Ten dom naprzeciwno będzie zabity deskami, dopóki właściciel nie będzie mógł rozpocząć odbudowy...

– I nikt nie widział kotka. Dave westchnął.

– Strasznie mi przykro.

Kate popatrzyła na śniadanie.

– To naprawdę bardzo miłe, ale chyba nie mogę nic jeść.

– Musisz trochę powalczyć, Kate. Znajdziemy kotka.

Jak mu to powiedzieć? Nie chodziło przecież tylko o kotka. Może miał rację, kot przyjdzie, gdy zgłodnieje. Jej problemem był Dave. Kochała go nad życie. Bardziej niż muzykę. Bardziej niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić. Był dla niej. Dzięki niemu czuła się mała, lecz silna i kochana, wszystko naraz. Wiedział, kiedy się przytulić, dotykać, głaskać, czuła się niezbędną częścią jego życia. Nie był osobą, z którą można się minąć w kuchni po drodze do pracy. Ich dopasowanie

było nie tylko fizyczne, lecz uczuciowe i intelektualne. Wydawało się czymś tak naturalnym jak oddychanie. I podobnie niezbędne. Myślenie o tym, to, że stał tuż koło niej, sprawiło, że poczuła przyływ bólu. Nie mogła mówić, bo była mocno przekonana, że nigdy sienie pobiorą. Nawet ojciec widział bezsensowność ich związku. Miłość ojcowska kazała mu zrzucić całą winę na Dave'a. Kate rozumiała to zbyt dobrze. Jego ocena była nieco stronnicza, ale niewątpliwie właściwa. Ona i Dave byli złem dla siebie nawzajem. A przede wszystkim, Kate wiedziała, że nie nadaje się na członka rodziny. Mimo najlepszych chęci, zapomniała o posiłkach i zgubiła kotka. Fatalny materiał na matkę. Jemu potrzebny był dzieciak, żeby mogli razem czytać komiksy i bawić się kolejką. Kiedyś pewnie znajdzie sobie kobietę, której będzie odpowiadał bogaty mężczyzna snujący się cały dzień bez zajęcia i będą żyli długo i szczęśliwie. Kate czuła, że łzy napływają jej do oczu i odepchnęła tace. Nie chciała mówić mu o przeszywającym bólu. Wolała, żeby myślał, że chodzi o kota. Zresztą w pewnym sensie naprawdę o to chodziło. Biedne, bezbronne maleństwo. Pokochała je od początku, gdy zauważyła w sklepie. Tak jak Dave'a. Myśl o straceniu zarówno jednego jak drugiego była gorsza, niż Kate mogła znieść.

– Koniecznie muszę znaleźć kotka – wyszeptała. Jej głos był niski z powodu połykanych łez. – Bardzo go pokochałam. Jak można kochać, gdy się wie, że to tylko na krótko?

– Czasem tak bywa – cicho odrzekł Dave.

Dotknął jej zarumienionych policzków i ucałował drżące wargi. Nie był to pocałunek namiętności. Była to pociecha i zrozumienie, miłość w najczęstszej postaci. Serce się do niej wyrывało. Zdawał sobie sprawę, że to nie była wyłącznie kwestia kotka. Musiała przechodzić kryzys, stawać twarzą w twarz z prawdą o sobie, z faktami zarówno rzeczywistymi jak i wymyślonymi. Jedyne, czego chciał, to poczekać, aż przejdzie jej to napięcie. Mógł czekać całe życie, gdyby musiał. Nie zrezygnowałby bez względu na jej wątpliwości co do dopasowania, ponieważ wiedział, że są stworzeni dla siebie. Może nie doskonali, ale blisko tego. Doskonałość byłaby nudna. Ta myśl kazała mu się uśmiechnąć. Życie z Kate nigdy nie może być nużące.

– Jesteś za ostra dla siebie – powiedział. – I za dużo myślisz. Wygląda, że nie jesteś kimś, kto zazwyczaj polega na intuicji. Co ci doradza intuicja, Kate?

– Chodzi ci o kotka?

– Nie. O nas.

– Chyba nie chcę mówić o „nas”. Możemy to zrobić kiedy indziej?

Pocałował ją w czoło.

– Jak chcesz. I tak mam pełno roboty. Zjedz śniadanie, a ja rozejrzę się jeszcze po okolicy.

Godzinę później była ubrana i powoli schodziła na dół, gdy Elsie zapukała do drzwi. Serce podskoczyło Kate z radości, gdy zobaczyła małego czarnulka, którego trzymała Elsie.

– Znalazłaś go! – krzyknęła, otwierając drzwi.

– Tak. Chodził sobie koło azalii. – Elsie podała drżącego zwierzątko Kate. Ta podniosła go na wysokość oczu i dokładnie obejrzała.

– Elsie, to nie jest mój. Mój miał jedną łapkę białą.

– Cholera, nie sądziłam, że zauważysz.

– Naprawdę znalazłaś go przed domem?

– Nie. Kupiłam w sklepie i nie można już go zwrócić.

Kate postawiła kotka na podłodze i patrzyła, jak biega po jadalni.

– Słodki. Może znajdzie się mój kotek i będzie miał przyjaciela – uścisnęła Elsie mocno. – Dziękuję, że to dla mnie zrobiłaś.

– Przesadzasz z tym patosem.

Kate zmusiła się do lekkiego uśmiechu.

– Może napijesz się kawy?

– Nic z tego. Mam randkę z Gusem. Mam poznać jego córkę.

– Brzmi bardzo poważnie.

– Tak. Udało mi się tym razem. Ma małe, sympatyczne mieszkanko zaledwie dwie przecznice stąd. Jest doskonały.

Tym razem Kate uśmiechnęła się naprawdę.

– Doskonały? Do czego?

– Do wszystkiego. Klnę się na co ci się podoba, że jest cudowny.

– Elsie! Mam nadzieję, że jesteś ostrożna.

Elsie zachichotała.

– W moim wieku ostrożność polega na tym, żeby szybko go dorwać. Inaczej czeka się i czeka, aż w końcu któreś może dostać ataku serca.

Myśl o tym, że Elsie i Gus będą razem, ścisnęła Kate za gardło. Dlaczego małżeństwo jest łatwe dla wszystkich prócz niej?

Gdy Elsie wyszła, Kate przygotowała kuwetę i naląła kotu mleka do miseczki. Właśnie siadała na krześle, gdy nagle weszli matka z ojcem.

– Dzwoniliśmy dziś rano – mówiła matka, przechodząc powoli przez korytarzyk – i słyszeliśmy coś o zgubionym kotku. – Uścisnęła i pocałowała córkę.

– Skarbie, tak mi przykro. Dave powiedział, że to maleństwo ulotniło się jak kamfora.

Kate przytaknęła i próbowała powstrzymać się od pociągania nosem. Ciężko być pogodną, gdy ludzie zaczynają mówić o strapieniach.

– Tatuś i ja wiemy, że czasami musisz się czuć samotna, więc... no, mamy dla ciebie nowego kotka.

Ojciec wyjął tłustego, czarnego kota spod płaszcza.

– Jest czarny. Zupełnie jak poprzedni. Objeździliśmy wszystkie sklepy zoologiczne w Wirginii i dwa w Marylandzie, żeby znaleźć czarnego – powiedział z dumą.

Kate popatrzyła na kota.

– Można by go ewentualnie zwrócić do sklepu?

– Nie podoba ci się? – Ojciec był załamany.

– Jest po prostu śliczny, tylko że Elsie wpadła na ten sam pomysł. – Kate wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. – Co tam, do diabła! Nigdy za dużo kotów w domu! – Wzięła kotka od ojca i przytuliła.

– Twój ojciec ma ci jeszcze coś do powiedzenia – zakomunikowała matka, dając mężowi kuksańca w bok.

Senny uśmiech rozjaśnił twarz pana Finna.

– Nie miałem racji co do Dave’a. Myślę, że to dobry facet. Naprawdę cię kocha.

– Wzruszył ramionami. – I może, jak powierzysz mu dziurę w brzuchu, dasz radę skłonić go, żeby znalazł sobie pracę.

Kate usłyszała, że drzwi otwierają się i okazało się, że to Dave.

– Patrz, co mam! – krzyknął, demonstrując czarnego kota.

– To mój?

– Nie, nie mogłem znaleźć twojego, więc poszedłem do schroniska dla zwierząt i adoptowałem sierotkę. Przyjechałem w samą porę, bo właśnie mieli go uśpić. – Otworzył usta ze zdumienia, gdy ujrzał dwa inne koty biegające po pokoju.

– Jeden jest od Elsie, a drugi od mamy i taty. – Kate uśmiechnęła się. – Wszyscy mnie kochają.

Dave postawił kotka na ziemi, żeby mógł przyłączyć się do zabawy, podszedł do Kate i czule ją pocałował.

– Ja w każdym razie na pewno.

Kate spojrzała na niego z ufnością. Kochała kotki, ale wiedziała, że nic nie zastąpi jej Dave’a. Będzie pamiętać te wszystkie cudowne momenty miłości, gdy będzie stara, samotna, niekochana... Łza stoczyła się po policzku.



– Nic mi nie jest – powiedziała matce. – Naprawdę.

Kate i Dave ledwo zdążyli powiedzieć rodzicom „do widzenia”, gdy przed dom zajechała taksówka i wysiadł Anatol. Trzymał pomarańczowo-lawendowy kosz z owocami. Dave wyszedł mu na spotkanie.

– Zjadłem wczoraj wszystkie owoce – wyjaśnił Anatol. – Pomyślałem, że powinienem je odkupić.

Dave wniósł kosz do środka.

– Dzięki, Anatol. Miło z twojej strony.

Anatol był przerażony widokiem trzech czarnych kotków, które wbiegły do sieni.

– Całe stado kotów! Jeden wam nie wystarczał? Nie ma prawa zakazującego trzymać więcej niż jednego? – Przyjrzał im się bliżej. – Gdzie jest ten pierwszy? Żaden nie ma białej skarpetki.

– Zginął – powiedział Dave. – Nie było go już, gdy wróciliśmy wczoraj wieczorem.

Anatol był zdziwiony.

– To znaczy, że uciekł z za domu?

– Co?

– Nie znaleźliście kartki ode mnie?

Dave i Kate odpowiedzieli chórem.

– Nie!

– Biegał wszędzie jak opętany i sądziłem, że chce do kocięj toalety, więc dałem go do ogródka za domem. Ale sprawdziłem furtkę i była zamknięta, nie mógł więc uciec.

Dave stuknął się w czoło.

– Że też nie pomyślałem, żeby przeszukać ogródek za domem.

– Zostawiłem kartkę w kuchni – powtórzył Anatol, ale Kate i Dave pozbiali koty i znikli we wnętrzu domu. Anatol podniósł palec do skroni i robił nim okrężne ruchy, międzynarodowy gest określający dom wariatów. Wreszcie wsiadł do taksówki.

– Jest! – krzyknął Dave. Otworzył drzwi i kotek wpadł do środka. Patrzył i miauczał. Dave wybuchnął śmiechem. – Ale głodny!

Kate nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wzięła kotka na ręce i przypatrzyła mu się uważnie.

– Co jest? Dlaczego znowu płaczesz? – spytał Dave zupełnie zbity z tropu.

Kate nie próbowała powstrzymać łez.

– Jestem taka szczęśliwa!

Dave wyjął cztery miseczki z szafki i nałożył jedzenia dla kotów.

– Kobiety! – burknął, a gdy odwrócił się do Kate, miał rozpalone oczy.

Kate wydała głębokie westchnienie. Mogła żyć przez sto lat i nie podejrzewać, że tak może być. Kochać kogoś tak, że jego ból jest twoim bólem, a jego radość twoją radością. Właśnie tak bardzo kochał ją Dave i taka była jej wzajemność. Przygryzła wargę i potrząsnęła leciutko głową. Ale była głupia. Niewiele brakowało, żeby odrzuciła miłość swego życia tylko dlatego, że Dave nie pasował do jej niemądrego wyobrażenia idealnego męża. Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Lubisz mnie, co?

Kiwnął głową.

– Cieszysz się, że znalazł się kotek?

Ponownie przytaknął.

Pocałowała go bardzo czule.

– Myślę, że wreszcie to rozpracowałam. Wydawało mi się, że małżeństwo z Anatolem było nieudane z powodu różnic nie do pokonania, ale teraz wiem, że po prostu nie kochaliśmy się nawzajem. Nigdy się nie kochaliśmy. Przynajmniej nie tak, jak powinni mąż i żona. Nasze małżeństwo będzie wieczne, bo różnice między nami są mało ważne. Miałaś rację, tylko miłość się liczy.

Przez minutę nie mógł nic powiedzieć.

– Jesteś bardzo mądrą kobietką.

– Musiałam się nad tym zastanowić.

– To świetnie, że chcesz wyjść za mnie. Okropne byłoby, gdyby te kotki rosły bez ojca. – Odsunął się od niej na chwilę, ale tylko po to, aby się jej przyjrzeć. Gdy znów zaczął mówić, jego oczy były bardzo poważne.

– Będziesz dla nich świetną mamą.

– Dlatego, że je Kocham?

– Właśnie.

– Jakby mi ktoś pomógł, mogłabym nawet być znośną matką dla dziecka – uśmiechnęła się. – Nie sądzisz?

– Najlepszą, jaka może być. I na pewno zostanie dość czasu na wiolonczelę.

Myślała, że pofrunie ze szczęścia jak balon. Miała teraz wszystko, czego mogła zapragnąć i w najbliższej przyszłości miało być jeszcze lepiej. Każdy rok z Dave'em będzie lepszy niż poprzedni. Czula jego serce bijące tuż przy swojej piersi i była obezwładniona przez emocje. „Mój – myślała. – Mój mąż, Kochanek,

ojciec moich dzieci”. To było ekscytujące. Obraz całego życia roztoczył się przed jej oczami. Będzie dalej grać, ale znajdzie czas na inne rzeczy. Może, na przykład, nie nauczy się piec ciasta, ale za to będzie wiedziała, jak podać piłkę. Na pewno będą mieli dziecko. Marzyła o domu pełnym gwaru i ruchu. Kupi roślinki na okno, Dave nie zapomni o podlewaniu. Zawsze będzie nosiła seksowną bieliznę, może nawet podwiązki? W każdym razie jest jedna młodość. Trzeba ją wykorzystać.

Otarła się o Dave’a i przeciągnęła włosami po jego szyi.

– Czy ta kredka leży jeszcze na stoliku nocnym?

– Chodzi ci o tę do ćwiczeń na palce u nóg?

Palce Kate znalazły drogę od ramion do jego pasa, rozpięły dżinsy i wsunęły się pod warstwy materiału, aż dotarły do gładkiej skóry. Uśmiechnęła się, gdy poczuła napięcie mięśni brzucha i usłyszała, jak szybko wziął oddech.

– Mam pilną potrzebę poćwiczyć palce – powiedziała, zsuwając palec coraz niżej.

Dave nie oddychał.

– Jeżeli ruszysz tym palcem jeszcze o centymetr w dół, będziesz musiała trenować stopy na podłodze w kuchni.

Kate cofnęła się z udawanym przerażeniem.

– Nie na oczach kotków!

Złapał ją pod kolana i wyniósł z kuchni, kierując się po schodach do sypialni.

Kate mocno trzymała go za szyję.

– Jesteś taki romantyczny, czy oszczędzasz moją nogę?

– Ani jedno, ani drugie. Zabieram cię do łóżka w możliwie najszybszy sposób.

Rozebrali się jak najszybciej. Jednak gdy zaczęli się kochać, było to bardzo powolne. Jego ręka i usta dotykały ją centymetr po centymetrze, aż na koniec zatrzymały się na najczulszym, najbardziej erotycznym miejscu.

Gdy ostatecznie przyjęła go, było to przypieczętowaniem kontraktu, który wcześniej zawarli. Oczy spotkały się, umacniając ich miłość i rozpoczęli rytm, który miał zasiać ich małżeństwo. Niemal natychmiast rytm wziął górę i to, co pierwotnie było duchową łącznością, zmieniło się w walkę o przetrwanie dzikiej namiętności, która ich ogarnęła. Pewność pozbawiła ich ostatnich szczątków wytrzymałości. Potrzeba była nie do odparcia. Kate wbiła palce w jego śliski od potu grzbiet i przycisnęła się do niego, zginając się przy każdym pchnięciu, niemal nieprzytomna z pragnienia za każdym razem, gdy na nią naciskał. Nie miała pojęcia, jak długo może to trwać. Trwało tak długo, aż liżące ją płomienie stały się nie do zniesienia i głębokie, bolesne drżenie seksu zaczęło ją pochłaniać. Nie

istniało nic innego oprócz perwersyjnej przyjemności. Poczwała, że zagłębił się w niej jeszcze bardziej i silniej i z ust wyrwały się im nieartykułowane dźwięki oznaczające miłość i oddanie.

Po południu Dave przyjrzał się temu, co zostało z kredki.

– Patrz na to biedactwo – powiedział. – Zużyła się prawie do końca.

Kate przeliczyła nowe kreski na gipsie i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Musimy zmienić kredkę.

– Wszystkie są na strychu.

Kate podparła się na łokciu.

– Nigdy tam nie byłam. Drzwi od strychu były zamknięte. Co tam właściwie jest?

Dave pobawił się przez chwilę rudym loczkiem kręcącym się przy uchu Kate.

– Coś w rodzaju pracowni.

Jej zaciekawienie wzrosło.

– Jakiej pracowni?

Dobre pytanie. Trudno mu było powiedzieć, jakiego rodzaju pracownia znajdowała się na strychu. To był jego magazyn rupieci. Ale nie tylko.

– To jest jakby pracownia artystyczna, w większości po prostu zawałona różnościami. Moimi ulubionymi rzeczami – dodał nieoficjalnie. – Ekwiwalent twojej wiolonczeli.

Kate z wysiłkiem podniosła się z łóżka i zaczęła rozgrzebywać pościel w poszukiwaniu ubrania.

– Chcę to zobaczyć. Zawsze byłam ciekawa, co jest za tymi drzwiami. Dlaczego zawsze zamykasz je na klucz?

Dave westchnął.

– Bo bałem się, że gdybyś zobaczyła, co tam trzymam, przekonałabyś się, że zupełnie nie nadają się dla ciebie. – Pozbierał swoją bieliznę i skarpety.

Teraz było to śmieszne, ale Kate wiedziała, że wcześniej, choćby dwa dni temu, mógł brać taki obrót spraw pod uwagę. Zdała sobie sprawę, że była czymś w rodzaju czarownicy, szukając pretekstu dla usprawiedliwienia własnej obawy przed małżeństwem. Jak dobrze, że Dave był taki cierpliwy i mądry. Patrzyła, jak zastanawiał się nad trzecią skarpetką, którą właśnie znalazł i nie mogła powstrzymać chęci droczenia się z nim.

– No powiedz, co tam przechowujesz? Ludzkie ciała?

– Jeszcze gorzej – powiedział Dave, zapinając spodnie. – Zabawki.

Oczy Kate stały się szersze.

– Więcej zabawek?

Wyjął klucz z szafki.

– Pomagają mi myśleć. Wiem, że brzmi to głupio, ale wprowadzają mnie w odpowiedni nastrój. – Poprowadził ją do drzwi strychu i otworzył je. – Niektóre są zupełnie wyjątkowe. Dla kolekcjonera. Ale większość to po prostu zabawa.

Kate wdrapała się po schodach i zamrugała oczami ze zdumienia. Nawet w najśmielszych, dziecięcych marzeniach nie wyobrażała sobie czegoś podobnego. Wielkie świetliki były wycięte w tylnej części dachu i rzucały światło na większą część strychu. Resztę oświetlały żarówki. Wszędzie było pełno gier, książek, maszyn do gumy do żucia, małych ciężarówek, obręczy do koszykówki.

... To była mieszanina kolorów i faktur, które zdawały się nie mieć końca. Była pewna, że to najszcześniejsze, najbardziej przytulne gniazdko, jakie powstało na ziemi. Pośrodku tego bałaganu stało duże biurko kreślarskie z mnóstwem szuflad. Wystawały z nich pióra, ołówki, pędzle, kredki, flamastry, gumki, temperówki i jakieś urządzenie.

– A to co? – spytała Kate, wskazując na przyrząd.

– Pistolet do malowania.

– Po co ci?

– Rysuję – podszedł do biurka i wyciągnął nie dokończony obrazek i pokazał jej.

Patrzyła na postacie przebiegające między ramkami.

– Skądś to znam.

Dave uśmiechnął się.

– Bo mimo wszystko znajdujesz czas na czytanie komiksu w gazecie.

– To świetny komiks. Każdy odcinek jest ciekawszy od poprzedniego. Ten facet, o tu, jest z innej planety i zakochał się w policjantce o imieniu Patti... – Patrzyła na rysunki, które trzymała w ręku. – Po co je przerysowujesz?

– Nie przerysowuję. Ja je rysuję.

Kate spojrzała na podpis na dole kartki. „David Dodd”.

– Naprawdę? Wymyślasz je i dostajesz za to pieniądze?

– Właśnie.

– To dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś?

– Mówiłem, ale nie słuchałaś. Za każdym razem spuszczałaś oczy i pytałaś: „Ale co robisz naprawdę?”

Kate poczuła, że zaraz zapadnie się pod ziemię. Miał rację.

– Czuję się jak kretyńka.

Dave objął ją i chrząknął.

– Nie twoja wina. Prawdę mówiąc, byłem nieco niepewny, a poza tym było zabawne trzymać to w sekrecie. Komiks zaczął się sprzedawać dopiero trzy tygodnie temu. Początkowo miała to być miesięczna próba, ale stało się tak popularne, że zaproponowali długoterminowy kontrakt. Teraz rozmawiam o wydaniu książkowym. – Odsunął się od niej na wyciągnięcie ramion, w oczach miał pewność siebie. – Naprawdę podobają ci się?

– Uwielbiam je! Uwielbiam też twoją pracownię. Rzeczywiście może inspirować do twórczości.

– Sądzisz, że mogłabyś tu grać na wiolonczeli?

Kate zaśmiała się.

– Nie. Muszę mieć miejsce, gdzie mnie nic nie rozprasza.

– Mamy więc problem, Kate. Potrzeba nam większego domu.

Kate zgodziła się.

– Potrzebujemy domu w okolicy, gdzie mieszkają rodziny i dzieci bawią się w alejkach. Domu, w którym byłoby dużo sypialni.